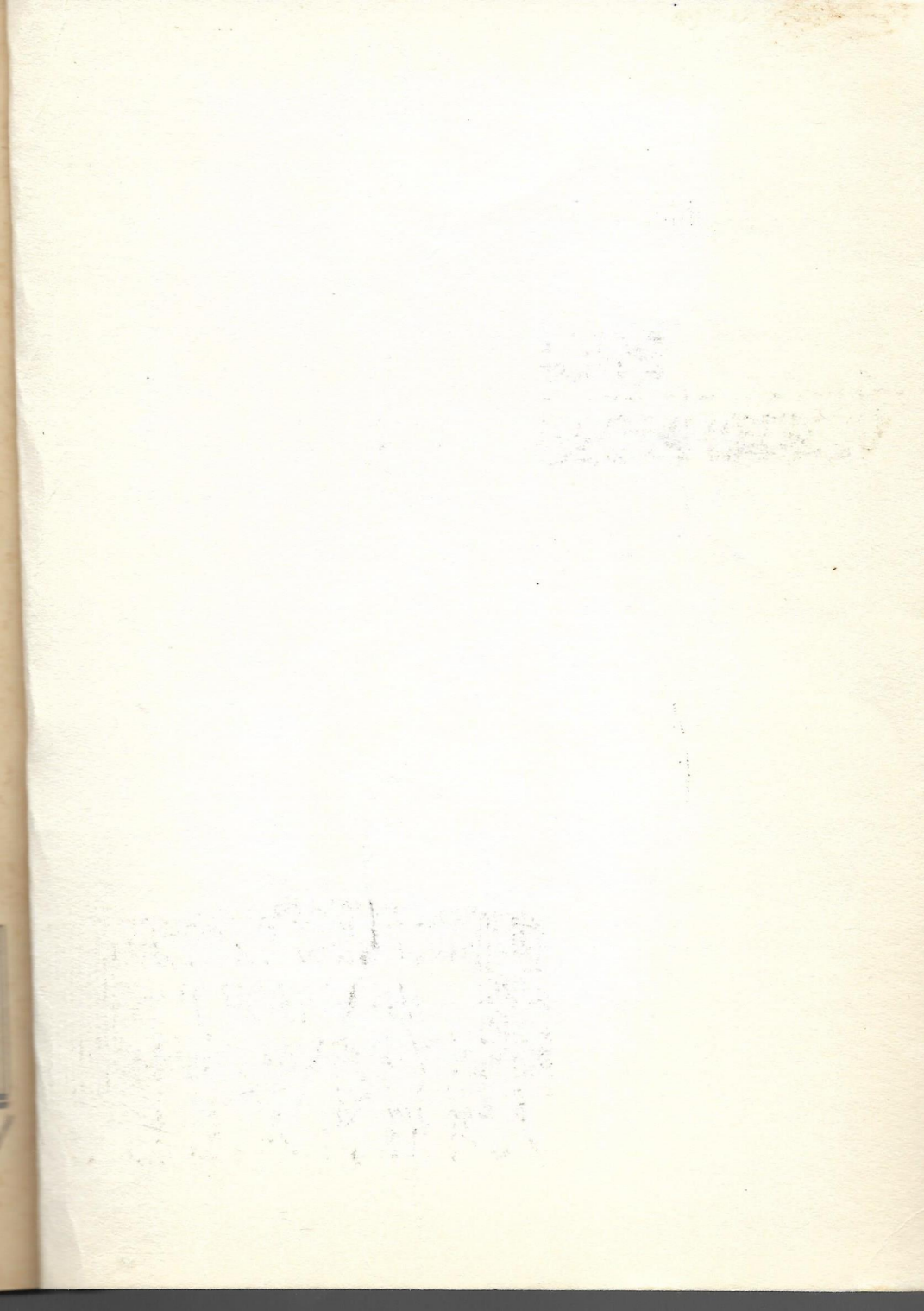


ARTYKUŁY

USUNIĘTE PRZEZ CENZURĘ

ZE ZNAKU NR 367

Z CZERWCA 1985 ROKU



ARTYKUŁY

USUNIĘTE PRZEZ CENZURĘ

Z ZNAKU NR 367

Z CZERWCA 1985 ROKU

RESPUBLICA

1988

**książka w całości
sfinansowana
przez
fundusz
wydawnictw
niezależnych**

Dziękujemy:

APIF 150 USD

BOGACTWO KULTURY POGRANICZA

Dyskusja o kulturze ukraińskiej

STEFAN WILKANOWICZ:

Podjmując temat stosunków polsko-ukraińskich zdajemy sobie sprawę zarówno z jego znaczenia, jak też i z trudności. Ale musimy go podjąć - nie można ani chować głowy w piasek i udawać, że nie ma sprawy, ani też czekać aż wymrą wszyscy, dla których nie jest on jedynie historią lub problemem naukowym. Żyliśmy, żyjemy i będziemy żyli obok siebie. Mamy obciążone sumienia - jak i w jakim stopniu? - Bóg to jeden naprawdę wie, a my powinniśmy się starać wiedzieć choć częściowo. Nasze wzajemne związki są tak zawiłe i tak emocjonalnie zabarwione, że doprawdy trudno się przebić przez gąszcz spraw, poprzegradzany ponadto wysokimi płotami stereotypów. A równocześnie nosimy w sobie, często nieświadomie, wartości i tęsknoty przejęte od partnera. Nigdy nie byłem dalej na wschód niż w Przemysłu (wyjąwszy Daleki Wschód), ale doskonale czuję, że gdyby z kultury polskiej wyparować wątki ukraińskie, to byłaby ona czymś innym i ja sam miałbym zapewne identyfikacyjne trudności. A przecież chodzi o to, żeby ten dialog kultur trwał, żeby był świadomie, z głową rozwijany.

Najpierw jednak trzeba wypełniać luki poznawcze i wyzwalać się spod władzy schematów. Stąd zaproszenie na tę rozmowę, którą traktujemy jako swobodną wymianę myśli na temat wartości kultury ukraińskiej, jej źródła i perspektyw. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że w ciągu godziny czy dwóch możemy raczej pokomplikować problemy, mniej je wyjaśnić - ale i to dobrze. W jakimś stopniu będzie to zawsze oczyszczenie terenu z uprzedzeń i sądów zbyt uproszczonych, a zatem niesprawiedliwych. A także okazja do dowiedzenia się czegoś, może zachęta do kontynuowania wymiany myśli.

Kulturę rozumiem szeroko, z uwzględnieniem całokształtu życia społecznego, nie ograniczając jej do literatury i sztuki. Jej walorów nie mierzymy jedynie ilością przekładów, wystaw i nagród, ale chcemy dostrzegać także np. wartości obyczajów i instytucji życia gospodarczego. Dlatego możemy mówić o wszystkich jej profilach i aspektach, a zwłaszcza o tych najmniej znanych, najbardziej odbiegających od potocznych opinii.

Dziękujemy za przybycie i prosimy o opinie - lub wyznania.

RYSZARD ŻUŻNY:

Proszę Państwa, to, że ma się mówić o kulturze ukraińskiej w Polsce właśnie, posiada wymiar szczególny; to nie jest tak, jakbyśmy chcieli sobie uciąć rozmowę na temat jakiegokolwiek europejskiej kultury narodowej - skandynawskiej np. czy innej. Mówiąc o sprawach kultury ukraińskiej w Polsce od razu aktualizujemy sobie historię: i tę wielką Historię, pisaną dużą literą, i tę małą historię; historię rodzinną, opartą na wspomnieniach własnych czy ludzi najbliższych. Tak niestety czy też może na szczęście jest, że kiedy o sprawach ukraińskich mówią Polacy, to mówią najczęściej bardzo specjalnie, bardzo osobiście i bardzo stronniczo - w jedną lub w drugą stronę. Dlatego i nasza rozmowa będzie miała coś z owego zaangażowania i stronniczości.

Sprawa następną: mamy się zastanowić nad potrzebą i możliwościami odsłaniania kultury ukraińskiej. Dla niektórych ludzi czy grup w Polsce są to sprawy oczywiste - dla tych, którzy czy to ze względów profesjonalnych, czy też z racji pochodzenia do dzisiaj nimi żyją. Równocześnie jednak jesteśmy świadkami

olbrzymiej ignorancji, niewiedzy, uprzedzeń, fobii, niechęci czy nawet nienawiści. Stykamy się z tym w chwilach, gdy w rozmowie, czasem nawet w naukowej dyskusji, pojawiają się sprawy ukraińskie. Nie trzeba się wiele nad tym rozwoździć: są to rzeczy znane. Dlatego właśnie wszelka refleksja na tematy ukraińskie będzie zawsze refleksją na tematy ukraińsko-polskie, i rozmowy takie nigdy nie będą miały charakteru czysto akademickiego, celów czysto poznawczych; zawsze bogatsze będą o wymiar praktyczny. Ten взгляд także musimy mieć na uwadze.

JULIUSZ ZYCHOWICZ:

Z dwóch zadań, które p. Wilkanowicz wyróżnił, tj. poznania i "ocyszczania terenu", w problemie, którym zajmujemy się dziś, szczególną rolę odgrywa ten drugi. Godna uznania jest odwaga redakcji "Znaku", który od numeru "żydowskiego", a więc od tematyki, która właściwie jest tematyką w naszej historii zamkniętą i która w znacznej części społeczeństwa - choć nie u wszystkich - nie budzi już emocjonalnych poruszeń, zdecydowała się przejść do tematu, który określić by można jako "najbardziej gorący". Grozi przy jego omawianiu ogromna ilość raf; wymienię dwie z nich. Jedną jest potraktowanie tematu właśnie tak, jakby się mówiło o kulturze np. normandzkiej czy portugalskiej; takie głosy pojawiają się od czasu do czasu w polskiej prasie literackiej i właściwie dla tego, o co nam tutaj głównie chodzi, mają znaczenie minimalne. Myślę, że tej rafa powinniśmy unikać. Z drugiej strony istnieje rafa, polegająca na bardzo żywym emocjonalnym nastawieniu do problemu ukraińskiego znacznej części polskiego społeczeństwa. Wyostrzyłbym jeszcze to, co powiedział prof. Żużny; pokutuje wciąż tu i ówdzie, zwłaszcza wśród ludzi starszego pokolenia, przekonanie, że Ukraińcy jako naród po prostu nie istnieją - są wymysłem Austriaków rodem z roku 1918, kiedy to rozpadała się monarchia habsburska, pragnąc przynajmniej zostawić po sobie trochę zamętu i niekładu, uzbroić Ukraińców i oddać lwów w ich ręce. Tę rafa trzeba także mieć na uwadze, choć trudno z tak oczywistie błędnym poglądem wprost polemizować. Warto by może jednak sięgnąć do literatury XIX wieku i zestawić różne - polskie i ukraińskie - głosy, próbując znaleźć modus vivendi. Wybór takich głosów wskazywałby na możliwe kierunki porozumienia, a z drugiej strony uświadamiał ciągłość tej problematyki w polskiej tradycji.

WŁODZIMIERZ MOKRY:

Czuję tremę, reprezentuję bowiem niejako obie kultury: ukraińską i polską. Szkoda, że nie mogli przybyć i nie przedstawiać własnego punktu widzenia tych spraw zapraszani przez redakcję doc. Stefan Kozak i prof. Michał Łesiów, którzy w Krakowie w podobnych spotkaniach chętnie uczestniczą. Kraków ze swą bogatą, oryginalną i urozmaiconą kulturą, której humanizm wynika z symbiozy wielu kultur wzajemnie się inspirujących i dopełniających, od dawna przyciąga ludzi dwu- czy wielokulturowych. Atmosfera tego miasta sprzyja otwartej i szczerzej wymianie poglądów, pracy twórczej i badaniami naukowym, w tym także poznawaniu kultury ukraińskiej. Są tu przecież dość liczne, odwieczne, choć często zapomniane i szerszym kręgom społeczeństwa nieznanne ślady twórczości artystycznej (głównie malarskiej i literackiej) oraz działalności naukowej i kulturalnej przedstawicieli kultury ukraińskiej. O ukrajinistycznych zainteresowaniach środowiska krakowskiego w wąskim gronie profesjonalistów, głównie sławistów, mówiono np. podczas sesji naukowej zorganizowanej przez krakowski oddział PAN w 1981 roku, o czym można przeczytać m.in. w "Ruchu Literackim" 1983 nr 3-4.

Sądzę więc, iż nasza rozmowa, odbywająca się przy ulicy Siennej, łączącej krakowski Rynek Duży z Rynkiem Małym, nie jest przypadkowa. Nie jest też przypadkiem, że osiadłem w Krakowie i zająłem się badaniem kultury i piśmiennictwa ukraińskiego i polsko-ukraińskiego stosunków literackich, nie ukrywając przy tym swojego ukraińskiego pochodzenia, jak czyni to znaczna większość owych "relikwów po Rzeczypospolitej I i II", bo tak można mieszkańców dziś w Polsce Ukraińców - podobnie jak i Litwinów czy Białorusinów - nazwać.

Spodziewałem się, iż gdzieś gdzieś, ale w Krakowie powinno się znaleźć miejsce dla ludzi dwu- czy wielojęzycznych i wielokulturowych, pragnących kulturowo także i swoje ojczyste tradycje. Jednakże i w tym mieście jest wiele uprzedzeń i pretensji do Ukraińców, o czym już wspominał pan prof. Żużny i pan Juliusz Zychowicz. W moim odczuciu uprzedzenia te wynikają zarówno z nieprzeżytych wciąż przeżyć osobistych z czasów ostatniej wojny (co jest zrozumu-

mate), jak i funkcjonowania o Ukraińcach mitów, i negatywnych stereotypów, przyczyną bytowości których upatrywać należy przede wszystkim w braku elementarnej wiedzy z dziejów wspólnych polsko-ukraińskich stosunków i konfliktów oraz braku refleksji nad ich przyczynami. Przekonałem się o tym nie raz i nie dwa w czasie różnorodnych spotkań i dyskusji na te tematy. Rozmowy takie jakoś się toczą, póki nie dotyczą zamierzonej przeszłości czy kwestii drugorzędnych, dotyczących folkloru ukraińskiego, "dumek" czy wyszywanek. Jeżeli jednak zostanie poruszona np. martaująca od wielu pokoleń i wciąż powracająca przy różnych okazjach sprawa Lwowa, wówczas temperatura rozmowy natychmiast się podnosi, a emocje przesłaniają fakty, dialog zostaje przerwany lub przeradza się w zwykłą kłótnię pełną pretensji.

Dobrze jednak, że ów proces "oczyszczania terenu" i przełamywania wszelkich barier drogą dyskusji nad sprawami wciąż drażliwymi i kontrowersyjnymi zaczął się w Krakowie. W dodatku ten rachunek sumień rozpoczynaemy w przeddzień milenium chrztu Rusinów w Kijowie, co wręcz zobowiązuje do głębszego zastanowienia się nad aktualnym stosunkiem Polaków do Ukrainy i Ukraińców oraz Ukraińców do Polski i Polaków, a także do poddania ponownej ocenie tych faktów i wydarzeń, których współuczestnikami i współtwórcami w przestrzeni wieków byli Polacy i Ukraińcy.

Przystępując do tak ważnej refleksji należy - jak sądzę - sięgnąć ku narodzinom chrześcijańskiej kultury ukraińskiej i objąć myślą całe tysiąc lat jej rozwoju. Chciałbym w kilku zdaniach powiedzieć o sprawach dotyczących charakteru i dróg rozwojowych kultury, a zwłaszcza piśmiennictwa ukraińskiego, a także roli Ukrainy jako pomostu między rozmaitymi kulturami.

Przypomnę zatem, że początki piśmiennictwa ukraińskiego sięgają końca wieku X i łączą się ściśle z procesem chrystianizacji Rusi Kijowskiej. Mimo niezwykle trudnych warunków historyczno-politycznych, w jakich żyli Ukraińcy, kultura i piśmiennictwo ukraińskie rozwijało się w sposób ciągły od roku 988. Trzeba także pamiętać o tym, iż piśmiennictwo na Rusi Kijowskiej nie było kontynuacją literackiej tradycji ustnej. Sztuki pisania uczyli się Rusini za pośrednictwem Bułgarów, wykorzystując dokonane dla nich i przez nich przekłady Pisma Świętego i literatury bizantyjskiej z języka greckiego na język choć nie rodzimy, to jednak słowiański, starobułgarski, dzięki czemu pierwiastki wciąż rozwijającej się rodzimej tradycji ustnej przenikały do nowo powstającej literatury uczonnej, nadając jej swojski i oryginalny charakter. Rusini epoki państwa kijowskiego przejęli wiele wzorów bizantyjskich, ale nie były to zwykłe kopie dzieł greckich.

Zarzuca się czasami kulturze bizantyjskiej, że jest statyczna, dekoratywna, że forma przeważa w niej nad treścią, że prześladowana jest retoryka i biblijnym obrazowaniem, schematyczna i podporządkowana ścisłym kanonom kompozycyjnym tak w sztukach plastycznych, jak i w piśmiennictwie. Wszystko to, jak wiemy, wynikało z między innymi z pozycji cesarza w państwie bizantyjskim, który nie tylko wytyczał kierunki jego polityki, ale nadawał także ton kulturze, przede wszystkim religijnej, jako namiestnik Boga na ziemi. Mówię o tym dlatego, by podkreślić, że państwo Rusi Kijowskiej wypracowało nieco inne formy sprawowania władzy. Nie była to odmiana teokracji bizantyjskiej. Kultura ukraińska przejęła wiele form kultury bizantyjskiej zarówno w dziedzinie budownictwa sakralnego i malarstwa, jak i piśmiennictwa, nie przyjął się jednak na Rusi cesaropapizm. Miał on swoją wersję później w państwie carów, w Moskwie. Na Ukrainie, w dawnej Rusi Kijowskiej były zawsze tendencje do uniezależnienia się najpierw od Bizancjum, a potem od metropolii moskiewskiej, co z takim powodzeniem udało się osiągnąć w wieku XVII Piotrowi Mohyle. Już w wieku XI mamy pierwszego metropolitę wywodzącego się spośród Rusinów, Iłariona, który dzięki swemu pochodzeniu predestynowany był niejako do przełamywania zastanych schematów. Pozostał po nim piękny poemat, pierwszy tych rozmiarów w spuściźnie słowiańskiej - "Słowo o prawie i łasce". Tenże Iłarion był kimś w rodzaju doradcy Jarosława Mądrego, trudno powiedzieć, by był przez niego zdominowany i zniewolony. Istotne jest także, że Ukraina znajdowała się wówczas w sferze wpływów skandynawskich, łacińsko-polskich i orientalnych. Polsko-ruskie małżeństwa rodów książęcych na pewno coś do miejscowej tradycji wnosiły. Chciałbym się jednak zatrzymać na wpływach skandynawskich, bo miały one duże znaczenie dla charakteru, jaki zaczęto przyjmować piśmiennictwo Rusi Kijowskiej. Przejęło ono przede wszystkim charakterystyczną dla literatury skandynawskiej aliterację, rytmikę języka, a także pewne wątki, by wymienić

choćaby włączoną do "Powieści lat minionych" "Legende o śmierci Olega". To wewnętrzne zrytualizowanie. Języka przejął i przetopił w swych wspaniałych kazaniach poetyckich Kyryło Turowski. Odkryjemy w tych zabytkach także inne znamiona wpływów skandynawskich, zwłaszcza skandynawskich sag; tendencję do przedstawiania wydarzeń w formie rozmowy osób, do ujęcia dialogowego; można to znaleźć choćby we wspomnianych kazaniach Turowskiego czy w "Słowie Adama do Łazarza w piekle", będącego czymś w rodzaju poetyckiego dramatu.

Rusini stykali się też twarzą w twarz z plemionami mongolskimi, z Tatarami, przed którymi musieli się bronić, mogli jednak przy tym podpatrywać ich sztukę wojenną, choćby do perfekcji rozwiniętą umiejętność jazdy konnej. To, że potem symbolem, ucieleśnieniem niemal Ukrainy stanie się Kozak na koniu, jest także rezultatem wpływu - wpływu Orientu. Dotyczy to także słownictwa czy pewnych zachowań. Przejęcie ich odbywało się dzięki zderzeniu, konfrontacji z kulturami Wschodu, i niekonięcznie musiała to być kalka - czasem była to inspiracja twórczo następnie rozwinięta. Gdybyśmy przeczytali niedostępną na razie w przekładzie polskim historyczną powieść Romana Iwanyczuka "Malwa", przedstawiającą problem kozacki od strony turecko-tatarskiej, wpływy Orientu ukazałyby się nam w całym ich zaskakującym czasem bogactwie.

ANDRZEJ VINCENZ:

Chciałbym dorzucić coś do dwóch poruszonych przez przedmówcę punktów. Pan Włodzimierz mówił, że jest człowiekiem dwóch kultur; otóż w tym gronie, spośród osób, które znam, widzę - siebie w to wliczając - trzy osoby, które też są ludźmi dwóch kultur. Jeśli ktoś urodził się pod Stanisławem czy we Lwowie - ja zresztą we Lwowie urodziłem się przypadkiem, wychowałem się na Huculszczyźnie - to z natury rzeczy jest człowiekiem dwóch kultur; jeśli ktoś miał niankę Hucułkę, to jego przynajmniej drugim językiem był ukraiński w formie dialektu. Oczywiście zdaje sobie sprawę, że jeśli ktoś jest Ukraińcem kultury polskiej, to jest to co innego, niż bycie "Polakiem kultury ukraińskiej" w takim znaczeniu, w jakim ja nim jestem. Widzę takich Ukraińców dwóch kultur wielu: ot chociażby Łazarza Baranowicza, arcybiskupa czernihowskiego i politycznego entuzjasty łączności z Moskwą, poprzez Wacława Lipińskiego, szlachcica polskiego i pisarza ukraińskiego, po takich moich przyjacielach w Harvardzie, jak Omeljan Pricak, z którym mówiłem zawsze po polsku, czy Ihor Szewczenko, który mówi po polsku z akcentem warszawskim, bo urodził się w Radości pod Warszawą, a wychował w Warszawie. Ta dwukulturowość wydaje mi się bardzo ważnym tematem.

Mówiąc o piśmiennictwie Rusi Kijowskiej - bo niezależnie od tego, że stoi ono także u początków literatury rezyjskiej, było piśmiennictwem Kijowa właśnie - i przybliżając polskim czytelnikom niezwykle ciekawe średniowiecze ukraińskie, podkreślałbym raczej łączność czy podobieństwo między tym średniowieczem a średniowieczem zachodnioeuropejskim, mniej zaś uwagi poświęcałbym związkowi Ukrainy ze stemem czy Tatarami. Kiedy poznajemy - choćby z bylin - rycerstwo Włodzimierza, to uderzają nas analogie z rycerstwem zachodnioeuropejskim. To się zapewne w XIII - XIV wieku skończyło, ale trwało bądź co bądź dwieście-trzysta lat. Warto też uświadomić sobie kontrast ówczesnej wspaniałości Kijowa, który miał wtedy bezpośrednią łączność z Bizancjum, z ubóstwem peryferii Rzymu, jakim była w tym czasie Polska. Kiedy Krzyżowcy - a była to przecież elita, może nie kulturalna, ale na pewno społeczna elita Zachodu - znaleźli się w XIII wieku w Konstantynopolu, ośzołomieni byli wspaniałością tego miasta. Upadek Bizancjum zaczyna się właściwie w XIII wieku, ale jeszcze i w stuleciu następnym przeświadczono ono było o swej kulturalnej wyższości nad Rzymem, i może w jakiejś mierze było to uzasadnione. Na tym tle malowane przez artystów ruskich na zamówienie Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka freski w Lublinie, Wiślicy, Sandomierzu i Krakowie, o których zresztą poza garstką specjalistów mało kto wie, nabierają specjalnego i trochę innego znaczenia.

I jeszcze dwie uwagi może mniej istotne. Od dawna uderza mnie zdumiewająca różnica między bogactwem kultury ludowej ukraińskiej a ubóstwem polskiej. Różnica jest wprost uderzająca - ukraińska kultura ludowa jest, obok rumuńskiej, jedną z najbogatszych w Europie, charakteryzuje ją wielka różnorodność nie tylko pieśni i obrzędów, ale szczególnie też np. bajek ludowych. Myślę, że ma to związek ze stosunkiem Kościoła wschodniego do zastanych na chrystianizowanych terenach tradycji, innym niż stosunek Kościoła rzymskiego, tolerującego jedynie te

tradycje, które znane były ewangelizującym Polskę księżom z Francji czy Włoch; wiele naszych ludowych tradycji przez nich zostało w ogóle zaszczerpionych.

Druga dotyczy specyficznego bogactwa kultury religijnej, zachowującej w sobie pomimo niewątpliwych polskich wpływów kulturalnych i niewątpliwiej laickości kościoła unickiego, który od końca XVIII wieku sięgał na wschodzie po Łódź. Jeśli się ogląda portrety metropolitów unickich końca XVIII wieku, to widać się oni nie różnią od owych labusiów, prałatów, czy jak ich jeszcze nazywano, którzy bywali arcybiskupami gnieźnieńskimi rezdującymi w Warszawie. Tymczasem wśród ludu przetrwały tradycyjne bizantyńsko-ruskie prądy i postawy religijne.

WŁADZYSŁAW JURKOWSKI:

Śladem niektórych przedmówców zacznę od refleksji osobistej: od moich kontaktów z Ukrainą, jej kulturą i językiem. Zaczęło się to w Kołomyi, mieście, w którym spędziłem całe dzieciństwo łącznie z trzema klasami szkoły podstawowej. Właścicielem w mojej kamienicze, której właścicielem był Żyd - z jego synem się przyjaźniłem - a druga rodzina, która w niej mieszkała, była rodziną ukraińską. Nie było żadnych problemów narodowościowych, językowych czy religijnych, żyliśmy jak jedna rodzina, z tym, że ja lub mój ukraiński kolega musieliśmy w soboty odwiedzić właściciela świątka, otwierać listy itp. Ojciec mój był kolegą z sąsiadami, bo koleją nie wszędzie docierała), dzięki temu dokładnie poznałem całą Huculszczyznę i jeśli coś z tych pierwszych lat dzieciństwa w mojej pamięci do dziś wyraźnie pozostało, to właśnie Huculszczyzna: żabie z muzeum huculskim, Worochta, także Bukucie - Słoboda Rungurska, Zaleszczyki ze słynnym mostem i tak dalej. Mówię o tym wszystkim dlatego, że miało to później swój ciąg dalszy: Kiedy po wojnie studiowałem w Poznaniu polonistykę, poznałem tam profesora Kuraszkwicza i podczas jednej z rozmów zaczęliśmy wspominać okolice, które obaj znaliśmy i odwiedzaliśmy. Niedługo potem otwierano na Uniwersytecie Warszawskim ukrainistykę i właśnie wspomnienia - podkreślam jeszcze raz, zupełnie bezkonfliktowe - z dzieciństwa wraz z nanową prof. Kuraszkwicza spowodowały, że wybrałem ją jako swój drugi fakultet, czego do dziś nie żałuję (byłem zresztą jej pierwszym absolwentem). Był to więc mój drugi, już profesjonalny kontakt z kulturą ukraińską; trzeci - to pięciomiesięczny pobyt na stypendium w Kijowie.

Chciałbym od tych osobistych wspomnień przejść do refleksji nieco ogólniejszych. Mówiono tu o bolesnych sprawach z niedawnej przeszłości - obawiam się, że ich obiektywny osąd może się okazać dziś jeszcze niemożliwy, żyją wciąż ludzie, których one bezpośrednio dotyczyły i trudno o nich mówić zupełnie spokojnie. Można jednak mówić o mostach i to sięgających w najdawniejszą przeszłość. Wspomniałem już o mieszanych polsko-ruskich małżeństwach dynastycznych: wszyscy Piastowie polscy byli skoligaceni z dynastią kijowską, począwszy od Bolesława Chrobrego, który z Kijowa przywiózł sobie nałożnicę (pamiętać trzeba, że było to wówczas zupełnie legalne), nie mówiąc już o tym, że wyprawa kijowska łączyła się z osobą zięcia Bolesława - trudno to wszystko teraz szczegółowo przypominać. W całej naszej historii żyliśmy wspólnie na terenach mieszanych, polska polityka wschodnia dotyczyła właśnie Ukrainy, w związku z tym Ukraina była naturalnym pomostem pomiędzy nami a mongolsko-tatarsko-tureckim i bizantyńsko-muzułmańskim Orientem. Polska wraz z Ukrainą tworzą dwie części tego samego mostu między Orientem a Zachodem. Obie kultury są według mnie kulturami przejściowymi, kulturami pogranicza.

Skąd się bierze fascynacja Ukrainą, jej kulturą, językiem, folklorem, pieśnią i obrzędem religijnym (a taka fascynacja w polskiej kulturze niewątpliwie jest obecna)? Jakże rezultaty tych fascynacji znaleźć możemy w polskiej kulturze, a ściślej w literaturze? Już w XVI i XVII wieku pojawia się tam rozbudowana tematyka ukraińska: wszystkie "Rokuelanki" i Zimorowice, nawet Klonowic, nie mówiąc o Biernacie z Lublina czy innych pisarzach. Zupełnie inna fascynacja znamionuje epokę romantyzmu - jest to fascynacja pogłębiona, oparta o poczucie duchowych związków. Przykładem jest nie tylko "szkoła ukraińska" z Malczewskim, Goszczyńskim czy Zaleskim na czele, również Słowacki ma swój wyraźnie określony stosunek do Ukrainy, także i Mickiewicz, choć pochodził z Litwy. Przypomnieć też trzeba mi i obraz Wernyhory, będący znakiem wagi tych związków - postać ukraińskiego lirnika staje się symbolem wyzwolenia. Mamy więc do czego, w sensie pozytywnym, nawiązywać: do tych polsko-ukraińskich tradycji, gdzie wzajemne wpływy pozosta-

wiły niepowtarzalne ślady. Ważny choćby geografię piśmiennictwa polskiego, myślę o miejscu urodzenia czy pobytu pisarzy oraz tematyce ich dzieł: okaże się, że chyba 80 procent liczących się polskich pisarzy wywodzi się z szerokiego pojętego kresów - na jakości ich dzieł zaważało pewnie i owo krzyżowanie się kultur.

Także język ukraiński pozostawił w języku polskim wyraźne ślady. U Słowackiego znalazłem ponad dwieście wyrazów wywodzących się z języka ukraińskiego, z czego sto jest neologizmami samego Słowackiego utworzonymi w oparciu o ten język! Nie analizowałem wszystkich utworów Słowackiego i problem wymaga dokładniejszego zbadania, można jednak stwierdzić, że sam Słowacki wprowadził do języka polskiego cały szereg ukraińskich. W listach Sobieskiego do Marysienki - tych niepełnych, wydanych przez Kukulskiego, obejmujących tylko ok. 2/3 całości tekstu - ponad 80 wyrazów pochodzi z tego języka. Sam Sobieski zresztą znał ukraiński i z Marysienką w Jaworowie śpiewali ukraińskie pieśni, o czym z kolei w swoim liście wspomina też Marysienka, we francuskim tekście cytując ukraińskie zwrotki!

Nie zdajemy sobie sprawy, że do dzisiaj około 500 wyrazów w naszym języku - to wyrazy ukraińskie (notowane choćby przez słownik prof. Doroszewskiego). Wpływowi polskim na Ukrainie towarzyszyły wpływy odrotne. Trzeba przypominać to, co nas łączyło, co w naszej wspólnej historii było pozytywne i cenne, co nie znaczy, by przynikać oczy na rzeczy przykre i tragiczne, o których trzeba powiedzieć, by móc je zamknąć.

STEFAN WILKANOWICZ:

Nie chciałbym hamować sztucznie toku rozmowy, byłbym jednak szczęśliwy, gdyby - teraz lub później - każdy z Państwa spróbował odpowiedzieć na pytanie: czego szuka dla siebie w kulturze ukraińskiej i co mu w niej jest szczególnie bliskie?

ANDRZEJ VINCENZ:

Z przekory dorzuciłbym może, z myślą o przyszłych czytelnikach: czego przeciętny Polak w kulturze ukraińskiej nie szuka, a co mimo wszystko należałoby mu pokazać, zwłaszcza, że o tym nie wie? Dlatego powracam do idei tego, co Niemcy nazywają "Selbstdarstellung"; do potrzeby głosu kogoś, kto niekoniecznie przysnaje się do dwukulturowości, ale kto czuje się po prostu Ukraińcem i zechce napisać o swim widzeniu rodzimej kultury.

Zaskoczyło mnie to, co pan Marian Jurkowski mówił o fascynacji Ukrainą w dawnej literaturze polskiej. Myślę, że nie można porównywać epoki Biernata z Lublina z romantyzmem; romantyczna fascynacja ma całkiem inny charakter i źródła. Temat ukraiński w literaturze XVI czy XVII wieku widziałbym raczej na płaszczyźnie tego, co do niej wnieśli obywatele wspólnej Rzeczypospolitej. Ma tu wiele i źródeł, i opracowań - choćby wydana w 1938 roku książkę Antoine Martela o języku polskim na ziemiach ruskich, gdzie jest wyraźnie pokazane, jak ci sami pisarze, czy to Baranowicz, czy Smotrycki, wprawdzie wspominają o "naszych przedkach sławnych książętach ruskich", równocześnie jednak uważali tych sławnych książąt ruskich za poprzedników królów polskich, czuli się bowiem obywatelami Rzeczypospolitej i tradycja ruska była dla nich tak że tradycją Rzeczypospolitej. Jest to bardzo trudne, bo wśród Ukraińców panuje dość powszechne przekonanie, że jeśli tak się rzecz przedstawia, to się ich po prostu anektuje na rzecz kultury polskiej. Wydaje mi się to jednak przekonaniem stosunkowo późnym, dziewiętnastowiecznym; w XVII wieku na pewno nikt nie uważał, że Rzeczypospolita jest sprawą wyłącznie polską, choćby dlatego, że była tam również Litwa jako równorzędny partner. Oczywiście, skoro w końcu XIX wieku Polacy zawłaszczyli sobie pojęcie Rzeczypospolitej tylko dla Polski etnicznej, to reakcja Ukraińców (i Litwinów) było jego odzucenie. Myślę jednak, że to się przedzie czy później zmieni. W serii "Harvard Ukrainian Studies" znalazłem już można steroz prac poruszających problemy Rzeczypospolitej, którą zresztą nazywają tam pięknie "Commonwealth", a więc nazwa używana dla Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Czytałem tam na przykład o jakichś, już XVIII-wiecznych pertraktacjach kozackiej delegacji w Moskwie, w których strona kozacka wysuwała budzące zdumienie kontrahentów postulaty, sugerując, że może się ona na coś tam zgodzić czy nie zgodzić (tak jak wówczas, gdy pertraktowała z Sejmem Rzeczypospolitej). Przedstawiciele Moskwy

nie mogli zrozumieć, jak poddany może w ogóle wysuwać takie żądania! Jeszcze w 1914 roku domagali się Kozacy, by im car ugodę zaprzysiągł - a przecież car nie jest królem polskim, by miał cokolwiek poddanym zaprzysięgać! Ten nurt wydaje mi się w harwardzkich publikacjach coraz silniej obecny.

WYWIŚLI CHRZANOWSKI:

Omawiając się w tym uczonym gronie trochę skonfundowany, gdyż po pierwsze, moja znajomość kultury ukraińskiej jest bardzo marginalna i wycinkowa, zaś po drugie, nie mam się sztuki, przed którą p. redaktor Wilkanowicz zdawał się przestrzegać. Wskazywał z przestrogi nie skorzystałam i o sztuce nieco powiem, zaczęłam jednak nie od mojej sprawy, ale od pewnego wspomnienia. Urodziłem się i po części wychowałem w ziemie bełskiej, a więc na terytorium, na którym do sześćdziesiątych lat zeszłego stulecia panował zdecydowanie Kościół unicki, rozgromiony następnie przez carat, który nie ja u schyłku II Rzeczypospolitej wzrosłem już na terenie o znacznej uniej-kości - czy może, zwłaszcza na wsi, większości - prawosławnej. Żyłem jednak w pewnej izolacji od tej kultury; wynikało to poniekąd z mojego statusu społecznego - byłem "paniczem", a Ukraina to była wieś. Nie przypominam sobie na przykład, kiedy przed wojną był kiedykolwiek na nabożeństwie w cerkwi; oczywiście, na nabożeństwie prawosławnym, bo w cerkwi, przekształconej na kościół katolicki, bywałem stale, była to moja parafia. Szpikołosa - bardzo piękna, drewniana cerkiew, ale już bez ikonostasu i urządzona wedle gustu łacińskiego. Ale zetknięcia z kulturą ukraińską były niestanne: choćby żęńcy wracający z pól i opiewający ukraińskie pieśni byli czymś niezwykle fascynującym. Kontakt ten ograniczał się jednak do sfery folkloru. Podobnie było z kulturą żydowską, którą poznawałem także tylko poprzez folklor w jego matoniasteczkowym, hrubieszowskim wydaniu. Na tropy kultury ukraińskiej, dość przypadkowe i słabe, zacząłem trafić w czasie okupacji, kiedy sędziałem na wsi i miałem bardzo dużo czasu; na miejscu była tam spora biblioteka i gzerając w niej natrafiłem - o ile pamiętam, w Bibliotece Warszawskiej - na pierwsze, jakie przeczytałem, tłumaczenia Turczenki, równocześnie zaś poznawałem romantyczną literaturę polską, która, nie muszę wyjaśniać jak głęboko, tkwiła korzeniami w kulturze ukraińskiej (ileż motywów ukraińskich jest choćby u Mickiewicza, który przecież urodził się na Wołoszczyźnie). Później przyszedł okres, kiedy już mogłem bezpośrednio zetknąć się ze sztuką ukraińską zarówno na terenie Lubelszczyzny, jak i przede wszystkim Podkarpacia, w związku z pracami inwentaryzacyjnymi.

Tu dodam małą głośkę: w początkach grudnia 1983 roku odbędzie się w Krakowie sesja Stowarzyszenia Historyków Sztuki, której tematem jest "Orient i orientalizm": Orient tout court, ale sądząc po programie dotyczyć ona będzie przede wszystkim Polski i jej związków z Orientem i orientalizmem. Ponieważ zamówiono u mnie na nią referat, zapytałem organizatorów, co z Orientem prawosławny? Odpowiedzieli mi na to: Nie, nie, my zajmijemy się Orientem w ścisłym rozumieniu (który zresztą wcale nie jest położony na wschód od Polski, tylko na południu z małym odchyleniem ku wschodowi - Turcja, Persja etc.). Na zasadzie esprit de contradiction postanowilem podkreślić w swoim referacie, że związki kultury polskiej z Orientem nie mogą zostać należycie zrozumiane, jeśli przesłoczy się to, co znajdowało się między jedną a drugą sferą kulturową. Nie będę powtarzał tego, co zamierzam tam powiedzieć, pragnąlbym natomiast zwrócić uwagę na rzeczy następujące:

1. specyficzny typ religijności i odbioru obrazu jako przekaznika pewnych treści. Mało kto wie, że zwyczaj ubierania obrazu w sukienki jest na Zachodzie właściwie nieznaną - w Hiszpanii ubiera się rzeźby, u nas natomiast zasłania się niemal całkowicie obraz. Zaczyna się to od nimbów, koron, atrybutów, potem dochodzi sukienka, w rezultacie cały obraz jest zakryty; odsłonięte pozostają rzeczy najważniejsze - oczy, zarys twarzy, ręce, stopy, które w wyniku tego procesu przestają odgrywać jakąkolwiek rolę piktoralną, przekształcając się w symbole. Stąd głęboki upadek malarstwa w naszej sztuce baroku, a równocześnie silny bardzo rozwój sztuki dekoracyjnej, zwłaszcza złotniczej. Zastępowała ona malarstwo, redukując obraz do pewnej wzorzystej, ornamentальной całości, w której pozostawały tylko wymienione przeze mnie symbole jako przekazniki kontaktu poprzez obraz z bóstwem. Łączy się z tym całe ogromne zagadnienie, którego nie śniem tu poruszać, nie jestem bowiem w tej dziedzinie specjalistą: zagadnienie mariologii polskiej, tak silnie zakorzenionej we wschodnim typie kultury maryjnego. Pomijam sprawę obrazu częstochowskiego, który, wedle ostatnich badań, w swojej obecnej formie - bo nie jest to forma pierwotna, o niej nie da się nic powiedzieć - jest jednak obrazem włoskim (ale obrazem włosko-bizantyjskim, dziełem bizantyjnizują-

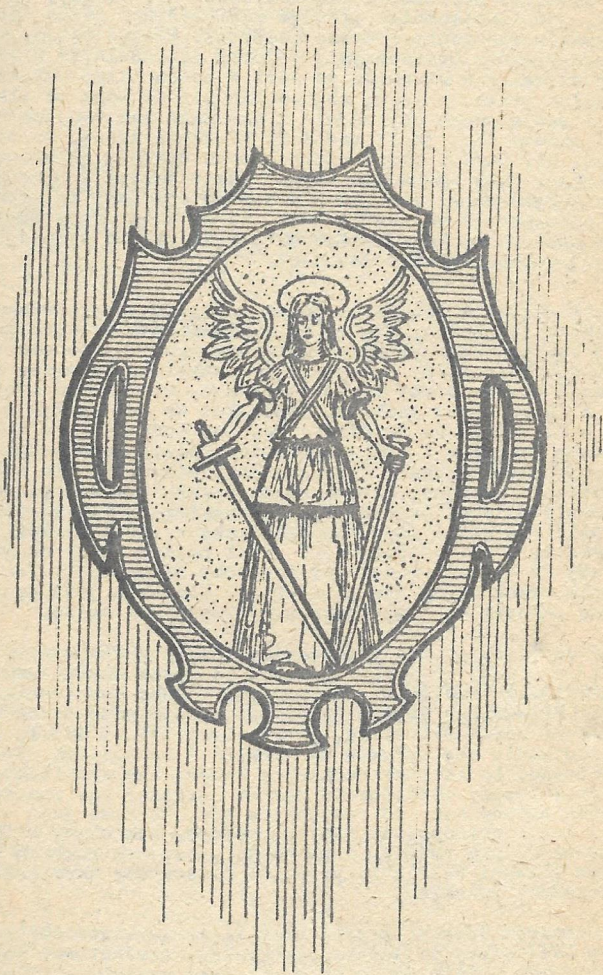
cej szkoły ze środkowych albo południowych Włoch). Proszę jednak zwrócić uwagę na zjawisko tak zwanej polskiej Hodegitrii, a więc ogromnej liczby obrazów Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ramieniu w ujęciu popiersiowym, które uchwytnie są od początku wieku XV i towarzyszą sztuce polskiej aż po wiek XVIII. Synod biskupa Szyszkowskiego, zalecający, aby Matkę Boską malować nie wedle nowych wzorów, ale sięgać po stare, ze wskazaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, odegrała tę rolę, że zaczęły się po nim pojawiać liczne kopie Matki Boskiej Częstochowskiej, ale jeszcze liczniejsze owoch Hodegitrii, których prawozor nie da się jeszcze ustalić. Nie wiadomo, który obraz kultowy był tym obrazem, od którego rodowodów typu polskiej Hodegitrii się wywodzi. Można natomiast z pewnością powiedzieć, że na ów typ wpłynął przede wszystkim bizantyński typ ikonograficzny, nieco przestylizowany według zasad tablicowego malarstwa gotyckiego. Na Zachodzie znajdujemy odpowiedniki jedynie w Italii, będące refleksem bizantyzujących szkół środkowo- i południowłoskich. Źródła typu polskiej Hodegitrii próbowano w nauce szukać w Czechach, w wizerunku Matki Boskiej Doudlebskiej, tam jego repliki są jednak bardzo sporadyczne, u nas zaś liczą się na dziesiątki, a nawet setki, jeśli wliczyć także spuściznę baroku. Tak więc związki mariologii polskiej z grecko-bizantyńską są niewątpliwe, czego z kolei nie da się chyba powiedzieć o innym ważnym elemencie teologii greckiej, mianowicie pneumatologii, która u nas nie odegrała większej roli.

Chciałbym teraz przejść do meritum sprawy. Doskonale rozumiem Ukraińców, ponieważ my mamy podobne urazy i kompleksy, jeżeli chodzi o naszą sztukę i naszą kulturę; wstydzimy się, że byliśmy stroną biorącą z Zachodu. Pamiętam naszą rozpacz, kiedy organizowaliśmy wystawę "Polska-Czechy-Słowacja": okazywało się wciąż, że wszystko braliśmy stamtąd, przynajmniej w średniowieczu, a i później, choć nie bardzo to już było wtedy czeskie, a raczej habsburskie. Myślałem, że nie ma powodu tego ukrywać. Takie były wówczas historyczne realia; istniały dwa kierunki napierające na nasze kręgi kulturowe - jeden zachodni, drugi południowy. Kierunek południowy uległ znacznemu zahamowaniu, czy to przez najazd tatarski, czy przez rozpad cesarstwa bizantyńskiego, i powstały w rezultacie pewne próżnie, które trzeba było wypełnić. To, że Ukraińcy byli przez czas dłuższy stroną od kultury polskiej biorącą nie jest niczym specjalnie uwłaczającym: był to normalny proces zapożyczania wzorów. To natomiast, co się działo poprzez adaptację tych wzorów wedle własnego obyczaju, własnych zamiłowań i własnej tradycji, jest dopiero istotne. O dawnej sztuce polskiej mogliśmy w gruncie rzeczy mówić jedynie w kategoriach sztuki w Polsce, ponieważ wykonywali ją Włosi, Niemcy i przedstawiciele Bóg wie jakich nacji; także malarze wschodni, ruscy, o czym wspominał p. Vincenz; pisze o tym w swojej ostatnio wydanej znakomitej monografii kaplicy na Zamku w Lublinie i w innych pracach Anna Różycka-Bryzek.

Podsumowując krótko to, co powiedziałem: myślę, że w przypadku naszych starań o nawiazanie dialogu, Polacy w swoim rozumieniu Orientu adaptowanego przez Polskę nie powinni pomijać całej tej grecko-bizantyńskiej i ruskiej kultury, ponieważ była to niewątpliwie droga pośrednia i znaleźć można na niej wiele z tego, co wzięliśmy stamtąd dla siebie; z drugiej strony zachęcałbym Ukraińców, aby nie obawiali się jasnego spojrzenia na przeszłość swojej kultury i trzeźwego analizowania nie tyle tego, że w ogóle coś z Zachodu brali, ile tego, w jaki sposób brali i jaki z tego robili użytek.

TADEUSZ ŻYCHIEWICZ:

Mówiąc o sprawach ukraińskich sadzę, że nie sposób pominąć kwestii aktualnej sytuacji Cerkwi greckokatolickiej w Polsce. Istnieją u nas 33 (niektórzy twierdzą, że 36) najróżniejsze wspólnoty religijne i wszystkie one są prawnie zarejestrowane - tak, że nie czyni się przeszkód ani trudności w sprawowaniu kultu, choćby były tak znikome liczebnie, jak np. mormoni. Jedni tylko katolicy obrządku wschodniego, unici, statusu takiego nie mają i praktycznie zależni są całkowicie od dobrej woli ordynariuszy i proboszczów rzymskokatolickich, z którą bywa różnie, choćby już tylko z powodu nieświadomości naszego kleru. Jak wiadomo, po wojnie większość Łemków bieszczadzkich została przesiedlona na obszary północne i północno-zachodnie; bywa, że kiedy zjawia się w tamtejszym skupisku duchowny greckokatolicki legitymujący się upoważnieniem Ks. Prymasa do sprawowania liturgii w obrządku św. Jana Chryzostoma - proboszcz rzymskokatolicki przesłony o udostępnienie świątyni, odmawia, bo nigdy w życiu o niczym takim nie słyszał i jego zdaniem w kościele można się modlić po polsku albo od biedy po



hacinie i wedle rzymskokatolickiego obrządku, nie zaś po rusku i to jeszcze wedle całkiem innej liturgii. I bardzo trudno mu wytłumaczyć, że rzymskokatolicka liturgia nie jest jedyną katolicką liturgią, a każdy ma prawo modlić się po swojemu i we własnym języku. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa w diecezjach południowych, gdzie ułnicy częstokroć na próżno proszą o udostępnienie im świątyni (cerkwi) przez nich samych (lub przez ich dziadów) budowanych celem sprawowania liturgii we własnym ich obrządku, że nie wspomnę już o wypadkach bardziej dramatycznych, które również są mi znane. Niejednokrotnie też wywiera się nacisk w kierunku porzucenia obrządku - zapominając, iż dla tych ludzi jest on nierozłączną częścią ich tożsamości plemienną, tradycji i obyczaju, darzoną przywiązaniem i dobrą. Są to dla mnie osobiście sprawy zupełnie generalne, z serii abecadła etycznego, za które przychodzi się wstydić. My, Polacy, ogromnie (i słusznie) nie lubimy, jeśli ktokolwiek próbuje odbierać nam naszą tożsamość, naszą duchowość, nasz sposób wierzenia i nasze modlitwy. Czemuż zatem, mając do czynienia z ludźmi praktycznie bezbronnymi, czynimy dokładnie to właśnie, co wydaje się nam niedopuszczalne w stosunku do nas? W końcu każdy człowiek ma przyrodzone i niepozbywalne prawo do tego, aby modlić się do Boga we własnym języku i własnym obrządku i wedle swego obyczaju; a nie może tak być, że "jeśli Kalemu ukradną krowę, to bardzo źle, jeśli zaś Kali ukradnie krowę, to bardzo dobrze". I nie może tak być, aby bardzo jasno sformułowane dekrety soborowe o Kościołach Wschodnich katolickich były ważne dla Rzymu, gdzie Papież w Sykstyńskim sprawuje liturgię św. Jana Chryzostoma, ale już nie bardzo dla nas. Bo albo jest ten Kościół Powszechny, albo go nie ma. Jeśli jest, to w takim razie warto pamiętać, że "powszechność" nie znaczy "uniformizacja", i to prawem silniejszego. Każdy ma prawo do własnej duchowości i tożsamości.

Druga sprawa, piekielnie trudna do poruszenia, dotyczy niedawnej przeszłości i konfliktów polsko-ukraińskich. Nie ma co skrywać: źle było, a prawdę rzekłszy, to i głupio, gdyż obu poróżnionym stronom żadnego pożytku to nie przyniosło, a szkód - bardzo wiele. Czas byłby wyczyścić te wszystkie nabołałe sprawy, aby nie sagnały; wyczyścić choćby przez udokumentowanie, obiektywne studia, choćby nawet były bolesne. A potem rzecz zamknąć. Napisałem to już kiedyś z okazji biograficznego studium o O. Wojciechu Baudissie TJ, współodpowiedzieliu Zakonu Bazylikańskiego: groby trzeba szanować i świątka na nich palić, lecz soków z grobu ciągnąć nie należy, gdyż nic dobrego z tego wyniknąć nie może. Dla nikogo. Jestem Polakiem z pogranicza i rachunki krzywd są mi znane. W sumie globalnej są one wszakże nieporównanie niższe, aniżeli np. rachunki polsko-niemieckie. Jeśli chodzi o te ostatnie, to jakoś stać nas było, aby w pewnej chwili powiedzieć: "przebaczamy i prosimy o przebaczenie". I jeśli palimy ogień na grobach, to przecież nie po to, aby ad infinitum spłacać łańcuchy nienawiści, lecz po to, aby się ta zła i głupia rzecz nigdy nie powtórzyła. Historia jest po to, aby wyciągać z niej rozumne wnioski ku obopólnemu pożytkowi, tak sądzię.

Wracając zaś do tego, co moi poprzednicy mówili o wzajemnych związkach kultur ukraińskiej i polskiej, chciałbym poprzeć Tadeusza Chrzanowskiego - myślę, że sztuka ukraińska jest tematem bardzo ważnym. Choćby architektura: w pierwszych wiekach Rusi Kijowskiej szła z Bizancjum (przykładem Sobór św. Zofii w Kijowie), ale gdzieś od końca XVI wieku, przez wieki XVII i XVIII, zauważyć w niej można wyraźne przenikanie się wpływów zachodnich i wschodnich. Zawsze była to architektura cerkiewna, bo istniał cerkiewny kanon, ale architektura, jakiej w Rosji się nie widzi; kopuły ukraińskich cerkwi bardziej są, prawdę rzekłszy, podobne do barokowych hełmów niż do rosyjskich bań. To samo jest w malarstwie. No i literatura - toć i metropolita Mohyla, Wołoch, zakochany w Ukrainie, i Smotrycki, który się na Podolu rodził, a zwano go Cyceronem polskim - przecież oni ślicznie pisali po polsku! Należą na pewno do literatury ukraińskiej, ale równocześnie i do literatury polskiej.

Na koniec chciałbym jeszcze przypomnieć śliczną książeczkę pana Beauplan, Francuza, który w XVII wieku wojażował po Ukrainie i odnotował mnóstwo ciekawych szczegółów obyczajowych - może warto by z nią było czytelnika "Znaku" bliżej poznać?

ANDRZEJ VINCENZ:

Mówili Panowie o niedawnej, tragicznej przeszłości i o potrzebie oczyszczenia ran; boję się trochę tego oczyszczania ran, bo łączy się ono zawsze z ich

rozdrapywaniem. Czy nie lepiej dać im jeszcze dwadzieścia lat na zaschnięcie i zagojenie się?

TADEUSZ ŻYCHIEWICZ:

Myślę, że można i trzeba to odpowiednio wyważyć. Za przykład wezmę sprawę Koliszczyzny. Rzeź w Humaniu była straszna i wiadomo ze źródeł, co się tam wtedy działo, ale z drugiej strony, kiedy złapano Gontę, to umierał dziesięć dni i co dnia zdzierano zeń jeden pas skóry. I to robili Polacy... A kiedy Radziwiłł szedł przez Ukrainę, to postępował dokładnie tak, jak Krzywonos - też zostawił szedł bie zgłiszczą i trupy. I Jarema poczynął sobie zupełnie na modłę tatarską - palił, ścinał i wbił na pale. A nawiasem rzekłszy, warto pamiętać także o takiej sprawie, jak "rabacja galicyjska": bywało, że wsadzano dziedzica pomiędzy dwie kłody zaś ukraińscy hajdamacy.

TADEUSZ CHRZANOWSKI:

Rany goją się bardzo długo, przez całe pokolenia. Nie wolno nam ich przemilczeć, gdyż byłoby to wyraźnym niedopowiedzeniem, a przez to zakłamaniem całej problematyki. Na marginesie poruszając przez Tadeusza Żychiewicza kwestię Koliszczyzny, chciałbym przypomnieć pewien uderzający fragment z pamiętników Jana Dukłana Ochockiego, który był totumfackim wojewody Stempkowskiego, jednego z ówczesnych głównych pacyfikatorów - otóż, opisuje on tułupy leżące wokół cerkwi, ponieważ uczestników lub domniemyanych uczestników powstania karano obcięciem rąk i nóg. Kto przemył, temu pozostawało już tylko tkwić pod cerkwią w oczekiwaniu jaź-mużny. Więc, powtarzam, unikać tych spraw nie można, przy czym rozumiem, że z wielu przyczyn, a in. nabołałości tych problemów, łatwe to nie będzie.

ANDRZEJ VINCENZ:

Mówiąc o ranach miałem na myśli przede wszystkim lata 1918 - 1945, albo 1939 - 1945. Żeby o tym dziś pisać, nie wystarczy nawet obiektywnego historyka; musiałby to być wielki autorytet, ktoś miary kardynała Wyszyńskiego, kto powiedziałby - przestańmy sobie wydominać przeszłość, przestańmy powtarzać, że Ukraińcy mordowali Polaków a Polacy Ukraińców, bo zawsze mordowali indywidualni bandyci.

STEFAN WILKANOWICZ:

Dojrzała synteza problematyki polsko-ukraińskiej ostatnich kilkudziesięciu lat jest dzisiaj zupełnie niemożliwa - ze względu na dzisiejszy stan umysłów, dostępność źródeł oraz inne czynniki. Naszą rolą jest natomiast działać po trosze, rozbijając pewne uprzedzenia i zakorzenione stereotypy, przyznając otwarcie, że nie obejmujemy całości.

WŁODZIMIERZ MOKRY:

Wracając do kwestii bolesnych. Sądzę, że nie jest rozdrapywaniem ran, lecz ich oglądaniem, jeśli mówimy o przyczynach konfliktów polsko-ukraińskich na przestrzeni wieków, poczynając od powstań, od Koliszczyzny. Nie trzeba powoływać się na argumenty samych Ukraińców, żeby nie być posądzonym o stronniczość, wystarczy wziąć np. pamiętnik Kajetana Koźmiana, który powiada, że do wybuchu tego powstania doprowadziła nietolerancja religijna i prześladowanie Ukraińców. Albo posłużmy się argumentem Lelewela, który mówi, że Kozacy nie chcieli się dać wprząc w ja-nowe jakości powstają, rzędy nie wiedzą, co z nimi zrobić i wprawuje się je w dawny układ. Autorzy ci zastanawiają się, czy nie lepiej było uszlachcić Kozaków, dać im jakies przywileje, wówczas zyskałoby się partnera, nieobecnego wobec braku elity. Otóż, jeśli idziemy tym tropem i oglądamy już nie tyle rany, co bliźny po ranach, to rozkładujemy możliwe napięcia. Trzeba przecież wyzwolić się z tego sieniawiczowskiego stereotypu Ukrainy, ukonkretnionego po wojnie "Tunami w

Bieszczadach" Gerharda.

ANDRZEJ VINCENZ:

Słowa p. Mokrego przypominają mi dawne czasy, kiedy miałem 10 lat i po raz pierwszy czytałem "Ogniem i mieczem". Jak dziś pamiętam swą fascynację pierwszą sceną i pokazaniem w niej Chmielnickim - i wciąż wydaje mi się, że to Chmielnicki i Bohun mieli być bohaterami tej powieści, tymczasem gdzieś nastąpiło załamanie u Sienkiewicza, który przestraszył się i zmienił pomysł. Ale nie będąc literaturoznawcą nie mam na szczęście obowiązku ani nawet prawa tej tezy dowodzić. Jeśli jednak w świadomości polskiej utrwaliła się bardziej wizja pijanego Chmielnickiego, półalfabety, to nie jest winą samego Sienkiewicza, lecz także późniejszych dziesięcioleci, prowadzonej wtedy polityki itd. Chciałbym też raz jeszcze powtórzyć, że poddając w wątpliwość sens czy potrzebę rozdrapywania ran, myślałem przede wszystkim o latach 39-45, a nie o niszczeniu cerkwi, czego jako Polak się wetydłem i uważam, że mamy obowiązek o tym krzyczeć. A kto to usłyszy? Przede wszystkim ci, którzy tu mieszkają i mają prawo do modlitwy we własnym języku. Na pewno usłyszą to też Ukraińcy pracujący w Harvardzie czy gdzieś indziej, których głos nie jest obojętny dla kształtowania się pewnej opinii, także opinii o nas w przyszłości. A z tamtej strony również panuje władza stereotypów. Np. prawosławni Ukraińcy podejrzewają jakby, że Unię wymyślili Polacy. Albo, że Polacy - jezuiti zwalczali Mohyłę. Sądzi tak nawet prof. Ihor Szewczenko, uczony bardzo wybitny, wychowany w Warszawie i czujący się w równej mierze Polakiem co Ukraińcem, prawosławnym, lecz bez uprzedzeń wobec Kościoła rzymskiego. Pisze wedle stereotypu, że jezuiti sprzeciwiali się założeniu akademii w Kijowie, podczas gdy, oczywiście, głównym wrogiem jezuitów była Akademia krakowska, a nie kijowska. Nasz głos - na temat cerkwi - usłyszy też z pewnością Episkopat i ci rozsądni ludzie, którzy przecież zdają sobie sprawę, że działania przeciwko Cerkwi greckokatolickiej, że niszczenie ostatnich cerkiewek - są akcją tylko i wyłącznie pour le roi de Prusse. I na koniec: zgadzam się z p. Mokrym, że wyważone, obiektywne studium historyczne byłoby możliwe, nawet, jak sądzę, w odniesieniu do lat międzywojennych, i gdyby opisano w nim nieskuteczną politykę kolejnych rządów polskich wobec Ukraińców czy to wołyńskich, czy to galicyjskich, wyjaśniliby to zarazem wiele przyczyn tragedii lat 39-45. Pomimo to, obstać przy zdaniu, że większe znaczenie miałyby jeden opis, jak Ukrainka ukryła przed kimś żołnierza polskiego czy podała mu wody.

RYSZARD ŁUŻNY:

I ja sądzę, że w sprawach polsko-ukraińskich ktoś prędzej czy później musi się zdobyć na zajęcie takiego stanowiska, jakie zajął Episkopat w kwestii polsko-niemieckiej, mianowicie powiedzieć: przebaczymy i prosimy o przebaczenie. Nie wiem kto, kiedy, w jaki sposób i do kogo - ale to trzeba będzie zrobić. I może to właśnie będzie gojącym środkiem na wszystkie wciąż żywe urazy.

Następna sprawa. Mówiliśmy tu o Słowackim, o Zimorowicach, padały też inne nazwiska. Trzeba zdać sobie szerszej sprawę z rzeczy oczywistej dla profesjonalistów, że ów żywioł wschodniosłowiański, zachodnioruski, a więc białoruski i ukraiński, jest stale obecny w naszej kulturze, naszym języku, w naszej sztuce. Powinno się to stać częścią składową naszego narodowego myślenia, tym bardziej, że pewne rzeczy kończą się w miarę odchodzenia ludzi posiadających formację kresową. Dziś jest jeszcze Mikosz, Żakiewicz i inni, lecz trzeba mieć świadomość, że oni są ostatni. Jeśli więc nasza kultura jest tak bogata, barwna, tak tolerancyjna, to w ogromnej mierze zawdzięcza to owemu stykowi ze słowiańskim wschodem.

Przechodzę do spraw, które pasjonują mnie osobiście. Na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych kultura ukraińska odegrała decydującą rolę wobec kultury moskiewskiej, rosyjskiej. Całe zastępy intelektualistów, duchownych, hierarchów kościelnych, dramatopisarzy, poetów, działaczy - to przecież byli tzw. Małorusini, wychowankowie Akademii Kijowskiej w duchu tradycji po części europejskich, łacińskich, katolickich i polskich, którzy później stanowili intelektualną czołówkę w Rosji Piotra I i jego następców - a raczej następczyni. Bez nich nigdy nie dokonałoby się wyjście Moskwy z mroku jej tak opóźnionego średniowiecza.

Kultura ukraińska jest par excellence chrześcijańska - od samego początku,

od 988 roku aż do dzisiaj, do Oresia Honczara czy innych współczesnych pisarzy, nie mówiąc już o autorach emigracyjnych czy działających w Polsce. Rola i obecność inspiracji formacji chrześcijańskiej w tej kulturze winna być przede wszystkim u nas i przez nas odkrywana i uwytłaczana.

Ostatni problem. Nie dosyć zdajemy sobie sprawę, że na Ukrainie, na ziemiach ruskich leżących w obrębie Rzeczypospolitej dokonał się niezwykle eksperyment cywilizacyjny i kulturowy w postaci Unii. Narzekamy dziś czasem na Unię, że popsuł się przez nią stosunki z prawosławnymi, że Kościół rzymski ma utrudniony dialog z prawosławiem, z Cerkwią rosyjską, nie wiemy, co zrobić z nieszczęsnymi uniatami polskimi, którzy i są, i jakby ich nie było, a przecież, jeśli spojrzeć na Unię w perspektywie historycznej, to widać, jak bardzo ów akt z XVI wieku był prekursorski wobec naszych czasów. Przyjęcie całego Kościoła z jego wschodnim wystrojem, ze święceniami dla żonaty, z teologicznym problemem czyśćca - w który nie wierzyli prawosławni, z całym tym bagażem i dobrodziejstwem, było przeto modelem dla całej Europy. Oczywiście, niosło to jakieś niebezpieczeństwo dla żywiołu ukraińskiego, częściowo latinizującego się czy polonizującego. Dziś wszakże nieprędko dopracujemy się czegoś podobnego, mimo wszelkich obecnych ekumenicznych zapędów i zbliżeń pomiędzy Kościołami Zachodu i Wschodu.

MARIAN JURKOWSKI:

Mówiliśmy tu o adresacie tego, o czym teraz mówimy i piszemy. Będą to chyba głównie Polacy, i to bardzo rozmaici jeśli chodzi o nastawienie do spraw ukraińskich, a także Ukraińcy z Polski i spoza jej granic. Mając to na uwadze warto szczególnie podkreślić historyczne przykłady dwukulturowości - wspominałem już o silnych wpływach ukraińskich w kresowej polszczyźnie Sobieskiego i o tym, jak Sobieski z Marysieńką śpiewali w Jaworowie przy bandurze dumki ukraińskie - przykłady pokazujące, że w przeszłości nie tylko wyrzynaliśmy się wzajemnie, ale także całowali i śpiewali. A przytoczyć ich można niemało.

ANDRZEJ VINCENZ:

To bardzo ważne, jakieś resztki tej cennej, spontanicznej dwu- czy wielokulturowości odnajdujemy czasem do dzisiaj. Jeżeli mój ojciec spotykał się z dwoma innymi krajanami, to w pewnym momencie zaczynało się śpiewać piosenki ukraińskie, bo to były piosenki ojczyste. Pamiętam, w latach pięćdziesiątych ojciec mój poznał w Grenoble Żyda spod Lwowa, p. Landaua, człowieka już wówczas bardzo starego, który wyjechał z Polski około roku 1914. Po chwili rozmowy pada jakieś słowo ukraińskie, a on mówi: "A to ridna mowa". A więc Żyd, który w domu mówił jidysz, z nami rozmawiał bardzo piękną lwowską polszczyzną, określił mianem "ridna mowa" ukraiński, którym zapewne mówił w dzieciństwie i który był dla niego tym ojczystym językiem. Podobnie w połowie lat pięćdziesiątych spotkałem młodego człowieka, Polaka pigniek mówiącego po polsku, obywatela brytyjskiego, urodzonego i wychowanego w Charbinie. Rodzice jego zostali wywiezieni lub zesłani z Podola rosyjskiego i dzięki temu znał on piosenki ukraińskie.

WŁODZIMIERZ MOKRY:

Niezmiernie się cieszę, że tytu jest braci i przyjaciół - Lachów, którzy sami siebie określają jako ludzi dwu kultur. Chciałbym teraz poruszyć pewne sprawy terminologiczne, opierając się o swoje własne w tym przedmiocie doświadczenia.

W moim artykule "Dziesięć droga Rusina do Polski" nazwałem siebie "uświadomionym Rusinem, czyli Ukraińcem". Podkreślałem to dlatego, że moja babcia i moi rodzice nie mówili o sobie, że są Ukraińcami i mówią po ukraińsku, ale że są rusinami i mówią po rusku. Tak mówiło się w okolicach Przemyśla, bardzo długo też jej przynależność narodowej w szkole, między innymi poprzez poezję Szewczenki; także Szewczenko do niektórych wsi na Lemkowszczyźnie dotąd jeszcze nie dotarł; ich mieszkańcy często nadal nazywają siebie Rusnakami. Lemkami nazywali ich sąsiedzi, słysząc, że często używają słówka lem - tylko. To, że rozszerzanie się terminów Ukraina i ukraiński na tereny galicyjskie trwało tak długo, jest historycznie uzasadnione i zrozumiałe - nie istniała tu tak silna potrzeba podkreślenia swojej odrębności, jak na Ukrainie zadnieprzańskiej w stosunku do Rosjan i

Rosji. Opozycja do polskości istniała i tak. Natomiast Ukraina rosyjska traktowana była jako jedna z rosyjskich prowincji, Małoruś; tak traktował ją choćby Bieliński, w innych kwestiach skądinąd mający demokratyczne przekonania. Bieliński nie uznał Szewczenki i języka ukraińskiego, lecz dowodził, że powinni pójść za przykładem "małorusina" Hohola-Gogola i pisać językiem wielkorozyjskim.

Pisząc mój artykuł, chciałem polskiemu czytelnikowi uświadomić także i tę odrębność, zwłaszcza zaś jej historyczne tło. Studenci V roku filologii rosyjskiej, dla których prowadziłem monograficzny wykład o literaturze ukraińskiej i którzy byli już po kursie literatury epoki Rusi Kijowskiej, utosamiali ją po prostu z rosyjską, tj. starorusyjską lub inaczej staroruską, byli bardzo zdziwieni, że mówiąc o literaturze ukraińskiej zaczynam ją od Ikariona i od "Słowa o wyprawie Igora". Musiałem im dopiero uświadomić, że przecież powstało ono na Rusi Kijowskiej; mało tego, także byłiny cyklu halicko-wołyńskiego i Kijowskiego wyparte z południa przez dumy i przyobleczone w rosyjską szatę są również pochodzenia kijowskiego! Następnym krokiem było nadanie artykułowi o chrystianizacji Rusi tytułu: "Chryścianizacja Rusinów w Kijowie a początki piśmiennictwa staroukraińskiego". Jest to przecież piśmiennictwo ruskie, tworzone przez Rusinów, którzy z czasem zaczęli się określać jako Ukraińcy. Zmieniła się nazwa, ale treść, istota pozostała ta sama. Oczywiście, że o piśmiennictwa Rusi Kijowskiej wywodzi się literatura rosyjska i białoruska, ale piśmiennictwo te stoi również, a może przede wszystkim, u początków literatury ukraińskiej. Także źródła nowożytnej literatury rosyjskiej związane są z Ukrainą; myśle tu o Akademii Mohylańskiej. Wymyśliłem sobie nawet kiedyś temat: Akademia Mohylańska szkołą baroku ukraińskiego i literatury rosyjskiej. To jeszcze wciąż była ta Ruś z Kijowem. Wprawdzie w naszym języku potocznym terminy rosyjski i ruski często się zlewają, ale ostatnio zaczęto je ponownie od siebie odróżniać.

Chcę teraz odpowiedzieć na pytanie p. Wilkanowicza, czego szukam w kulturze ukraińskiej. Otóż niczego w niej nie szukam - ja kulturą ukraińską żyję i nią oddycham. Jest to moje, jeśli można użyć takiego porównania, drugie płuco. Płuco pierwsze jest polskie - jestem krew z krwi i kość z kości Ukraińcem, ale tu się wychowałem i elementy obu kultur nierozdzielnie się we mnie zrosły. Cieszę się, że wśród Polaków coraz więcej mam prawdziwych przyjaciół, którzy dla mojej kultury, urodzenia znajdują w sobie zrozumienie i zainteresowanie; muszę jednak powiedzieć, że to zainteresowanie nie jest powszechne. Świadczą o tym losy niektórych wartościowych i mogących otwierać oczy na literaturę ukraińską ksiątek - choćby "Antologii poezji ukraińskiej", wydanej kilka lat temu w siedmiotysięcznym nakładzie i do dziś tu i ówdzie w księgarniach leżącej, czy jedynego w Bibliotece Narodowej tomu Szewczenki, klasyka literatury ukraińskiej. Tomik ukazał się w roku 1974 w dziewięcioletnim nakładzie, a jeszcze kilka tygodni temu dwa egzemplarze kupiłem sobie w jednej z księgarni krakowskich. Widocznie zapotrzebowanie na kulturę ukraińską w Polsce pokrywa Jan Gerhard i jemu podobni, o czym świadczy fakt, że jego książka "Żony w Bieszczadach", wydana w masowym nakładzie aż jedenastu razy, "doczekała się" adaptacji filmowej i kilka razy w roku cała Polska ogląda w TV "Ogniomistrza Kalenia". Doszło do tego, że młode pokolenie Polaków na dziesięć wieków polsko-ukraińskich stosunków patrzy przede wszystkim przez pryzmat obrazów z tego filmu. Dlatego ważne wydaje mi się uświadomienie polskiemu czytelnikowi miejsca, jakie Ukraina zajmuje w kulturze polskiej, bowiem bez jego zrozumienia odczytanie tej kultury musi być niepełne i przez to uboższe. Odwołałbym się do metafory drzewa, które rośnie na między dzielącej dwa pola - będą to Polska i Ukraina - i czerpie soki z gleby obu tych pól. Liście tego drzewa będą miały nieco odmienną barwę niż drzew rosnących pod Warszawą, a może tylko któraś z gałęzi w jego koronie inaczej będzie ukształtowana. Ktoś to może uznać za nieładne, rozbijające harmonię całości, i gałąź odciąć - odróżnie ona albo nie i pozostanie wyrwa w koronie, co nie jest jeszcze takie groźne. Jeśli jednak z jednej ze stron między podcinać się zaczniesz korzenie, to uschnąć może całe drzewo.

Nie będę więc już mówił o samej kulturze ukraińskiej, nie będę próbował jej dowartościowywać, bo ona broni się sama - ograniczę się do wskazania niektórych śladów, jakie odcisnęła w kulturze polskiej. Ukraina jako polskie kresy, jako miejsce urodzenia i kraj ojczysty wielu polskich twórców, ze swoją przyrodą, kulturą materialną i duchową, choćby ograniczoną do folkloru, z liturgią bizantyjsko-grecką, stanowiła dla nich niewyczerpany surowiec i źródło twórczości, miej-

sce nieustannych powrotów, a także dawała poczucie pewnej inności i nawet uprzywilejowania. Taka jest twórczość Zaborowskiego, Goszczyńskiego, Czajkowskiego, Zaleskiego, Fisz, Grozy, Padury, także Malczewskiego i Słowackiego. To samo dotyczy wielu malarzy - wystarczy wymienić Chełmońskiego, Stanisławskiego czy Wydziałkowskiego. Romantyczna szkoła ukraińska w poezji polskiej stanowi zjawisko niepowtarzalne. Ma ona swój odpowiednik i dzisiaj; szkoła czy może tematyka ukraińska trwa w dziełach Stanisława Vincenza, można ją znaleźć u Iwaszkiewicza czy Harasymowicza, w opowiadaniach Jana Adamskiego czy eseistyce Tadeusza Chrzanowskiego. Dla polskich poetów romantycznych Ukraina stanowiła rezerwar, z którego przejmowali wątki tematyczne, nastroje grozy, fantastyki czy baśniowości, a przede wszystkim ideały swobody, których ucieleśnieniem byli Kozacy. Ukraina z jej bogatą ustną tradycją literacką, dumami kozackimi i pieśniami historycznymi, pełniła w literaturze polskiej rolę podobną jak Szkocja w romantyzmie angielskim. Trzeba by przywołać liczne opracowania - czy to Chodakowskiego, który zachęcał wszystkich do "pójścia w lud" i sam zapisał olbrzymią ilość pieśni ukraińskich, dwadzieścia razy więcej niż polskich; czy Zaleskiego "Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego". Traktuje o tym książka kijowskiego badacza Romana Kyrcoziwa "Ukraiński folklor w polskiej literaturze", także prace harwardzkiego uczonego G. Grabowicza; z autorów polskich wymienić można Marię Janion, Wacława Kubackiego czy Franciszka Ziębkę, z dawniejszych Czerwińskiego, który pisał o Ukrainie w poezji Słowackiego.

Epoka romantyzmu była także i dla Ukraińców epoką przełomu. Jest to dla nich czas odrodzenia kultury narodowej, w pierwszym rzędzie literatury w nowej szacie językowej. Dokonuje się ostatecznie przemiana tego środka i tworzy literaturę, jakim jest język, zapoczątkowana przed wiekami przenikaniem do języka cerkwi, tj. do języka starobułgarskiego elementów ludowych, słownictwa potocznego Rusinów. Iwan Kotlarowski zerwał z makaronicznym nieco językiem, jakim posługiwali się jeszcze Skowroda, i przetłumaczył na potoczny język okolic Połtawy "Eneidę" Wergiliusza, tworząc przez to fundamenty pod nowoczesną ukraińszczyznę. Po nim przychodzą romantycy, którzy w trzech głównych ośrodkach - charkowskim, lwowskim i kijowskim - z Szewczenką, Pantelejmonem Kuliszem, Mykołą Kostomadrowem i lwowską "Ruską Trójcą" sięgnęli po język ludowy, który leży u podstaw nowożytnego języka literackiego Ukraińców. Od tej chwili zmienia się perspektywa także i z polskiej strony: Ukraina przestaje być tylko rezerwuarem motywów i wątków, pojawiają się pierwsze przekłady nowoczesnej ukraińskiej literatury, Syrokomla i Leonardowiński tłumaczą Szewczenkę, a pierwsza jego biografia wychodzi spod pióra Polaka, Gwidona Battaglii. W drugiej połowie XIX wieku Ukraina przestaje być krajem dostarczającym li tylko surowca i tematu pisarzom polskim, a staje się dla pojedynczych pisarzy i działaczy kulturalnych partnerem kulturalnym, zaś na niwie społecznej, a także politycznej staje się Ukraina dla Polski problemem politycznym. Świadczy o tym żywotność różnych wariantów przepowiedni Wernyhory, ukraińskiego lirnika-wieszczka, którego postać w polskiej tradycji najpierw literackiej, a następnie politycznej powiązana została z ideą odbudowy Polski w granicach przedwojennych, a więc Polaki nie tylko ze Lwem. Problem w tym, że Wernyhora stawia się wieszczem Polaków, nie przestał być patronem Rusi-Ukrainy, myślącej od początku odrodzenia narodowego również o własnych interesach.

TADEUSZ CHRZANOWSKI:

Widzę pewne podobieństwo - nie ścisłą analogię - między losami Ukrainy i Polski w epoce nowożytnej. Polska przez całe stulecia stała wobec alternatywy rosyjskiej i niemieckiej, włączając w to dwór habsburski, podczas gdy Ukraińcy stali między alternatywą rosyjską a polską. Uświadomieniem uwarunkowań tej sytuacji powinien zająć się historyk.

Druga rzecz, tym razem drobna. Wszyscy dobrze wiemy, że polskie wojsko w okresie Pierwszej Rzeczypospolitej ogromnie dużo wzięło w dziedzienie uzbrojenia i systemu walki od swoich poprzedników, przede wszystkim Turków i Tatarów - lekka kawaleria itd. Staje się to, oczywiście, za pośrednictwem kozackim. Mówi się często o kozackich szoragach, choć nie musiały się one wcale składać z samych Kozaków; chodzi tu raczej o pewien typ uzbrojenia i system lekkiej kawalerii idącej komunikacją. Taka cała ciekawostka: Wojciech z Konojad Dębołęcki, "franciszkanin", straszliwy polski szewcista, autor książki "Jedynowłasnny Wód Królestwa Polskiego", gdzie wszystko od Jada i Jawy ma być polskie i w

której przepowiada Polsce panowanie nad światem, był między innymi kapelanem lisowczyków. Pozostawił pamiętnik wyprawy do Palatynatu i Lotaryngii. Nie jest to najśliczniejsza karta z dziejów polskiego oręża, ale zawiera bardzo ciekawy fragment. Oto w Nadrenii odbywa się przegląd wojsk: przyjeżdża nań wysłannik cesarza. Dęboleńcki znajduje się na trybunie, wśród oficjeli, a dołem ciągną oddziały lisowczyków. I nagle ogromne zdziwienie, wszyscy zaczynają zasypywać Dęboleńckiego pytaniami: co to jest, co to za wojsko, oni przecież znają Polaków i ci noszą się tak jak oni, a nie tak, jak ta dziwna armia, dlaczego i skąd król polski taką armię przez swoje królestwo przepuścił, dlaczego mają obcisłe portki a luźne buty, dlaczego długie kołnierze, i wreszcie, dlaczego na takich małych koniach jeżdżą, a jeżdżąc gwizdzą? Po prostu byli to Kozacy - nie w znaczeniu etnicznym; była to w większości szlachta szaraczkowa zdobywająca w ten sposób łupy; Można jednak na tym przykładzie zobaczyć, jak postrzegano tych ludzi, którzy wydawali się cudzoziemcom Polakami nietypowymi, a w gruncie rzeczy byli typowymi przedstawicielami owej kultury pogranicza.

ANDRZEJ WINCENZ:

Podobne obserwacje poczynić można na niwie językowej - w literaturze, od Potockiego po "Mohorta" Pola, widać, że językiem potocznym armii Rzeczypospolitej stacjonującej na Kresach był najczęściej ukraiński; oczywiście, nie odróżniano go wtedy i uważano za coś w rodzaju dialektu polszczyzny - skoro jednak jeszcze uczeni rosyjscy po odkryciu "Słowa o wyprawie Ihora" byli przekonani, że pisane jest ono po staropolsku, a nie po staroruku, to cóż dopiero dwieście czy sto lat wcześniej, gdy nie było w ogóle językoznawstwa w dzisiejszym znaczeniu. Uważano to za gorszy, mniej dystygnowany wariant polszczyzny; kazania w kościele były po polsku, a na codzień mówiło się po rusku, tak jak, bywało, czyniła szlachta zagrodowa uważająca się za Polaków jeszcze w roku 1939!

Przypomniałbym tu zadanie, które postawił sobie, jak mi się wydaje, już numer żydowski i które można odnieść także do tematyki ukraińskiej - nie tylko odnieść to, co od Ukraińców dziedziczymy, ale też zastanowić się, co ze wspólnego dziedzictwa chcemy kontynuować. Mój ojciec opisał kiedyś spotkanie z chasydem z południa Karpat, który mówił mu, że zna dwie literatury, które podziwia: jedna to rosyjska, druga polska. Rosyjska to Dostojewski i Tołstoj, a polska to Wielki Maggid i Nachman z Bracławia... Jeśli próbujemy teraz przyswajając - z wielkim opóźnieniem - literaturę żydowską i hebrajską powstałą na ziemiach polskich czy ziemiach Rzeczypospolitej, od Nachmana z Bracławia po Izaaka Baszewisa Singera, który urodził się i wychował bodaj w Radzyminie, to o wiele łatwiejsze zadanie - choćby ze względu na mniejszą barierę językową - mamy z analogiczną literaturą tworzoną przez Rusinów czy Ukraińców. Tym bardziej, że istnieje bogata literatura od wspomnianego już Smotryckiego czy Mohyły, a kończąc na Baranowiczu i hetmanie Orijku czy Oriliku, tworzona w języku polskim, którą, unikając jakiegos imperiaizmu, mamy chyba prawo uważać za naszą, podobnie jak Francuzi uważają Jana Jakuba Rousseau, obywatela Genewy, a więc miasta będącego wówczas sojusznikiem Konfederacji Szwajcarskiej, ale bynajmniej nie miastem francuskim, za część literatury francuskiej. Ta dziedzina jest zresztą bardzo mało zbadana, gdyż Ukraińcy się nią nie zajmowali, bo chodziło o utwory w języku polskim, a Polacy także nie, bo te utwory pisali Rusini i to najczęściej duchowni prawosławni... A przecież należy to do wspólnego dziedzictwa, jest jak to drzewo, o którym tak pięknie mówił pan Mokry.

STEFAN WILKANOWICZ:

Myślałem nad tym, jak należałoby nazwać dyskusję, którą tu odbyliśmy: ona może nie jest o wartościach kultury ukraińskiej, ona jest głównie o polsko-ukraińskich zawiłościach - i to wielostronnych. Ale swój cel, którym było także rozbijanie zastających stereotypów, chyba częściowo osiągnęła.

Dyskusję spisali i opracowali

TF i HW

UKRAINA MIĘDZY WSCHODEM I ZACHODEM

Zadanie, jakie stawia sobie ta praca - to próba scharakteryzowania Ukrainy z typologicznego punktu widzenia oraz zdefiniowania tych rysów, które określają ją jako historyczną indywidualność. Świadomy jestem ryzyka tej próby, jak też niebezpieczeństw wynikających ze zbyt łatwych uogólnień, dlatego postaram się nie wychodzić poza granice tego, co można sprawdzić empirycznie.

Zanim jeszcze wglębę się w temat, chciałbym krótko zebrać swoje teoretyczne założenia. Otóż, wierzę w istnienie czegoś, co z grubsza można nazwać charakterem narodowym. Nie należy tego mylnie rozumieć w sensie naturalistycznym, gdyż charakter narodowy jest tożsamy ze swoistym sposobem życia, kompleksem wartości kulturowych, zasadami zachowania i systemem instytucji właściwych danemu narodowi. Charakter narodowy formuje się historycznie i można wyznaczyć te czynniki, które przyczyniły się do jego powstania. Kiedy charakter narodowy zdąży się już skryształizować, zaczyna wykazywać zwykle dużą stabilność i umiejętność odrzucania albo asymilowania oddziaływań destrukcyjnych. Bardzo ważna jest też druga sprawa: charakter narodowy nigdy nie przedstawia sobą czegoś absolutnie unikalnego i oryginalnego, a raczej indywidualną kombinację cech, które są szeroko rozpowszechnione w świecie i wspólnie wielu narodom. Stwierdzając, a potem oceniając podobieństwa i różnice, które istnieją między narodami, jak też stosując metodę porównawczą, postaramy się zdefiniować względną oryginalność danego typu narodowego oraz stopień jego pokrewieństwa z innymi narodami.

Tytuł tej pracy mówi o tym, że Ukraina znajduje się "między wschodem i zachodem". Zastanówmy się więc, jakie damy znaczenie pojęciom "wschód" i "zachód" w odniesieniu do historii Ukrainy.

Oskar Halecki stwierdza¹, że pojęcia "zachód" często używa się jako synonimu "Europy". Zgodnie z myślą Haleckiego, to utożsamienie oznacza zastąpienie całości częścią (tzw. pars pro toto), co często prowadzi do niejasności. W samej Europie można odróżnić kilka stref geograficznych, a "Europa zachodnia" jest tylko jedną z nich. "Zachód" w węższym i dokładniejszym znaczeniu - to atlantyckie kresy kontynentu: Anglia, Francja, Niderlandy, ale przecież kontynent europejski obejmuje także i inne obszary, które w nie mniejszym stopniu są europejskie i dlatego, w szerszym tego słowa znaczeniu, nie mniej "zachodnie" niż "strefa atlantycka".

W formule "Ukraina między Wschodem i Zachodem" pojęcie "Zachód" stosuje się do Europy w całości. Ukraina jest "zachodnia" o tyle, o ile stanowi organiczną część europejskiej wspólnoty narodów. I nie chodzi tutaj o prosty fakt geografii fizycznej. Europa dla historyka to coś więcej niż tylko wielki półwysep kontynentalny euroazjatyckiego: to wspólnota narodów, które nie tylko polityczne rozbieżności ani na ostre antagonizmy w przeszłości, podzielały wspólną spuściznę kulturalną i społeczną. Nie wszystko, co geograficznie położone w Europie przynależy do niej historycznie. Na przykład dawniejsze położone w Europie przynależały do niej stuleci obejmowało dużą część kontynentu europejskiego, na pewno nie wchodziło w skład europejskiej wspólnoty kulturalnej. To samo odnosi się do murzańskich państw średniowiecznej Hiszpanii. Większość historyków zgadza się też z tym, że Moskwy - Rosji od XIV do XVII stulecia nie należy uważać za państwo w swej istocie europejskie. Powszechnie wiadomo, że "europeizacja", czy też "okcydentalizacja" Rosji nastąpiła dopiero w wyniku reform Piotra I. Ale nawet wielu rosyjskich myślicieli uważało tę europeizację za problematyczną.

Ukraina nigdy nie przeżywała okresu silnego i raptownego "uzachodnienia" analogicznego do panowania Piotra I w historii rosyjskiej. I nie jest to nic

dziwnego. Kraj, który od swoich początków był w istocie swej europejski - i w tym znaczeniu "zachodni" - nie musiał asymilować się z Europą drogą nagiego, rewolucyjnego przewrotu. Jednak europejski charakter Ukrainy wzmacniał się dzięki wpływom i kontaktom z innymi krajami europejskimi. Z którą częścią wspólnoty europejskiej utrzymywała Ukraina najściślejsze związki? Nie ze strefą atlantycką, czyli zachodnioeuropejską. Co prawda, jeszcze od czasów Państwa Kijowskiego istniały stosunki pomiędzy Ukrainą a Francją i Anglią, które można też prześledzić we wspaniałych innych epokach ukraińskiej historii; ale pozostawały one zawsze sporadyczne. Kiedy współcześni Ukraińcy mówią o "zachodniej Europie", w praktyce mają na myśli przestrzeń, która bardziej jest znana pod nazwą Europy Środkowej, czyli ziemie z ludnością niemieckojęzyczną, od Morza Północnego do Doliny Nadnabajakiej; Niemcom przychodziło reprezentować - dobrze albo źle - "Zachód" w oczach narodu ukraińskiego. Jeszcze ściślejsze były związki z krajami położonymi na wschód od terytorium etnicznie niemieckiego, określanych zwykle w literaturze naukowej terminem "Europa Środkowo-Wschodnia" (Ostmitteleuropa, East Central Europe): z Czechami, Węgrami, z Polską - zwłaszcza z tą ostatnią. Oprócz tego trzeba wspomnieć o obszarach bałtyckich i skandynawskich: Litwie, z którą Ukraina w przeciągu dwóch stuleci, od połowy XIV do połowy XVI, przeżywała w ścisłym związku politycznym, oraz Szwecji, jaką wywarł impuls do stworzenia Państwa Kijowskiego.

W tym miejscu pozwolimy sobie przerwać omawianie pierwiastków zachodnich w formowaniu ukraińskiego typu narodowego; do tego powrócimy trochę później. A teraz ważny pod uwagę nie zachodnie, a wschodnie elementy.

Niech mi wolno będzie zrobić tu jedną uwagę na marginesie zasadniczych wniosków. Wśród narodów wschodniej części kontynentu europejskiego zauważamy pewne śmieszne, aż natrętne przyzwyczajenie: próbę udawania, że są one całkiem zachodnie oraz zaprzeczania istnieniu jakichkolwiek niezachodnich (dokładniej: niezachodnioeuropejskich) cech w ich narodowym obliczu. "Polska - ostoją zachodniej, katolickiej kultury"; "Czechy - jedyny naród słowiański o zachodnim standardzie życiowym"; "Węgry - których Żłota Bulla jest równoczesna z angielską Wielką Kartą"; "Rumuni - dumni następcy rzymskich legionistów". Stwierdzenia takie spotykają się często. Z pewnością - w jakiejś mierze są one zgodne z prawdą. Jednak technie od nich mentalnością biedaków, co lubią chwalić się swoimi bogatymi krewnymi.

Ale wróćmy do naszego konkretnego, ukraińskiego przypadku. Stwierdziłem zasadniczo zachodni, czyli europejski charakter Ukrainy. Ale to nie oznacza, że zaprzeczam istnieniu silnych niezachodnich elementów w ukraińskim typie narodowym. Pod wpływem sił, które promieniowały ze Wschodu, ogólnoeuropejskie cechy doznały zmian - choć nie zostały zniszczone i zastąpione innymi;

Jakie znaczenie ma w kontekście historii ukraińskiej pojęcie "Wschód", "Orient"? Termin ten stosuje się do dwóch, zupełnie różnych obiektów historycznych: z jednej strony do świata wschodniej, chrześcijańskiej i bizantyjskiej tradycji kulturalnej, a z drugiej strony do świata euroazjatyckich koczowników. Wiadomo jednak, że te dwa znaczenia terminu "Wschód" nie są z sobą ściśle powiązane. Poza tym, choć obydwa "Wschody" odegrały pierwszorzędą rolę w rozwoju Ukrainy, wpływ każdego z nich urzeczywistnił się w sposób zupełnie inny:

Zacniemy od "Wschodu" euroazjatyckich nomadów. Przodkowie narodu ukraińskiego od niepamiętnych czasów byli rolnikami. Zasiadali oni pas lasostepu, który rościaga się od Pogorza Karpackiego aż do wschodnich dopływów Dniepru. Na południe od tych terenów pradawnej kultury rolniczej rozciągały się otwarte stepy, po których wędrowali koczownicy. Do pierwszych wieków ery chrześcijańskiej nomadzi stepów południowoukraińskich byli pochodzenia irańskiego. Wydaje się, że między scytyjskimi i sarmackimi pasterzami i wojownikami, a protoukraińskimi plemionami rolniczymi istniały specyficzne, symbiotyczne stosunki. Jeśli wierzyć etnologom, ślady irańskiego wpływu można do dzisiaj znaleźć w ukraińskim i rosyjskim folklorze. Sytuacja zmieniła się gruntownie, gdy w następstwie wielkiej wędrowki ludów, koczowników irańskich zastąpiły plemiona turkotatarskie. Poczynając od najeźdu Hunów w IV wieku po Chrystusie i kończąc na zniszczeniu Kijowa przez Mongołów w I połowie XIII wieku, kilka wielkich fal, przeważnie pochodzenia turkotatarskiego przelewało się przez ziemie ukraińskie. Po tych nawałkach w stepach

czarnomorskich nie pojawił się już żaden nowy koczowniczy naród. Ale z podziaków Imperium mongolskiego powstał jako jedno z państw-spadkobierców Chanat Krymski, który w XV stuleciu stał się wasalem Poty Otomańskiej. Przemysłem narodowym krymskich Tatarów było ludołóbstwo. Ukraina prawie corocznie zażywała najazdów tatarskich, które przynosiły jej niewymowne cierpienia. Bez obawy można powiedzieć, że walka z zagrożeniem tatarskim stanowiła centralny problem w historii ukraińskiej, aż do likwidacji Chanatu Krymskiego za Katarzyny II.

Przedstawione fakty same w sobie są nam dobrze znane, ale nasze zadanie polega na wyciągnięciu z nich pewnych ogólnych wniosków. Można znaleźć analogie między Ukrainą a takimi orientalnymi krajami, jak Egipt, Mezopotamia i Persja, które też były wystawione na ciągłe najazdy nomadów. Mimo to istnieje tu więcej różnic niż podobieństw. Po pierwsze, ukraińskie rolnictwo, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych krajów Bliskiego Wschodu, należało zawsze do europejskiego, indywidualnego typu, a nie do typu "agrokultury hydraulicznej" - żeby użyć terminu Karla Wittfogela - które charakterystyczne jest dla suchej strefy, gdzie zachowanie osiadłej w rzecznych dolinach i oazach cywilizacji uzależnione jest od istnienia centralnie kierowanych urzędów służących do nawadniania². Po drugie, na Ukrainie nie było wyraźnego, wyznaczonego przez samą przyrodę, rozgraniczenia między ziemią rolnika a koczownika. Klimat czarnomorskich stepów jest kontynentalny, lecz w stopniu nie większym niż klimat amerykańskiego Środkowego Zachodu. Ta urodzajna równina bardzo sprzyjała rozwojowi rolnictwa, ale równocześnie tworzyła wymarzone miejsce na pastwisko dla trzód nomada. Powodowało to nieobecność wyraźnej linii granicznej między zaludnionym krajem a tak zwanymi "Dzikimi Polami". Ścisłej biorąc, nie należałoby właściwie mówić o linii, ale raczej o szerokim pasie ziemi granicznej. Napotykalmy tu sugestywną paralelę między ukraińskimi a amerykańskimi procesami historycznymi. Frederick Jackson Turner proponował, aby amerykańską historię badać od strony wielkiego procesu kolonizacyjnego, w dziejach którego Dzikie Zachód - ten odpowiednik ukraińskich Dzikich Pól - został stopniowo "oswojony" i przystosowany do osiadłego, cywilizowanego trybu życia³. Uważam, że teza Turnera o "pograniczu" (Frontier Thesis) mogłaby tworzyć bardzo płodny metodologiczny środek i przy nauczaniu historii Ukrainy. Ale także w tym przypadku nie można ponad miarę napisać paraleli. Stosunek się, który istniał między Ukraińcami a turkotatarskimi nomadami, był całkiem inny niż ruch ekspansji na zachód był nieprzerwany i bezpowrotny. Natomiast w przypadku Ukrainy granica na przestrzeni wieków przesuwiała się to w jedną to w drugą stronę. Słowiańska kolonizacja rolna wyruszyła raz za razem na podbój Dzikich Pól, usiłując stanąć mocną nogą nad brzegiem Morza Czarnego: był to podbój tak pługiem, jak i mieczem. Ale te wysunięte pozycje kultury rolniczej okresowo zalewane były przez fale nomadyzmu. Komu poszczęściło się uratować od śmierci albo niewoli, temu trafiało też szukać ratunku na terenach północnych i zachodnich, bardziej obronnych, pokrytych lasami, górami i błotami. Ale najazdy Tatarów niekiedy dochodziły nawet do tej pozornie bezpiecznej strefy. Ta wiekowa, godna epopei, walka skończyła się dopiero w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy po ostatecznym zniszczeniu Chanatu Krymskiego ukraińscy chłopci trwale opanowali czarnomorskie stepy.

Jaki wpływ na formowanie ukraińskiego typu narodowego można przypisać tym związkom z euroazjatyckimi koczownikami? Był to przede wszystkim czynnik ogromnie hamujący. Wielkie straty w ludziach, w dobrach materialnych i wartościach kulturalnych, które ponosiła Ukraina, są oczywiste. Podkreślić trzeba szczególnie zniszczenie miast. Kijowska Ruś posiadała już w tym czasie dobrze rozwiniętą ośrodek miejskie. Ale podczas wielkiej mongolskiej nawały w XIII wieku te centra miejskie systematycznie zrównywano z ziemią. Należy też przypomnieć o przecięciu szlaków handlowych, co wpłynęło na upadek kwitnącej kultury średniowiecznej Rusi. Upadek ten zaczął się już nawet przed pojawieniem się Tatarów jako następstwem grabieżczej działalności ich poprzedników: Pieczyngów i Połowców.

Jest to tylko część obrazu. Druga strona - to wewnętrzne przetworzenie ukraińskiego społeczeństwa pod wpływem tego wyzwania, które rzuciły Dzikie Pola. Tu można jeszcze raz powrócić do amerykańskiej analogii. Zgodnie z terminem "pogranicza" - pod którym należy rozumieć przejściowy pas między terenami zalesionymi a Dzikim Zachodem - było ono decydującym czynnikiem w formowaniu się amerykańskiego charakteru narodowego. Człowiek pogranicza - pionier i kowboj - stał

się w wielu sytuacjach reprezentatywnym Amerykaninem. Zwyczaje i tradycje, które powstały w warunkach pogranicza, zabarwiły sobą cały amerykański styl bycia, nie wyłączając ziem dawnego osadnictwa wzdłuż wschodniego wybrzeża. Twierdzenia te można, z odpowiednimi zmianami, odnieść do historii ukraińskiej, może nawet bardziej niż do amerykańskiej. Człowiekiem ukraińskiego pogranicza był Kozak, który w XVI-XVII stuleciu stał się reprezentatywnym typem swego narodu. Należy zauważyć, że nawet na tych obszarach Ukrainy, na przykład w Galicji, które faktycznie nie były objęte ruchem kozackim, znajdujemy niezliczone ilości narodowych pieśni sławiących Kozaków. Kozactwo w swej istocie było organizacją wojskowej samoobrony osadników z zagrożonych terenów przygranicznych. Stanowiło awangardę ukraińskiej kolonizacji chłopskiej, ale przy tym zapożyczyło też wiele taktycznych środków i zwyczajów od swoich wrogów - Tatarów. (Podobnie amerykańscy pionierzy przejęli też wiele od Indian). Jednak z czasem wojskowa organizacja, która wyrosła spontanicznie na pograniczu, zaczęła stopniowo odgrywać coraz ważniejszą rolę w życiu osiadłej społeczności. Ukraina, która wcześniej wchodziła w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, po Unii Lubelskiej (1569) znalazła się w granicach Korony. Rzeczpospolita nie była w stanie zabezpieczyć swoim ukraińskim prowincjom skutecznej ochrony przed stałym zagrożeniem tatarskim. Poza tym Polska narzuciła Ukrainie ustrój społeczny obcy i nienawistny dla większości narodu ukraińskiego. W konstytucyjnych ramach Rzeczypospolitej - gdzie monopol władzy należał do szlachty, a chłopcy byli całkowicie związani poddaństwem - nie było miejsca na warstwę wolnych i uzbrojonych "plebejuszy". Starania Polscy, aby zniszczyć kozacką organizację wojskową doprowadziły do napaści, które stale wzrastały i w końcu w 1648 roku wybuchło wielką rewolucją. "Pokończyli się" wtedy duże ludy, którzy nie byli wcześniej Kozakami w pierwotnym znaczeniu pogranicznych wojowników, a należeli raczej do chłopstwa, mieszczaństwa czy nawet do drobnej prawosławnej szlachty. Wojskowa organizacja pogranicza rozszerzyła się na rozległe przestrzenie zwolnione od polskiego panowania i posłużyła jako podstawa nowego społecznego i administracyjnego porządku. Na przykład kozackie związki terytorialne, pułki i sotnie, przetworzyły się teraz na administracyjne jednostki terytorialne. Oficjalną nazwą nowego politycznego organizmu, kozackiego państwa ukraińskiego, było "Wojsko Zaporoskie". Rewolucja 1648 roku przyczyniła się też do przyjęcia nowej narodowej nazwy. Słowo "Ukraina", jak sądzi wielu, oznacza "ziemię pogranicza" i najpierw stosowało się rzeczywiście do przygranicznego pasa, w którym zakorzeniła się kozaczyzna. Przeniesienie kozackiego systemu z pogranicza w głąb kraju sprzyjało poszerzeniu i popularyzacji nazwy "Ukraina", której teraz zaczęto używać - najpierw w mowie potocznej - jako nazwy całego terytorium, znajdującego się pod kozacką jurysdykcją. Nowa nazwa wyparła stopniowo tradycyjną nazwę "Ruś", wywodzącą się od średniowiecznego Państwa Kijowskiego.

Podsumowując wyżej powiedziane, możemy wyciągnąć następujące wnioski. "Wschód" euroazjatyckich nomadów miał podwójny wpływ na formowanie się ukraińskiego charakteru narodowego: po pierwsze, jako czynnik hamujący na drodze rozwoju kraju, po drugie, poprzez silną reakcję obronną ze strony narodu ukraińskiego. Ale to nie sprawiło, by Ukraina przyjęła charakter euroazjatycki. Innymi słowy, euroazjatycki koczowniczy żywioł działał na ukraiński naród z zewnątrz, ale nie był on "internalizowany", nie stał się on częścią składową ukraińskiego typu narodowego. Drugi wielki wschodni wpływ - grecka (bizantyńska) tradycja religijna i kulturalna - działał całkiem odmiennym sposobem: od środka, formując duchową istotę społeczeństwa.

Jestem przekonany, że większość z twórców tego audytorium zna opowieść o "próbie wian", wchodzące do staroruskiej "Powieści lat minionych". Powieść opowiada o tym, jak Włodzimierz Wielki kijowski wysłał posłów do różnych krajów, aby poznali ich religię, i wreszcie o tym, jak książę i jego doradcy, zachwyceni relacją o pięknie bizantyńskich obrzędów cerkiewnych postanowili przyjąć chrześcijaństwo z Konstantynopola. To tylko legenda, czy też dokładniej wedonowy motyw literacki, prawdopodobnie zapożyczony przez latopisę z obcego źródła. Mimo to można ten przekaz rozpatrywać jako wskazówkę świadczącą, że greckie chrześcijaństwo samym swoim estetycznym aspektem było bliskie społeczeństwu Rusi Kijowskiej.

Ale niektórzy współcześni historycy ukraińscy - na przykład znany badacz średniowiecznej i cerkiewnej historii S. Tomaszewskij - uważają, że wybór Włodzimierza był tragiczną, epokową pomyłką. Gdyż przez przyjęcie chrześcijaństwa w

jego wschodniej postaci Ruś-Ukraina skazała siebie na duchowy zastój i bezpłodność oraz zamknęła sobie drogę do tego, żeby stać się pełnoprawnym członkiem europejskiej wspólnoty. Pogląd ten jest bliski znanej teorii Arnalda Toynbee, który w swojej teorii cywilizacji świata rysuje ostrą linię podziału między cywilizacją zachodnią, obejmującą katolickie i protestanckie narody Europy, razem z ich zamorskimi odgałęzieniami, a cywilizacją wschodnio-chrześcijańską, obejmującą średniowieczne Bizancjum i jej współczesnego spadkobiercę - Rosję.

Co można powiedzieć o tych teoriach? Przede wszystkim musimy pamiętać, że wybór dokonany przez Włodzimierza nie był przypadkowy. Był zdeterminowany tym, że ziemie ukraińskie należały do strefy promieniowania greckiej i hellenistycznej kultury już od dobrych półtora tysiąca lat przed chrztem Rusi. Poczynając od VII stulecia przed Chrystusem pobrzeża południowej Ukrainy i Krymu opanowane były przez greckie kolonie. Między greckimi nadmorskimi miastami-państwami a protoukraińskimi plemionami z głębi kraju istniały handlowe i kulturalne związki. Większość tych kolonii zaginęła podczas wielkiej wędrówki ludów, niektóre jednak zachowały się. Państwo Kijowskie, które się właśnie kształtowało, od samego początku i jeszcze długo po swojej chrystianizacji utrzymywało różnorodne stosunki ze światem bizantyńskim.

Poza tym Wschodnie Imperium w X stuleciu, za panowania dynastii macedońskiej, znajdowało się u szczytu swojej politycznej i kulturalnej potęgi. W tym czasie Bizancjum mogło prawdopodobnie przynieść więcej niż chrześcijaństwo łacińskie dawało nowo nawróconym narodom północnej i środkowo-wschodniej Europy. Przeszczepienie bogatej grecko-bizantyńskiej kultury - po części zapożyczony z Konstantynopola, a po części przyswojonej w jej bułgarskiej wersji - na sprzyjający grunt młodej słowiańskiej krainy dało impuls do szybkiego rozwoju kulturalnego Rusi Kijowskiej, która rychno dorównała najbardziej rozwiniętym częściom ówczesnej Europy. Prawda, bizantyzyzm, pomijając cały jego blask i wyrafinowanie na dłuższą metę zdradzał rażące przejawy słabości. Był on raczej statyczny i brakowało mu tego nadzwyczajnego dynamizmu i twórczej siły, jaką łacińskie chrześcijaństwo rozwinęło po 1000 roku, w epoce romańskiej i gotyckiej. Mamy jednak prawo wysunąć następujące hipotetyczne twierdzenie: zdaje się prawdopodobne, że gdyby nie najazdy koczowniców, Ruś Kijowska byłaby w stanie przewyciężyć bizantyńską statyczność i dotrzymać kroku ogólnym europejskim procesom. Przypuszczalnie to znajduje potwierdzenie w fakcie, że "domongolska" Ruś, chociaż znajdowała się w zależności od Konstantynopola, to jednak nie była duchowo wyizolowana ani wrogo nastawiona do łacińskiego Zachodu, jeśli nie liczyć okazyjnych cerkiewnych polemik:

W tym miejscu możemy powrócić znowu do poprzednich naszych wniosków odnoszących się do zachodnich elementów w ukraińskim typie narodowym. Państwo Kijowskie wyróżniało się kolejną ważną cechą: jednoczyło grecko-bizantyńską religijną i kulturalną tradycję ze strukturą społeczną i polityczną w przeważającej mierze zachodnią. Znamienny jest fakt, że polityczny bizantyzyzm pozostał całkowicie obcy Rusi Kijowskiej (teokracja bizantyńska przyjęła się potem w cesarstwie moskiewskim w czasach jego rozkwitu, gdzie połączyła się z organizacją państwową sformułowaną na podobieństwo despotyzmu Złotej Ordy). W Rusi przedmongolskiej - tak jak na średniowiecznym Zachodzie, a inaczej niż w Bizancjum i Moskwie - państwa i cerkiewna władza nie tworzyły jedności, lecz były rozdzielone, przy czym każda z nich zachowała autonomiczność w swojej własnej sferze. Państwowość Kijowska nosiła na sobie wyraźne piętno ducha swobody. Złożyły się na to następujące czynniki: kad społeczny, który charakteryzował stosunki wynikające z uchwyczonej władzy księcia przez radę bojarską i wiec ludowy; samorząd społeczności miejskich; decentralizacja terytorialna w quasi-federacyjnym kształcie. Ten wolnościowy, w swej istocie europejski duch właściwy jest także ukraińskim organizacjom państwowym późniejszych epok. Państwo Halicko-Wołyńskie XII-XIV w. wyrażały w pełni parlamentaryzmem, znajdujemy też w państwie litewsko-ruskim XIV-XVI w. Państwo kozackie XVII-XVIII w. posiadało ustrój stanowy. I to nie był przypadek, że - wszechrosyjski liberalizm i konstytucjonalizm znajdował silniejszą podporę właśnie w ukraińskich prowincjach imperium. Gdyby utrzymało się odrodzone w 1917 roku niezależne państwo ukraińskie, znalazłoby się zapewne w składzie zachodnich form konstytucyjnych. Społeczność ukraińska w swej większości pragnęła demokra-

tycznej republiki z socjalistycznym zabarwieniem, a konserwatywna mniejszość skłaniała się w stronę monarchii konstytucyjnej.

Stos i poczucie estetyczne narodu ukraińskiego zakorzenione są w duchowej tradycji wschodniego chrześcijaństwa. Ale o ile kraj był równocześnie w swej strukturze społecznej i politycznej częścią świata europejskiego, o tyle Ukraińcy dążyli do syntezy między Wschodem a Zachodem. W dziedzinie religijnej uczyniło to Ukrainę klasycznym krajem tradycji unijnej. Tendencja ta była właściwa wszystkim Ukraińcom, a nie tylko katolikom obrządku wschodniego. Silnie odcisnęła się ona na większości narodu ukraińskiego, która pozostawała przy prawosławiu, a także wśród Ukraińców-protestantów. Przykładem może tu być Akademia Kijowska, rozbudowana przez metropolitę Piotra Mohyłę (1596-1647), która stała się głównym centrum intelektualnym całego grecko-prawosławnego świata, a w swej strukturze organizacyjnej i programie nauczania szła za przykładem uniwersytetów zachodnich. Tendencja ta znalazła swój wyraz także w malarstwie ukraińskiego albo kozackiego baroku, który w oryginalny sposób łączył pierwiastki bizantyjskie i zachodnie.

Dochodzimy do następnego wniosku. Ukraina - położona między światami kultury grecko-bizantyjskiej a zachodniej i prawowity członek ich obu - starała się w przeciagu swojej historii łączyć te dwie tradycje w żywą syntezę. Było to wielkie zadanie i nie można zaprzeczyć, że Ukraina nie potrafiła go w pełni wykonać. Ukraina zbliżała się do tej syntezy w wielkich epokach swojej historii, w czasach Rusi Kijowskiej, w okresie kozaczyzny XVII wieku. Jednak chociaż epoki te były bogate w potencjalne możliwości i cząstkowe osiągnięcia, to w obu wypadkach ostateczna synteza doznała niepowodzenia i Ukraina upadła pod ciężarem nadmiernego nacisku zewnętrznego, jak też wewnętrznych sił odśrodkowych. W tym sensie można powiedzieć, że wielkie zadanie, które stanowi historyczne powołanie narodu ukraińskiego, pozostaje do dziś nie wykonane i należy jeszcze do przyszłości.

Iwan Łysiak-Rudničkiy
przeł. Bohdan Batruch

Nota tłumacza:

Profesor Iwan Łysiak-Rudničkiy był wykładowcą historii na uniwersytetach amerykańskich i kanadyjskich; Tekst powyższy wygłoszony został w języku angielskim 12 lipca 1963 roku na Słowiańskim Kongresie Historycznym, poświęconym pamięci św. Cyryla i Metodego w Salzburgu, a następnie opublikowany: Iwan Ł. Rudnytsky, *The Ukraine between East and West, Das Östliche Mitteleuropa in Geschichte und Gegenwart, Acta Congressus historiae Slavicae Salisburgensis in memoriam SS Cyril et Methodii anno 1963 celebrati*, Wiesbaden, Otto Harrassowitz, 1963. W języku ukraińskim tekst ukazał się w książce tegoż autora pt. *Miż istorieju a politykoju, Monachium, 1976.*

PRZYPISY:

1. Oskar Halecki, *The Limits and Divisions of European History*, Notre Dame, Indiana, University of Notre Dame Press, 1962.

3. Frederick Jackson Turner, *The Frontier in American History*, New York, Henry Holt, 1927

2. Karl A. Wittfogel, *Oriental Despotism. A Comparative Study of Total Power*, New Haven and London, Yale University Press, 1957.

POLAKÓW I UKRAIŃCÓW DZIŚ, WCZORAJ, JUTRO

Trwające od ponad dziesięciu wieków kontakty polsko-ukraińskie należą do najbardziej dramatycznych w historii stosunków międzyszlowski, a nawet międzynarodowych, a więc i w sensie badawczym wciąż pozostają kontrowersyjne, ale i otwarte.

Wybitny przedstawiciel nauki i kultury polskiej Marian Dzieduchowski jeden ze swych ukraińskich szkiców historyczno-publicystycznych, powstały przed pięćdziesięciu laty, rozpoczął od stwierdzenia: "W myśli njejednego Polaka ukraińizm oznacza lachiw ryzaty, jest synonimem hajdamaczyzny". Natomiast w kolejnym artykule poświęconym kwestii ukraińskiej, opublikowanym na kilka miesięcy przed śmiercią, tj. w roku 1938, ten sam autor pisał:

"Dwutygodnik »Biuletyn Polsko-Ukraiński« wystąpił w końcu roku zeszłego [1937] z ankietą, jak polsko-ukraińskie zagadnienie rozwiązać... ankietą wymaga odpowiedzi pozytywnej - jeśli nie rozwiązanie kwestii, to przynajmniej wskazania drogi czy dróg do tego wiodących. W danym zaś wypadku jest to rzeczą więcej niż trudną.

»Nie ma - pisze jeden z najgruntowniejszych znawców kwestii, p. Stanisław Zoś - recepty na natychmiastowe uzdrowienie sytuacji. Nie ma jej między innymi z tego powodu - wyjaśniał Marian Dzieduchowski - że my nic o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy. Jakaś Australia więcej nas interesuje, niż najbliżsi nam pobratymcy, sąsiedzi i współobywatele.« Zaniechania polskie w dziedzinie ukraińistyki, - czytamy w jednej z odpowiedzi na ankietę - miały charakter programowy»...

Dziś "ukraińizm", podobnie jak przed pięćdziesięciu laty, dla wielu Polaków nadal oznacza "lachiw ryzaty" i jest zazwyczaj kojarzony z działalnością UPA - Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wiedza o Ukrainie sprowadza się w naszym kraju najczęściej do stwierdzenia, że znaczna część społeczeństwa ukraińskiego powstała na kartę niemiecką, a ofiarą tej współpracy padły tysiące Polaków. W tym przekonaniu utwierdza powojenne pokolenia Polaków między innymi książka J. Gerharda "Luny w Bieszczadach". Jak pisze J. Wrona: "Wielu turystów przebywających w Bieszczadach patrzy na te wydarzenia najczęściej przez pryzmat »Lun w Bieszczadach« J. Gerharda" - najpopularniejszej (11 wydań) powieści obrazującej ten okres historii. Na jej podstawie nakręcono również film Ogniomistrz Kaleń (scen. i reż. E. Cz. Petelscy, rok prod. 1961)3.

O skutkach oddziaływania tej książki bardziej szczegółowo pisałem na łamach "Tygodnika Powszechnego" 1981 Nr 46-47. Tu chciałbym jedynie podkreślić, że do niczego nie prowadziły licytacje wzajemnie wyrządzonych sobie krzywd. Koszty konserwowania dawnych, odgrzewania niedawnych i nieprzewidywalnie wciąż utrzymujących się pretensji, a nawet wrogości między Polakami a Ukraińcami są aż nadto wysokie, by je ponosić nadal, a przerwać ten destrukcyjny proces może jedynie refleksja nad genezą konfliktów polsko-ukraińskich oraz próby umiejscawiania pojawiających się na przestrzeni stuleci dramatów obu narodów w ciągłym od pokoi wieku XIV łańcuchu przyczyn i skutków, akcji i reakcji. Ciągłe mówienie jedynie o skutkach konfliktów w oderwaniu od całego szeregu uwarunkowań, które do nich doprowadziły oraz często ahistoryczny sposób argumentacji przyczyniają się do powstania tendencyjnego i jednostronnego obrazu Ukraińca. Być może ów negatywny stereotyp nie byłby tak żywoty, gdyby szersze rzesze społeczeństwa polskiego poznały przyczyny polsko-ukraińskich konfliktów również z czasów międzywojennych oraz dane mówiące o martyrologii narodu ukraińskiego podczas II wojny światowej i jego walce z najęddzącą hitlerowskim.

Według danych statystycznych opublikowanych niedawno na Ukrainie, w ostatniej wojnie zginęło około 6,4 mln Ukraińców (z czego około 1,3 mln na froncie)

przy ogólnych stratach ZSRR ponad 20 mln ludzi (w tym około 13 mln żołnierzy). Oznacza to, że znaczną większość strat ludności cywilnej ZSRR poniosła Ukraina, a przy udziale Ukraińców w armii radzieckiej około 20%, stanowili oni około 10% wszystkich poległych na froncie. Oprócz tego w ramach masowych deportacji na roboty do Niemiec wywieziono ponad 2 mln ludności z Ukrainy. Również straty materialne poniesione przez Ukrainę, stanowią około 42% strat ZSRR. Zniszczeniu uległy liczne zbiory bibliotek (około 50 mln tomów), muzea, instytuty naukowe, zabytkowe cerkwie, monastery, dziesiątki teatrów, kin i około 200 tys. budynków mieszkalnych. W gruzach leżą Kijów, Charków, Donieck, Czernihów, Połtawa, Zaporoże, Żytomierz i wiele innych miast i wsi Ukrainy. Wszystkie te straty poniosła Ukraina zarówno w wyniku agresji dokonanej 22 VI 1941 na ZSRR przez ówczesne Niemcy i Rumunię, jak i podczas odwrotu Armii Czerwonej, stępującej ze względów wojskowo-strategicznych taktykę spalanej ziemi, którą później zastosowała również wycofująca się armia niemiecka. Wybitny ukraiński pisarz i reżyser filmowy Aleksander Dowżenko w swoim dzienniku pod datą 16 XII 1943 roku zapisał:

"Ukraina została zrujnowana tak, jak żaden inny kraj na całym świecie. Wszystkie miasta zrujnowane i rozgrabione. Nie mamy już ani szkół, ani instytutów, ani muzeów, ani bibliotek. Przepadły nasze archiwa historyczne, przepadło malarstwo, rzeźba, architektura. Zniszczone są wszystkie mosty, drogi, wojna zrujnowała gospodarkę narodową, uczyniła z ludzi nędzarzy, pobili, wywieźli, popełdziła w niewolę. Nie mamy ani uczonych, ani większych artystów..."

Więc gdy słucham, jak mnie oskarżają o nacjonalizm z powodu mojej "Ukrainy w ogniu" (powieść napisana w roku 1943 i napętnowana przez samego Stalina, drukiem ogłoszona w skróconej wersji w 1966 roku w Kijowie w pięciotomowym wydaniu "Dzień Dowżenki - Wz.M.) jakaś gorzka, jakiś smutek kładą się na duszy. Boto mój, skąd ten strach przede mną? Przecież jestem niemal śmiertelnie chory, nam pogruchtane wszystkie stawy, już dawno wyciekła z żył niemal wszystkie krew. Czego chcesz ode mnie? Ledwie trzymam się na nogach, usta moje niemieją, a ty ciągle się mnie boisz?"⁴

Niestety, konkretnych danych mówiących o ofiarach i wkładzie narodu ukraińskiego w zwycięstwo nad hitleryzmem (poza niekompletnymi liczbami występującymi sporadycznie w opracowaniach naukowych) nie można spotkać w żadnym podręczniku historii dla szkoły podstawowej, średniej czy wyższej, a nawet w Encyklopedii Powszechnej PWN. W podręcznikach historii szkół wszystkich szczebli występuje za to informacja o działalności "ukraińskich band UPA" i jest to z reguły jedyny kontekst, w jakim powojenne pokolenia absolwentów szkół podstawowych, średnich, a często i wyższych zapamiętują wyraz "ukraiński", "Ukrainiec". Oprócz tego na temat Ukraińskiej Armii Powstańczej istnieje zróżnicowana pod względem gatunkowym literatura beletrystyczna, ukazująca w sposób dość subiektywny i niepełny jedynie niewielki wycinek całego problemu, jakim była działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i UPA. Natomiast prace historyczne, próbujące ustalić genezę OUN i przesiedzić jej działalność oraz ustalić rozmiar współpracy nacjonalistów ukraińskich z Niemcami faszystowskimi dostępne są jedynie w bardzo wąskim kręgu specjalistów.

Ogół społeczeństwa patrzy więc na udział Ukraińców w II wojnie światowej przez pryzmat takich a nie innych informacji podręcznikowych oraz szeroko dostępnej literatury typu "Skoneczko nad Solinką" czy "Ziemia" Jana Brzozy, która "zawiera wiele zdarzeń autentycznych, zaobserwowanych czy też przeżytych przez autora", a jej "naczelny wątek stanowią tragiczne losy mieszkańców polskiej wsi Witwica napadanej nieustannie przez bandy ukraińskich nacjonalistów". By nie pozostać czytelnika sam na sam z podjętą przez pisarza problematyką, zabiegające o "właściwą" edukację społeczeństwa Wydawnictwo "Śląsk" opatrzyło trzecie wydanie powieści "Ziemia" poskowiem Feliksa Fornalczyka, który dochodzi m.in. do następujących wniosków uogólniających:

"Przywiązanie do ziemi znaniomawało zarówno chłopów polskich, jak i ukraińskich, opisane przez Brzozę zdarzenia dowiodły jednak, że dobrymi, prawymi ową zmitologizowaną pracą na roli czyniła przede wszystkim chłopów polskich. Najwidoczniej zaczęły w tej mierze funkcjonować jakieś inne, dodatkowe czynniki, które oddziaływały odkształcająco na jednych, lecz nie oddziaływały w tej samej mierze na drugich"⁵.

Czym jest dla Ukraińców ziemia i kim czyni chłopów ukraińskich pracą na roli, dowie się każdy, kto sięgnie po "Ziemie" ukraińskiej pisarki Olhy Kobylińskiej czy "Ziemie" O. Dowżenki, której adaptacja filmowa na międzynarodowym kon-

kursie w Brukseli w 1958 roku wpisana została na listę dwunastu najlepszych filmów świata. Problem jednak w tym, że czytelników po lekturze "Ziemii" Brzozy i pozwola Fornalczyka nie interesują "Ziemia" Ukrainca Dowżenki. Jedyne polskie wydanie wybranych utworów tego pisarza z roku 1976 w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy wciąż można spotkać w księgarniach oferujących książki przecenione.

Z podobnych przyczyn prawie w ogóle nie dotarła do szerszego odbiorcy polskiego najlepsza jak dotąd zbeletryzowana biografia wieszczka ukraińskiego Tarasa Szewczenki pt. "Noce ukraińskie albo rodowód geniusza" napisana przez Polaka, Jerzego Jędrzejewicza. Mimo to książki ta nie trafiła do spisu lektur szkolnych, nie posiada jej też wiele bibliotek. Pozytywnie jest wydana trzykrotnie w kilkudziesięciu nakładach przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą rozkupili głównie Ukraińcy z Polski, a także z zachodnich ośrodków emigracyjnych.

Widoczny brak zainteresowania kulturą ukraińską w Polsce jest w dużej mierze efektem prowadzonej od lat polityki wydawniczej, która preferuje książki typu "Ziemia" Brzozy czy (zalecane jako lektura szkolna) "Łuny w Bieszczadach" Gerharda poprzez ich wielokrotne wydania w masowych nakładach, przyczyniła się do wykształcenia i utrwalenia nieprawdziwego obrazu stosunków polsko-ukraińskich oraz wpłynęła na powstanie błędnego wyobrażenia u odbiorcy polskiego na temat życia duchowego Ukraińców. Z pewnością na rozbudzenie zainteresowania kulturą ukraińską oraz zmianę nastawienia społeczeństwa polskiego do Ukraińców wpłynęłoby przybliżenie czytelnikowi polskiemu dzieł najwybitniejszych twórców kultury ukraińskiej, a przede wszystkim zapoznanie opinii publicznej z istniejącymi już ustaleniami historyków natemat przyczyn i przebiegu konfliktów polsko-ukraińskich.

O PRZYZCYNACH KONFLIKTÓW W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Główną przyczyną pogłębiających się w okresie II Rzeczypospolitej konfliktów polsko-ukraińskich był fakt, że społeczeństwo polskie wciąż żyło dziewiętnastowiecznym marzeniem o niepodległej Polsce w granicach przedrozbiorowych. Polacy, poza zupełnie nielicznymi wyjątkami, nie mogli zdobyć się na usnanie praw oświatowo-kulturalnych, a tym więcej politycznych uzyskującego świadomość i kształtującego się przez cały wiek XIX nowożytnego narodu ukraińskiego, którego około 20% (około 5,5 mln spośród liczących przed wojną 30 mln Ukraińców) mieszkało na terenie Galicji Wschodniej (Zachodniej Ukrainy), wchodzącej w skład II Rzeczypospolitej. Ukraińcy, stanowiący w wielonarodowym państwie polskim najliczniejszą i najaktywniejszą mniejszość narodową, zamieszkałą na własnym terytorium, świadomą swej odrębności, bezskutecznie domagali się należnych im praw. Wciąż pozbawieni byli instytucji, które regulowałyby i rozwiązywały narastające problemy społeczno-kulturalne, oświatowe, a także polityczne, "faktycznie ludność ukraińska w Galicji przed rokiem 1918 posiadała więcej praw niż w odrodzonej Polsce".

Jak wiadomo, w Galicji już w pierwszej połowie wieku XIX w wyniku rozpoczętego przez zachodnioukraińskich budzicieli z kręgu ugrupowania literackiego "Ruskiej Trójcy" odrodzenia narodowego, zaczęły powstawać ukraińskie partie i organizacje, rozwijające swą działalność kulturalną, społeczną oraz polityczną coraz częściej w opozycji do Polaków, którzy "skłonni byli zaprzeczać istnieniu odrębnej narodowości ukraińskiej, widząc w emencytacji ludu małopolskiego niebezpieczeństwo w dążeniu do restytucji państwa polskiego z r. 1772".⁸ W takiej sytuacji walka Ukraińców o uzyskanie nawet minimum praw pozostawała zawsze w opozycji do Polaków i musiała prowadzić do wzrostu antagonizmów polsko-ukraińskich. Problem ten dostrzegł na początku wieku XX W. Feldman, który w 1902 roku wypowiadając się w "sprawie ukraińskiej" pisał między innymi: "Zdawałoby się, że naród łaknący kresy i karty państw, przypominający się pamięci ludów tylko aktami mecenatstwa, że naród ten powinien uczynić sprawiedliwość podstawą bytu, celem i ideałem. A jednak... Niesprawiedliwość względem Rusinów jest jednym z najsumtniejszych dziedziectw, jakie nam pozostawiła Polska szlachecka. Zasympilowawszy garść bojarów i szlachty ruskiej, z pogardą odrzuciła od łona wspólnego duchowieństwo i lud ruski. Daro lud ten morzem krwi świadczył o swej woli życia, darmo z rany tej otwartej najlepsze siły Polski wypłynęły, darmo sprawa "dysydentów" cios Rzeczy-

pospolitej zadała decydujący? Polska szlachta niezdolna ani strawić, ani wyzwolić Rusinów - bezmiar pretensji nie popartych ani prawem, ani siłą do zrealizowania zostawiła dzisiejszej Galicji. I oto po tej przeszłości strasznej, po latach spokojnej pracy narodowej Rusinów, która wydała szereg umyślów twórczych, mało zapewne ważnych dla kultury powszechnej, ważnych jednak pionierstwem swym literackim dla Rusinów, po dziełach całej plejady pisarzy, począwszy od Kotlarewskiego, a kończąc na Szewczenko i Fedkowiczu - Jan Lam wprowadził w życie formułę, że Rusinów stworzył... hr. Stadion" (Franciszek, mianowany gubernatorem Galicji w 1847 roku przez rząd austriacki - W. M.)⁹.

Konflikt polsko-ukraiński uległ zaostrzeniu w maju 1918 roku, gdy rząd wiedeński pod presją politycznych ugrupowań polskich unieważnił tajne porozumienie zawarte trzy miesiące wcześniej w Brześciu z reprezentantami istniejącego od 1917 roku państwa ukraińskiego, tj. Ukraińskiej Republiki Ludowej, proklamowanej przez Centralną Radę, której sekretarzem generalnym do spraw wojska został Semen Petiura. Na mocy tego traktatu Austro-Węgry wyraziły zgodę na włączenie Chełmszczyzny do Ukrainy oraz na utworzenie w Galicji Wschodniej autonomicznej prowincji ukraińskiej, co spotkało się z aprobatą Ukraińców, manifestowaną m.in. we Lwowie. Rozczarowani unieważnieniem porozumienia brzeskiego, ukraińscy działacze galicyjscy zaczęli przygotowywać własną organizację bojową z myślą o realizowaniu swych planów państwowotwórczych. Już kilka miesięcy później, obok funkcjonującego od 1917 roku państwa ukraińskiego z siedzibą w Kijowie, powstało drugie niezależne państwo ukraińskie (Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa), proklamowane 13 listopada 1918 roku we Lwowie przez Ukraińską Radę Narodową, uformowaną dzień wcześniej pod przewodnictwem Eugeniusza Petruszewicza.

Po opanowaniu przez Ukraińców galicyjskich terenów na wschód od Sanu, włącznie ze Lwowem (na których ludność ukraińska stanowiła większość, około 75%), Ukraińcy wyparli zostali z części Lwowa przez zorganizowaną przez Polaków obronę tego miasta, co zapoczątkowało wojnę polsko-ukraińską. Po odbiciu przez Polaków Lwowa z rąk Ukraińców, przeniesiony do Stanisławowa Sekretariat Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej przygotował akt o sfederowaniu się z rządem przez Dyrektoriat (utworzony przez działaczy byłej Centralnej Rady) Ukraińskiej Republiki Ludowej. Uroczyste ogłoszenie tego aktu odbyło się na placu św. Zofii w Kijowie 20 stycznia 1919 roku.

Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa "utrzymywała się aż do lata 1919 roku w wojnie z Polską na coraz bardziej zmniejszającym się terytorium"¹⁰. Prowadzona ze szczególną i bezsensowną okrucieństwem wojna polsko-ukraińska oraz rozbicie suwerennego państwa ukraińskiego przez wojska polskie (po załamaniu się z powodu braku amunicji ofensywy wojsk ukraińskich) stały się źródłem długotrwałej wrogości Ukraińców halickich do Polaków.

Wypowiadający się na temat Kresów Wschodnich w latach międzywojennych (na łamach miesięcznika "Nurt" 1984 nr 4-5) Jerzy Tomaszewski zauważył, że "Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa w 1918 roku była tworem równie dobrym albo równie złym, jak powstające państwo polskie, które wtedy przecież też nie ma jeszcze ziem zaboru pruskiego, bo jest w trakcie stawiania się. Ta Ludowa Republika była państwem w zapałku, jak polskie państwo. Podobnie jak u nas, tam też jest podobny chaos, podobnie tworzy się dopiero administracja i armia, życie gospodarcze i prawo. Polskie państwo było jednak w sytuacji o tyle lepszej, że miało własną reprezentację w Paryżu już dawniej i wobec tego mogło uprzedzać wszelkie starania Ukraińców... Co ważne, to było państwo, które poczynało sobie bardzo demokratycznie i tolerancyjnie. Z różnych polskich wspomnień, które czytałem, wynikało, że polska mniejszość w tym państwie cieszyła się swoimi prawami, np. mogła zakładać polskie szkoły. W każdym razie, praktyczna działalność tego państwa wobec Polaków była całkowicie przyzwolona. I my to państwo rozbijamy".

Po militarnym rozstrzygnięciu walk o Galicję Wschodnią na rzecz Polski zarówno Ukraińcy, jak i Polacy zabiegali o poparcie dla własnych planów rozwiązania bytu politycznego tego obszaru u rządów zachodnich. 25 czerwca 1919 roku Rada Ambasadorów Ententy zezwalała na czasową okupację Galicji Wschodniej przez Polskę, zobowiązała władze II Rzeczypospolitej do przestrzegania całkowitej autonomii oraz utworzenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Polacy jednak nie dotrzymując zobowiązań międzynarodowych, prowadzili na ziemiach wschodnich poli-

tykę faktów dokonanych.

W tym czasie na zajętych przez Polaków terenach Galicji Wschodniej stacjonowała pobita w walkach z Denikinem, dowodzona przez Petlurę armia Dyrektoriatu kijowskiego. We wrześniu 1919 roku doszło do podpisania przez Petlurę umowy rozejmowej z Polską, a w kwietniu następnego roku zawarta została umowa polityczna, a także porozumienie obustronne, gwarantujące prawa dla mniejszości narodowych. Polska zobowiązała się do nie zawierania układów z innymi państwami, które godziłyby w sojusz polsko-ukraiński i wymierzone były przeciw Ukraincom. Dyrektoriat uznany został przez Polskę za prawowity rząd niepodległej Ukrainy.

Po zrzeczeniu się przez Petlurę Galicji Wschodniej i jego zgodzie na linię demarkacyjną na Zbruczu, Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa przestała się liczyć jako podmiot prawa międzynarodowego. Rząd Petruszewicza przeniósł się do Wiednia, a nie godzący się z zawartym przez Petlurę traktatem polsko-ukraińskim rząd Dyrektoriatu podał się do dymisji. Natomiast armia Ukraińskiej Republiki Ludowej (kijowskiej), przeformowana została w dwie dywizje. Wojska ukraińskie wzięły udział we wspólnej polsko-ukraińskiej wyprawie na Kijów, który został zdobyty na krótko 6. maja 1920 roku.

W wyniku kontrofensywy wojsk radzieckich i po wycofaniu się wojsk polsko-ukraińskich z Kijowa, w tym samym 1920 roku 12 października Polska i Rosja Radziecka zawarły rozejm w Rydze, zaniac tym samym układ polsko-ukraiński zawarty z Petlurą. Już na początku listopada wojska Petlury (w ilości 39 tys. żołnierzy, 6 tys. koni, 2 pociągi pancerne, 3 samoloty) zostały zaatakowane przez Armię Czerwoną i ponosząc znaczne straty wycofały się na Zbrucz, gdzie były internowane przez władze polskie. Sam zaś Petlura został wywieziony do Paryża w 1924 roku, gdzie w dwa lata później został zastrzelony przez lwowianina Szalama Szwarzbardta.

Ten złożony problem polsko-ukraiński w Galicji Wschodniej był dodatkowo komplikowany przez czynniki zewnętrzne. Związek Radziecki mimo ustalen traktatu w Rydze wykazywał ciągłe zainteresowanie losami Ukraińców galicyjskich, stanowiących część narodu ukraińskiego, żyjącego w większości w Ukraińskiej Republice Radzieckiej, dając temu wyraz w licznych wystąpieniach, również po decyzji Rady Ambasadorów, która granicę wschodnią Rzeczypospolitej zatwierdziła ostatecznie w marcu 1923 roku. Ukraińców galicyjskich nie traciły też z pola własnych obserwacji Anglia i Francja, próbujące wygrać sprawę ukraińską przeciwko ZSRR, co wiązało się też z zaangażowaniem kapitałów tych obu krajów zachodnich w przemysły naftowy w Galicji Wschodniej. Problemem ukraińskim z myślą o własnych celach politycznych interesowała się też Czechosłowacja, a przede wszystkim Niemcy.

Kwestia ukraińska uzyskała wymiar międzynarodowy i stanowiła coraz większy problem dla II Rzeczypospolitej, a przy tym wszystkim jej rządy zmierzały do podporządkowania Ukraińców i narzucenia im swojej kultury, ponieważ "rację stanu, integrację ziem i umocnienie państwa wiązały z polityką asymilacji ludności ukraińskiej, a różniły się jedynie w wyborze środków dla jej realizacji"¹¹.

Rządowa polityka asymilacji narodowej wywołała odwrotny skutek przyczyniając się do ugruntowania poczucia odrębności narodowej wśród społeczności ukraińskiej oraz wzrostu oporu wobec władz polskich, który przekształcał się w walkę o prawa narodowe zdobyte w czasach Austro-Węgier. W porównaniu z sytuacją z okresu monarchii austro-węgierskiej na terenach włączonych do odrodzonej Polski Ukraińcy ponieśli znaczne straty, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. W samym tylko kuratorium lwowskim liczba szkół z wykładowym językiem ukraińskim z 2435 istniejących w roku 1922/23 spadła do 457 w 1934/35. Oddzielny problem stanowią tu zakończone niepowodzeniem starania społeczeństwa ukraińskiego o utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, gdzie po zlikwidowaniu katedr ukraińskich w Uniwersytecie Jana Kazimierza przez kilka lat istniał uniwersytet podziemny kształcący w 65 katedrach około 1500 studentów ukraińskich¹². Uniwersytet podziemny zlikwidowany został drogą represji policyjnych.

Nie godząc się na utworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, ówczesne władze polskie zaproponowały Ukraińcom Stanisławów, ale "wówczas mieszkańcy Stanisławowa złożyli uroczysty protest wykazując, że jest to miasto polskie i

nie trzeba tam żadnego ukraińskiego uniwersytetu¹³. Dopiero w roku 1930 utworzony został nie posiadający uprawnień szkoły wyższej Ukraiński Instytut Naukowy daleko poza Lwowem, na terenach etnicznie czysto polskich, bo w Warszawie. Studnia w polskim uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie były dla Ukraińców dostępne, ale istniały różnorodne ograniczenia i warunki, np. ubiegający się o przyjęcie na studia Ukraińiec musiał mieć obywatelstwo polskie oraz odbyć służbę w Wojsku Polskim. Wskutek takiej polityki narodowościowej odsetek inteligencji wśród ludności ukraińskiej wynosił tylko 1%, ale i ta znikoma ilość miała niewielkie możliwości zatrudnienia. Według danych z roku 1931 ilość Ukraińców na Wołyniu wynosiła 59%, a w Galicji - 39%. Ciągłej redukcji ulegało ukraińskie szkolnictwo podstawowe, a inteligencja ukraińska pozostawała często bezrobotna.

"Dyskryminacja szkolnictwa ukraińskiego rodziła reakcję ludności, która przechodziła do czynnych form walki o swoje prawa. Na porządku dziennym były fakty stosowania tzw. sabotaży szkolnych: rozbijanie szyb w szkołach, zrywanie szyldów szkolnych, oznak państwowych i portretów, niszczenie książek polskich i wewnętrznych urzędów. Zdarzały się nawet przypadki bicia dzieci polskich i nauczycieli.

Tego rodzaju ekscyty dawały władzom administracyjnym sposobność do represji, ściągania należności za wyrządzone szkody, do wystawiania wart, do aresztów i wyroków. To znów pociągało za sobą wzrost nienawiści i nastrojów antypolskich¹⁴.

Pogłębiający się wciąż konflikt polsko-ukraiński zaostrzył się w latach 1921-1925 również z tego powodu, że do walki o swe prawa przystąpiła wieś ukraińska, do czego została wręcz zmuszona. Czy mogło być inaczej, jeżeli 50% ziemi uprawnej w województwie wołyńskim, stanisławowskim, tarnopolskim i lwowskim należało do właścicieli polskich. Z 2794 majątków o powierzchni powyżej 50 ha jedynie 208 znajdowało się w rękach Ukraińców. Powszechne poruszenie i wzburzenie ludności ukraińskiej cierpiącej na brak ziemi i żyjącej w prawdziwej nędzy wywoływała akcja sprowadzania na teren Galicji Wschodniej osadników z Polski centralnej. Na ogólną liczbę niemalże 3 tysięcy gospodarstw rolnych przyznanych osadnikom wojskowym 90% nie interesowało się swymi majątkami. Leżały one odłogiem. Jedynie kilka procent liczb właścicieli przebywających stale w Polsce wydzierżawiało swe gospodarstwa Ukraińcom za połowę zbiorów. Łaknący ziemi chłopci ukraińscy podpalali majątki dworskie, napadali na posterunki policji i urzędy. Przeciwnicy, które zaczęły pacyfikować wieś ukraińską. Terror policyjny wzrastał coraz bardziej po przewrocie majowym, co jedynie wzmagało opór ludności ukraińskiej. W 1929 roku fala strajków pracowników rolnych i biedoty wiejskiej ogarnęła 20 powiatów i około 120 wsi, gdzie strajkowało około 50 tysięcy Ukraińców. Płonęły folwarki ziemiańskie i zbiory w stogach. Do zlikwidowania rosnącego oporu wsi ukraińskiej rząd rzucił odpowiednio uzbrojone oddziały policji i specjalne oddziały wojska. "Pacyfikacje stały się jeszcze bardziej okrutne niż w latach 1921-1925. W 1930 r. były one przeprowadzone planowo. Każda wieś, do której przybyła ekspedycja karna, musiała złożyć kontrybucję na utrzymanie żołnierzy. Dowódca ekpedycji miał wykazy chłopów, którzy przejawiali największą aktywność polityczną i kulturalną. Wobec tych ludzi stosowano różne metody terroru w zależności od upodobania dowódcy oddziału karnego. Często były wypadki rewizji w sklepach i spółdzielniach ukraińskich, w czasie których "przypadkowo" wsypany sół do cukru lub polewano mąkę naftą, niszcząc w ten sposób ukraiński majątek spółdzielczy lub prywatny.

W czasie pacyfikacji aresztowano 30 byłych posłów ukraińskich oraz kilka tysięcy Ukraińców. Częściowo spalono około 800 wsi ukraińskich i białoruskich. (Liczba ta wydaje się zawyżona - W.M.). Wojsko, zgodnie z rozkazem Józefa Piłsudskiego, miało unikać rozlewu krwi, ale za to stosować z całą bezwzględnością terror policyjny.

Pacyfikacja w 1930 roku trwała dziesięć tygodni. Nie obeszło się, rzecz jasna, bez przelewu krwi. Dochodziło do starć oddziałów policyjnych z ludnością cywilną. Szczególnego rozgłosu nabrała sprawa salw policji do trumu w Batiatyczach i Hrebennem... W 1934 roku rząd sanacyjny założył w Berezie Kartuskiej obóz koncentracyjny. Osadzano w nim więźniów bez wyroku sądowego, na podstawie decyzji władz policyjnych, głównie działaczy rewolucyjnych, a także członków legalnych

Oddzielnym problemem lat trzydziestych pozostaje - do niedawna przemilczana, a ostatnio dyskutowana w kręgu badaczy - sprawa "wysadzania cerkwi prawosławnych przez władze polityczne i władze wojskowe",¹⁶ co zdaniem Karola Górskiego nie miało nic wspólnego z pacyfikacją, gdyż Chełmszczyzna była całkowicie spokojna, akcja ukraińska była tu bardzo słaba w stosunku do tego, co było w Galicji. Wysadzanie odbywało się nie na drodze represji za cośkolwiek, tylko po prostu niszczenie cerkwie nieużywane. Ale były też wypadki wysadzania cerkwi czynnych, łączyło się to także z szykanami prowadzonymi przez KOP w stosunku do duchowieństwa prawosławnego; list pasterski biskupów prawosławnych, którzy odwoływali się do prezydenta i do premiera nie dał żadnych rezultatów. Jak wynika z pracy ks. Janusza Kani "Likwidacja cerkwi na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym", miało wówczas miejsce 107 wypadków wyburzeń i 3 spalenia cerkwi¹⁷.

W przedwojennej Polsce na terenach Galicji Wschodniej działały dwie partie nielegalne (Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy - KPZU¹⁸ i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów - OUN) oraz dziewięć legalnych większych ukraińskich partii czy organizacji politycznych o własnych programach i różnym stosunku do rządu polskiego. Oprócz tego istniało kilka prężnych organizacji społeczno-kulturalnych, np. licząca w 1938 roku około 300 tysięcy członków "Proświta" czy zrzeszający około 100 tysięcy członkin "Sojuz Ukrainok", "Ridna Chata", "Ridna Szkoła", "Sokil", Towarzystwo Sportowo-Gimnastyczne "Łuk", duża organizacja spółdzielcza - Krajowy Związek Mleczarski "Masłosojuz", sprzedający rocznie około 3412 ton ma-

Największy wpływ na kształtowanie się stosunków pomiędzy władzami polskimi a społecznością ukraińską miało Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie (Ukraińskie Nacjonalne Demokratyczne Objednonnia - UNDO). UNDO była partią o charakterze antyradzieckim, stała po stronie rządu sanacyjnego, kategorię potępiła wystąpienia i strajki robotników i chłopów ukraińskich, co znalazło wyraz m.in. w deklaracji lojalności przesłanej w czasie terrorku policyjnego i pacyfikacji ta domagała się jednak od rządu polskiego wykonania postanowień Rady Ambasadorskiej z roku 1923, a więc nadania Galicji Wschodniej autonomii w ramach państwa polskiego, gdyż pod tym warunkiem przyznano tę prowincję II Rzeczypospolitej. Dążenie do wyegzekwowania autonomii ukraińskiej części Galicji stanowiło program maksimum. Program minimum zakładał rozbudowę szkolnictwa różnych typów, utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, poprawę warunków bytowych społeczeństwa ukraińskiego oraz rozszerzenie możliwości zatrudnienia dla inteligencji ukraińskiej. UNDO miała wpływy w ukraińskich organizacjach kulturalnych, oświatowych i gospodarczych takich, jak "Proświta", "Ridna Szkoła", "Ukraiński Bank Ziemi" oraz "bardzo niesmiało w ówczesnych warunkach wysuwała program niepodległości Ukrainy, dając na razie do utrzymania status quo oraz współpracy z Polską burżuazją",¹⁹ wszystkie siły skupiła do walki przeciwko rewolucyjnym masom ukraińskim...

Oprócz UNDO i ośmiu pozostałych legalnych partii, działała jakby odpowiednik Narodowej Demokracji, oczywiście nielegalnie, w podziemiu, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów - OUN. Miała ona charakter antykomunistyczny i antypolski²⁰. Głosząc hasło walki przeciwko "okupacji polskiej" w Galicji Wschodniej, OUN przyciągała do siebie część młodzieży oraz inteligencji zachodnioukraińskiej, obserwującej pogłębiającą się impas sprawy ukraińskiej w powojennym państwie polideologiczne kontakty utrzymywała z odpowiednimi ugrupowaniami we Francji, Rumunii, Włoszech, Czechosłowacji, Kanadzie, USA, Brazylii, Niemczech i innych krajach.

W chwili dojścia do władzy w Niemczech faszystów OUN liczyła około 30 tysięcy kadrowych członków. Istniejące powiązania OUN z Berlinem zacieśniły się po dojściu do władzy Hitlera. Wówczas wywiad niemieckiego rządu zaczął przejmować opiekę nad sprawami nacjonalistów ukraińskich. Ukraińców aktywizował wówczas wzrost napięcia na arenie międzynarodowej. Ich oczekiwania przypominały nadzieje i działania polskie przed wybuchem I Wojny Światowej, kiedy skorzystano z poparcia i pomocy Niemiec. Nacjonaliści ukraińscy spodziewali się, że II Wojna Światowa przyniesie rozwiązanie kwestii ukraińskiej, doprowadzając do zjednoczenia Ukrainy i

jej wyzwolenia. Zorientowani proniemiecko nacjonaliści ukraińscy wybuch wojny widzieli z nadzieją. Natomiast wicemarszałek Sejmu Wasyl Mudry po wybuchu wojny polsko-niemieckiej składa w imieniu legalnych stronnictw ukraińskich deklarację lojalności wobec państwa polskiego. W kampanii wrześniowej żołnierze i oficerowie narodowości ukraińskiej służyli w wojsku polskim, wśród których są nagrodzeni krzyżem Virtutis Militari, spełnili swe obowiązki, a około 20 tys. z nich dostało się do niewoli niemieckiej. Dywersje ukraińskie typu atakowania i rozbrajania żołnierzy polskich zaczęły się po jawiacz wobec klęski militarnej Rzeczypospolitej głównie na Polesiu i południu Galicji.

Pierwsze miesiące okupacji niemieckiej w Polsce rozczarowują część nacjonalistów ukraińskich, co pogłębiło zarysowującą się już przed wojną różnicę zdań wewnątrz OUN, m.in. na temat stosunku do polityki niemieckiej. Już na początku roku 1940 (10 lutego) dochodzi do rozłamów w OUN na "starych" (działaczy proniemieckich - Melnyk, Kubijowicz) i "młodych" (niepodległościowców - Bandera, Szuchewycz, Stecko). Władze niemieckie, doskonale zorientowane w nastrojach ludności ukraińskiej, dołożyły niewielkim kosztem utrzymać przy sobie sprzymierzeńców ukraińskich aż do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Ale już w czasie okupacji Polski, oprócz lojalnych w stosunku do III Rzeszy i współpracujących z nią nacjonalistów ze skrajnych skrzydeł obu pionów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, tj. OUN-melnykowców i OUN-banderowców, istnieli w tych obozach ludzie o sądach odmiennych, którzy tworzyli zakonspirowane przed hitlerowcami struktury organizacyjne zarówno w kraju, a więc w Generalnym Gubernatorstwie i na terenie Galicji, jak i w ośrodkach emigracyjnych rozszanych w Europie. "Obóz nacjonalistyczny nie był monolitem. Poważną jego część to ludzie o poglądach dalekich od afirmowania idei faszystowskich" - dowodzi w swojej pracy Ryszard Torzecki²¹.

W okresie przygotowań III Rzeszy do napaści na ZSRR wzrasta zainteresowanie władz niemieckich nacjonalistami ukraińskimi. Organizowane są oddziały paramilitarne oraz policyjne, wykorzystywane potem podczas ofensywy do akcji pacyfikacyjnych oraz do działań przeciw partyzantce radzieckiej. W dniu 22 czerwca, gdy Niemcy i Rumuni dokonali agresji na ZSRR, zwołany został kongres, który powołał Ukraiński Narodowy Komitet (UNK) dla zjednoczenia nacjonalistów na emigracji. W swym pierwszym dokumencie UNK uchwalił wniosek o przedłożeniu na ręce generalnego gubernatora Hansa Franka deklaracji oraz manifestu o utworzeniu "zjednoczonego, niepodległego państwa ukraińskiego" ze stolicą w Kijowie. Skonsternowane tym faktem władze niemieckie, argumentując, że "kongres proklamował powstanie państwa ukraińskiego bez porozumienia się z władzami niemieckimi", aresztowały nacjonalistów przewidzianych na członków rządu ukraińskiego, włącznie ze Stefanem Bandera. Warto dodać, że dwóch braci Bandery zginęło w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Stefan Bandera pełniący przez krótki okres czasu służbę oficerską w ukraińskim batalionie "Nachtigall", od czerwca roku 1941 do połowy roku 1944 (czasu wyjazdu do Turcji, a potem do Włoch), był wzięty i izolowany od pracy politycznej.

Dwa bataliony ukraińskie, "Nachtigall" i "Roland", utworzone z liczącego około 700 ludzi "Legionu Ukraińskiego" (który powstał w maju 1941 roku), wchodziły w skład oddziału Abwehr; wkroczyły razem z wojskami niemieckimi na teren Galicji Wschodniej. Współpraca z Niemcami drobnej grupy w porównaniu z całym narodem ukraińskim (liczącym przed wybuchem wojny 30 mln ludności) zaciążyła w bardzo poważnym stopniu nad stereotypem Ukraińca w oczach Polaków. Tym między innymi należy tłumaczyć fakt, że formacje własowskie biorące udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego określane były powszechnie jako formacje ukraińskie zarówno przez ludność polską, jak i, niestety, historyków. W świetle najnowszej historiografii również teza, iż Ukraińcy z batalionu "Nachtigall" zamordowali profesorów lwowskich, w tym także Tadeusza Boya-Żeleńskiego, nie odpowiada prawdzie.

Gdy 30 czerwca 1941 roku grupa dywersyjna Theodora Oberländera wraz z batalionem "Nachtigall" wkroczyła do Lwowa, prowadząca działalność polityczną grupa Jarosława Stecki, przez zajętą przy pomocy Oberländera radiostację lwowską proklamowała niepodległość Ukrainy. Grupa ta wystąpiła jednocześnie o uznanie Ukrainy do rządów sprzymierzonych z III Rzeszą, a więc do Włoch, Rumunii, Węgier, Szwecji, Japonii, a nawet Watykanu²². Po kilku dniach okupacji sformowany 6 lipca 1941 roku rząd Jarosława Stecki zostaje przez Niemców aresztowany. Wraz z nim uwięziono najpierw w Krakowie na Montelupich, a następnie w Oranienburgu szereg działaczy banderowskich. Rozbrojone też i rozwiązane zostają milicje OUN, a po

zajęciu terenów Zachodniej Ukrainy rozformowano batalion "Nachtigall", co, jak się potem okazało, było zgodne z nakazem samego Hitlera, który na tajnej naradzie wyższych dowódców w czerwcu 1941 roku nakazywał, aby "nigdy nie dopuścić, by broń trafiła kłódkowk lamy oprócz Niemców... Tylko Niemiec ma prawo nosić broń, ale nie Słowianin, nie Czech, nie Kozak i nie Ukraińiec..."²³

Na Ukrainie rozpoczęły się masowe łapanki, wywożenie ludności do III Rzeszy, bezwzględny terror i mordy setek tysięcy ludności ukraińskiej we Lwowie, Charkowie, Winnicy, Żytomierzu, Połtawie, Zaporozżu, Kijowie i wielu innych miastach Ukrainy. W samym tylko Babin Jarze koło Kijowa rozstrzelano 195 tysięcy ludności, w tym wypadku głównie Żydów. W okresie sukcesów armii niemieckiej na froncie wschodnim nacjonaliści ukraińscy podlegali eksterminacji na równi z całą ludnością. OUN-banderowcy rozpoczęli odwet, zaś Niemcy stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej podpalali wsie i stosowali masowe egzekucje. Np. za zabicie w 1942 roku we Lwowie dwóch hitlerowskich komisarzy, Niemcy rozstrzelali 100 Ukraińców podejrzanych o kontakty z OUN-banderowcami.

W wyniku zaostrzającego się terroru wobec ludności ukraińskiej, w sposób żywiołowy zaczęły powstawać grupy partyzantki ukraińskiej, organizując samobronę. Wówczas członkowie OUN przystąpili do penetracji terenu i opanowywania swoimi wpływami organizacyjnymi i politycznymi działających już samorzutnie ośrodków oporu, obok których przez cały czas działała oddzielnie, rozwijająca się coraz bardziej partyzantka radziecka. Tworzyły się oddziały ukraińskiej Powstańczej Armii, której Główny Sztab Wojskowy powstał z przekształcenia Głównego Sztabu Wojskowego OUN.

Kierownictwo OUN-UPA przyjęło taktykę trwania w partyzantce i walki na dwa fronty: przeciwko oddziałom radzieckim i przeciw Niemcom według obowiązującego hasła: "Ani Hitler, ani Stalin". W 1943 roku komplikują się coraz bardziej stosunki polsko-ukraińskie. W deklaracji Krajowej Reprezentacji Politycznej z 15 sierpnia 1943 roku podkreślono "nienaruszalność granicy wschodniej". Podobne stanowisko zajęła w marcu 1944 roku polska Rada Jedności Narodowej, przypominając w swej deklaracji, iż "na wschodzie Polski utrzymana musi być granica polska ustalona w traktacie ryskim"²⁴. Nacjonalistyczne elementy ukraińskie od początku okupacji niemieckiej były świadome zamiarów polskiego rządu emigracyjnego i Delegatury w kraju wobec Zachodniej Ukrainy i Małopolski Wschodniej. Formułując program walki o "Samostijną Ukrainę", zwalczały one namiętnie plany odbudowy Polski w przedwojennych granicach"²⁵.

Nacjonaliści ukraińscy zmierzając do ukrainizowania terenów Ukrainy Zachodniej między innymi drogą wypierania ludności polskiej (przede wszystkim osadników), przystąpili do działań terrorystycznych w latach 1943-1944 na Wołyniu, Połesiu, we Wschodniej Galicji i Chełmszczyźnie.

Okupantom niemieckim, ponoszącym coraz większe klęski na froncie wschodnim była na rękę walka oddziałów OUN-UPA z rosnącą partyzantką radziecką. Władze III Rzeszy nie podejmowały więc działań na rzecz likwidacji - przeciwnych również im - oddziałów nacjonalistów ukraińskich; nie przeszkadzały w terroryzowaniu ludności polskiej, rozpoczętym, jak sugerują historycy, przez samodzielną i niepodległą centrom politycznym OUN-UPA oddział "Bulby" (dowodził nim Taras Borowiec, z zawodu kamieniarz), odznaczający się szczególną wrogością do komunistów, którego grupy zbrojne rozbił partyzanci radzieccy już w końcu roku 1943. "I tak rozpoczęła się tragiczna walka bratobójcza. Niemcy usiłowali obłudnie grać rolę strony nie aprobującej tych "czerwonych nocy". W rzeczywistości to oni pokazali wzory pozbicia się niewygodnej ludności. Były wypadki bezpośrednich prowokacji. Do rządu niemieckiego prowokacji zaliczyć należy werbowanie Polaków do policji, czemu przeciwstawiało się polskie podziemie, oceniając realnie niemieckie intencje. Hitlerowcy zaopatrywali strony w broń w celach samobrony"²⁶.

W wyniku podjętej przez bulbowców, członków OUN i oddziały zbrojne UPA akcji palenia wsi polskich oraz wypędzania z nich, a częstokroć i mordowania, wybranych mieszkańców tych wsi (miejscami ginęły całe wsie), ludność polska tworzy warowne obozy samobrony. Największym ośrodkiem samobrony ludności polskiej, liczącym około 25 tys. ludzi, stała się miejscowość Przebraże koło Kłwerc, w którym znalazło schronienie także wielu Żydów i Ukraińców.

Za sprzyjanie partyzantce radzieckiej, próbującej zwalczać oddziały OUN-UPA, pręknęły również wsie ukraińskie i ginęli ich mieszkańcy. Autorzy wciąż cytowane "Drogi do nikąd" w rozdziale zatytułowanym "Sojusznicy samoobrony" podają szereg przykładów o tym świadczących. "Na porządku dziennym były wypadki ukrywania Polaków, ukatwanie im ucieczki lub ostrzeżenie przed nacjonalistami, za co UPA karała śmiercią, traktując tego rodzaju fakty jako "zradę". Ludność ukraińska zamieszkująca tereny Wołynia i Galicji Wschodniej w większości nie była bowiem nastawiona wrogo do Polaków, a wręcz przeciwnie, wielu Polaków z tych ziem - właśnie swym sąsiadom, Ukraińcom, zawdzięcza życie. Za pomoc udzielaną ludności polskiej nacjonałiści z OUN i UPA zamordowali wielu Ukraińców, pacyfikując nieraz całe wsie ukraińskie. Mimo to liczni Ukraińcy na terenie Ukrainy Zachodniej walczyli w obronie Polaków"²⁷. Należy wciąż pamiętać, że akcje terrorystyczne oddziałów nacjonalistów ukraińskich miały miejsce na zachód od Zbrucza, uciekający zaś za Zbrucz Polacy znajdowali wśród tamtejszej ludności ukraińskiej schronienie, zrozumienie oraz opiekę.

Jak wynika z obliczeń, dokonanych w oparciu o okresowe meldunki sporządzone przez poszczególne dowództwa Armii Krajowej dla Delegatury Rządu "w przybliżeniu zamordowano około 60-80 tysięcy Polaków na terenie Polesia, Wołynia, Chełmszczyzny i Zassania"²⁸. Straty po stronie ukraińskiej, powstałe w wyniku tych bratobójczych i odwetowych walk wciąż nie zostały przez historyków ustalone. (Wiadomo jedynie, że w końcowej fazie walki z UPA na terenie Bieszczadów i w pozostałych południowo-wschodnich regionach kraju w latach 1944-1947 zginęło około 2 tysiące Polaków i około 4 tysiące Ukraińców).

Akcje terrorystyczne nacjonalistów ukraińskich przeciwko ludności polskiej ułatwiali i umożliwili wykorzystywali hitlerowcy. "Do wsi polskich, które obroniły się przed UPA i innymi nacjonalistycznymi terrorystycznymi bojówkami ukraińskimi, wkraczały karne ekspedycje niemieckie, przeprowadzały pacyfikację, odbierały broń, aresztowały mężczyzn dezorganizując obronę obozów i ukatwiając tym samym działania jednostek UPA. Hitlerowcy niejednokrotnie uciekali się do podstępów. Przykładem ich perfidii są dzieje samoobrony polskiej w Małyńsku, gdzie ludność uwierzyła w zapewnienia niemieckich władz administracyjnych i znalazła się w obozach koncentracyjnych..."²⁹

Znaczna część spośród proniemiecko zorientowanych oraz walczących po stronie niemieckiej Ukraińców rozczarowała się do obietnic hitlerowskich już w pierwszej fazie wojny, a szczególnie podczas okupacji Galicji Wschodniej. Konsekwentnie współpracowała z Niemcami głównie frakcja OUN-melnikowcy, mająca znaczny wpływ w Ukraińskim Centralnym Komitecie. Melnikowcy rozwijali akcję propagandową na rzecz Niemiec, prowadząc m.in. agitację do dywizji SS "Galizien", utworzonej na terenie Rzeszy w kwietniu 1943 roku, tj. w czasie, gdy armia niemiecka zaczęła ponosić klęskę na froncie wschodnim. Dywizja ta wyruszyła po raz pierwszy na front dopiero w czerwcu 1944 roku w sile około 11 tys. ludzi, gdzie została doszczętnie rozbita w zetknięciu z regularnymi jednostkami armii radzieckiej. Z ocalałych około 7 tys. ludzi - 4 tys. zdezercerowało, wstępując do UPA, a 3 tys. zebrało się, zostało ponownie skoncentrowanych w Nauhammer i po reorganizacji działało do końca wojny na tyłach frontu niemieckiego, wykonując zadania ochronne i pacyfikacyjne.

Autor książki pt. "Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933-1945" Ryszard Torzecki podkreśla, iż "szowinizm nacjonalistów ukraińskich miał głębokie korzenie, tkwiące w doświadczeniach historycznych tego narodu w ciągu wieków i w okresie międzywojennym wskutek dyskryminacji społeczno-politycznej, jaką stosowano wobec ukraińskiego narodu na jego własnym terytorium i pod obcym panowaniem"³⁰.

Problem oceny celów, motywów i metod działań nacjonalistów ukraińskich i Ukraińskiej Powstańczej Armii jest skomplikowany. Skrajne formy działań nacjonalistów zasługują na osądzenie i potępienie, jak każde tego rodzaju postępowanie. Szczegółowe studia nad działalnością OUN i UPA prowadzone przez historyków przyniosą wciąż nowe ustalenia. Tylko specjaliści mogą ocenić te wydarzenia w całej ich wielowarstwowości, złożoności i dramatyzmie. W tej chwili chodzi przede wszystkim o zrozumienie przyczyn konfliktu polsko-ukraińskiego, który zaostrzył się w latach 1918-1919, narastał przez cały okres międzywojenny, by w sposób

szczególnie gwałtowny wybuchnąć w czasie drugiej wojny światowej.

Przy ustalaniu źródeł polsko-ukraińskich dramatów z lat 1939-1947, należy pamiętać, że wszystkie rządy Polski międzywojennej prowadziły błędną politykę narodowościową, zwłaszcza wobec mniejszości ukraińskiej.

Działające w okresie II Rzeczypospolitej duże stronnictwa polityczne upatrywały polską rację stanu w asymilacji ludności ukraińskiej. I tak przedstawiciele kierunku narodowodemokratycznego na czele z Romanem Dmowskim i Stanisławem Grabkim - jak dowodzi Mirosława Papierzyńska-Turek - "kreśląc wizję narodowego państwa polskiego, proponowali - i jako politycy usiłowali realizować - politykę inkorporacji, otwartej polonizacji i kolonizacji wschodnich obszarów państwa", natomiast piskudzczycy, m.in. Tadeusz Hołówko i Leon Wasilewski, "widzieli możliwość asymilacji ludności ukraińskiej i pozyskania jej dla współpracy z państwem polskim drogą udzielania jej pewnych praw w zakresie autonomii w Galicji Wschodniej, a samorządu na Wołyniu"³¹. Realizowany na Wołyniu program wojevody Henryka Józewskiego, będący próbą praktycznej realizacji polityki federacyjnej Piskudzkiego z roku 1920, został w końcu lat trzydziestych zaniechany. "Eksperyment" wołyński jest dodatkowym świadectwem tego, jak dalece rozmiękały się interesy Polaków i Ukraińców na terenie Galicji Wschodniej, skoro nawet propozycje rozwiązania problemu i działania Józewskiego, zupełnie nie satysfakcjonująca Ukraińców, nie znalazła poparcia wśród społeczeństwa polskiego, biurokracji, duchowieństwa katolickiego, a przez endecję była atakowana³².

Wśród powszechnego niezrozumienia kwestii ukraińskiej, nieliczenia się z aspiracjami narodowymi i politycznymi Ukraińców galicyjskich pojawiały się w tym trudnym okresie pojedyncze głosy zwolenników równouprawnienia Ukraińców, nie znajdujące wówczas szerszego oddźwięku w społeczeństwie polskim, a dziś z wielu względów zasługujące na przypomnienie.

RZECZNIICY POROZUMIENIA Z UKRAIŃCAMI

Prawdziwymi rzecznikami porozumienia ze strony polskiej byli najpierw w wieku XIX co pojedynczy uczeni, którzy, jak np. Jerzy Samuel Bandkie czy Zorian Dołęga-Chodakowski, język, jakim mówili Rusini, uznawali za język odrębnego narodu ukraińskiego, a nie - jak większość - za dialekt jednego z plemion polskich, oraz tacy polityczni działacze jak chociażby Jarosław Dąbrowski czy Ludwik Mroczkowski, którzy dostrzegali szybko postępujący proces narodotwórczy wśród Ukraińców i Białorusinów oraz przyznawali tym odradzającym się narodom prawo do stanowienia o własnym losie na swojej ziemi, zrywając tym samym z koncepcją Polski w granicach przedrozbiorowych.

Również w okresie międzywojennym istniały wśród ugrupowań polskich wąskie nurty koncyliacyjne. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polubownego rozwiązania kwestii ukraińskiej był cytowany już Marian Zdziechowski, którego poglądy zasługują na omówienie chociażby z tego względu, że wiele przewidywań tego pisarza-myśliciela się sprawdziło, a głoszone przez się hasła równouprawnienia wszystkich narodów opierał na uniwersalnych wartościach chrześcijaństwa. Wartości te przeciwstawił rozpraszającej się wśród różnych narodów destrukcyjnej ideologii nacjonalistycznej. W referacie wygłoszonym w roku 1923 na zjeździe rolniczym w Wilnie, w którym uczestniczyli delegaci z całej Polski, wypowiadając się na temat "Idei polskiej na Kresach", sprawę tę nazwał Zdziechowski sprawą ciemną, gdyż wiązała się ona ściśle z kwestią narodowościową. Czasy, w których żył określił jako epokę "rozpasanych, szalejących pożądliwości i namiętności nacjonalistycznych". Nacjonalizm ten, który należało odróżnić od patriotyzmu, stał się - zdaniem uczonego - "taką samą plagą, jaką w wieku XVI i XVII był fanatyzm religijny", niszczący w człowieku zmysł moralny, prowadzący do masowych błędów i zdziczenia, którego najjaskrawsze oznaki dostrzegał w stowarzyszeniu amerykańskim Ku-Klux-Klan, dążącym do oczyszczenia Ameryki z obcych naleciałości i ludności kolorowej. Nawoływał więc Zdziechowski, by zacząć od "przyjrzenia się samym sobie w tym powiększającym zwierciadle, ażeby widok ten zbawienną grozą nas przejął". Jako człowiek z pogranicza różnych kultur, rodem z Wileńszczyzny, widząc powiewający z Góry Zamkowej sztandar z orłem, a bez pogoni, czuł "krzywdę sobie wyrządzoną", ale był to tylko głos serca, gdyż wiedział i rozumiał, iż koncepcja pań-

stwa litewskiego w unii z Polską była wówczas nierealna. Nie oznaczało to jednak, że "słuszność była po stronie nacjonalistycznej koncepcji, wcielającej ziemie te do Polski i pozbawiającej je ich odrębnego charakteru", ponieważ "do polonizowania jestesmy za słabi - podkreślał Zdziechowski - zalecać zaś, jak to się robi w niektórych gazetach naszych, metody faszystowskie to znaczy nie wiedzieć, czym faszyzm jest, nie rozumieć tego, że narodzić się on mógł tylko na gruncie psychiki zupełnie odmiennej od naszej"³³.

Interesom i egoistycznym dążeniom narodów i grup narodowościowych przeciwstawił autor referatu łagodzącą namiętność polityczne uniwersalistyczną ideę chrześcijańską wielkiej rodziny narodów, której symbolami w wiekach średnich były Papieństwo oraz Cesarstwo Niemieckie. Wraz z pojawieniem się Reformacji interesy państwowe zajmują miejsce uniwersalizmu chrześcijańskiego, doprowadzając do kultu państwa jako świętości. Dziewiętnastowieczna myśl polska - zdaniem Zdziechowskiego - przeciwstawiła narodowość Państwu marząc o powszechnej harmonii narodów, gdyż narody w ludzkości tym są, czym nuty w akordzie, urzeczywistnienie zaś owej harmonii będzie, jak się wyraził Krasiński, "przeniesieniem sfery polityki w sferę religii". Idea narodowości rozwijająca się w duchu uniwersalizmu chrześcijańskiego załamała się po roku 1848, gdy przesłoniła ją koncepcja narodu-państwa, które stało się celem, a także przedmiotem kultu. Zaś narody-państwa im silniejszymi się czują, tym bardziej rośnie ich zaborczość.

Wszystkie rozważania przedstawione w referacie uzasadniać miały konieczność "szerokiego uwzględnienia żądań mniejszości narodowych", mniejszości żydowskiej, litewskiej, białoruskiej, a przede wszystkim ukraińskiej. Kwestii ukraińskiej poświęcił Zdziechowski wiele miejsca w swych szkicach historyczno-publicystycznych³⁴. Jej omówieniu należałoby poświęcić oddzielną rozprawkę. Tu ograniczę się jedynie do przypomnienia kilku sugestii, które zdaniem rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie okazałyby się pomocne w uzdrowieniu wzajemnych stosunków Polaków i Rusinów "dla dobra nie tylko Galicji, lecz i dla całego narodu". Najbardziej odpowiednim miejscem pracy "nad braterstwem Polski i Rusi" wydawał się Zdziechowskiemu Lwów, ale przekonany przez Erazma Piltza, iż stosunki panujące w tym mieście zraziły już niejednego rzecznika polsko-ukraińskiego pojednania, wybrał Kraków. Do podjęcia pracy we Lwowie zniechęcały zachowania części Rusinów oraz rozmowy z prof. Mychajłem Hruszewskim, choć "być może, że w zniechęceniu tym część winy spadała na nas" - pisał w szkicu pt. "Polska po roku 1863" cytując wypowiedź Metropolity Szeptyckiego: "Pozostawmy - mówił do mnie Metropolita Szeptycki, gdy pierwszy raz miałem zaszczyt go odwiedzić - politykę na stronie; nie zależy ona ani od pana, ani ode mnie. Radziłbym natomiast zrobić jedno doświadczenie: spróbuj pan w tym mieście, które jest dla nich świętością narodową, używać w ciągu jednego dnia mowy ruskiej, tj. w mowie tej zwracać się do katoligo, z kim pan będziesz miał do czynienia czy to w urzędzie, czy w sklepie albo w kawiarni; zaręczam, że spotka pana niejedna impertynencja".

Te "charakterystyczne i, zdaje się, słuszne słowa" - jak je określił sam Zdziechowski - miał on w pamięci pisząc swój artykuł "O polsko-ruskim sporze" dla "Tygodnika Moskiewskiego", który uznany został za obiektywny, mimo iż poruszał tak drażliwy temat. Nie dziw więc, że ów wybitny znawca całej Słowiańszczyzny przypominał zdanie publicysty Aleksandra Jelskiego z Mińszczyzny, który domagał się, iż należy "ustępować, dawać Rusinom wszystko, czego zechcą, choćby z ujemną dla nas, lepszą amputacją jednego członka niż gangrena całego organizmu". W całej rozciągłości popierał też Zdziechowski Michała Bobrzyńskiego (1849-1935), którego program streszczał się w słowach wypowiedzianych przez Stanisława Tarnowskiego w roku 1866, na jakie powoływał się Bobrzyński: "Tu w Galicji nie tępic, ale hodować, pielęgnować narodowość ruską, a wzmocni się ją nad Dnieprem; tu we Lwowie dać się jej rozwijać, a niebawem będzie ona wciągać w siebie sokli z Wołynia, Podola i Ukrainy... Rusią będzie, ale Rusią zbrataną z Polską i jednej poświęcona sprawa"³⁵.

WOKÓŁ PROBLEMÓW MNIEJSZOŚCI UKRAIŃSKIEJ W PRL

Druga wojna światowa przyniosła rozwiązanie kwestii polsko-ukraińskiej inne niż spodziewały się przedwojenne organizacje ukraińskie oraz polskie rządy i partie polityczne. Strona ukraińska osiągnęła w zasadzie jeden z celów, do którego dążyły wszystkie ugrupowania i partie polityczne, a jest nim zjednoczenie Ukrainy,

ale nie to, jakiego spodziewali się ukraińscy nacjonalisci, lecz to, którego dokonali komuniści³⁰.

Po ustaleniu w roku 1945 granicy wschodniej, po stronie polskiej pozostały ziemie Lemkowszczyzny, Nadśania, Chełmszczyzny i Podlasia o pow. 19.500 km², zamieszkałe przez ludność ukraińską żyjącą tu od czasów Rusi Kijowskiej. Ze statystyk podanych podczas sesji naukowej PAN w roku 1959 wynika, że przed wysiedleniem w Polsce znajdowało się co najmniej 1.061.920 Ukraińców. W ramach umowy repatriacyjnej od 15 października do końca roku 1946 do ZSRR przesiedlono 480 tys. osób. Po wygaśnięciu umowy repatriacyjnej około 300 tys. Ukraińców objęto tzw. akcją "W", przesiedlając ich na ziemie odzyskane począwszy od Suwałk i Olsztyna przez Gdańsk, Koszalin, Szczecin do Gorzowa, Zielonej Góry, Wrocławia i Katowic. Osadzano ich z reguły po wsiach, małymi grupkami, tak by ilościowo nie przekraczali 10% ludności polskiej, ale też tak, by nie mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie, przez siebie ze swoimi rodakami. W tym wypadku argument, że Polacy również zostali przesiedleni ze wschodu nie jest współmierny i może odnosić się jedynie do wymiany ludności między Polską a ZSRR, w wyniku której Polacy znaleźli się wśród Polaków bez zagrożenia utraty własnej tożsamości, na jaką skazano przesiedlonych w roku 1947 Ukraińców. Oprócz tego przesiedlenia w połowie roku 1947 (w okresie sianokosów i zbliżających się zniw) w czasie, gdy zasiedlanie ziem odzyskanych trwało już dwa lata, wpłynęły na to, że Ukraińcy otrzymywali z reguły kompletnie wyszabrowane lub zniszczone resztki gospodarstw poniemieckich oraz tzw. czworaki, baraki folwarczne często ze wspólnym obejściem i rozdzielanym pomiędzy kilku gospodarzy jednym dużym budynkiem inwentarskim, niekiedy bez okien, drzwi, a nawet zadania czy którejs z ścian. Nie mogli przy tym liczyć na jakikolwiek pomoc ze strony miejscowych władz.

Problematyką mniejszości ukraińskiej zainteresowano się na krótko w roku 1956. Wówczas po raz pierwszy po niespełna dziesięciu latach od przesiedlenia wysłuchiwano postulatów ludności, informując nawet o problemach Ukraińców opinią publiczną, o czym świadczą następujące wyjątki z artykułu K. Zaleskiego, zamieszczonego w tygodniku "Prawo i Życie" 1956 Nr 7 (z 29 VII), który relacjonował z I Zjazdu tworzącego się Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, odbywającego się w Pałacu Kultury w Warszawie:

"Wstrząsające przemówienia. Rozwiązały się języki, wybuchły szturmione fale. Niektórzy oskarżają władzę i wszystkich Polaków. Spalone wsie, grabieże, sadzenie niewinnych, wreszcie - wysiedlenie. Otrzymali najgorsze gospodarstwa. Źródła wiedzy naszych sąsiadów - Polaków, przy milczącej przyzwoleniu władz. Lawina przykładów. Prześli delegaci z całej Polski. Najwięcej Ukraińców nad Odrą, znaczna ilość w województwach koszalińskim i olsztyńskim. Razem około 200 tys. Domagają się szkół, katechek, cerkwi, domów kultury. Chyba słusznie. Chcą wracać w rodzinne strony do Leska, Sanoka, Gorlic, Hrubieszowa - nie wiem, czy słusznie. Z napięciem słuchają przemówienia ministra Jarosińskiego. Przemawia w imieniu rządu. Przyznaje, że doznali Ukraińcy licznych krzywd, które trzeba naprawić. Mówi jednak, że nie widzi możliwości masowego powrotu. Są one możliwe jedynie w przypadkach wyjątkowych. Delegaci znów swoje. "Ja chcę wracać". Żądają powołania komisji, która zbada możliwości i zorganizuje powrót... Wychodzę z Pałacu wstrząśnięty. Jeśli tylko pokoja, chociaż część tego, co powiedziane, była prawdą - to jak my, Polacy, wyglądamy? Skąd u nas tyle szowinizmu, cholernej pogardy dla obcych, skąd brutalna polonizacja? Gdzie nasze tradycje? Gdzie nasza praworządność?"

Po niemalże trzydziestu latach od I Zjazdu Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, życie materialne Ukraińców w Polsce nie różni się od życia ludności polskiej. Ci ukraińscy "chłeborobi" osiągają często w ciężkich warunkach bardzo dobre wyniki z rolnictwa³¹. A jednak ze strony sąsiadów Polaków spotykają się z przejawami niechęci czy wręcz wrogości, wyzwiskami w rodzaju "banderowce ukraińskie", "bandyckie nasienie" itp.

Doświadczenia już prawie czterdziestu powojennych lat wykazują aż nadto, iż nie załatwi wszystkiego działalność Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i punkty nauczania języka ukraińskiego, których liczba w roku szkolnym 1979/80 obniżyła się do 29 ze 152 istniejących w roku 1958/59, a ilość uczniów spadła odpowiednio do 2602 z 5445.

Należałoby przede wszystkim przekazać utrzymujące się uprzedzenia, izolujące

życie mniejszości ukraińskiej, które wciąż płynie nurtem podakórnyim. Nie jest w stanie zmienić tej sytuacji zrzeszające tylko około 6 tys. członków, tj. około 2-3% żyjących w Polsce Ukraińców, stowarzyszenia UTSK wraz ze swym organem wydawniczym "Nasze Słowo" i almanachem, kilkoma świetlicami, zespołami artystycznymi, punktami nauczania języka ukraińskiego, jedną szkołą podstawową w Białym Borze, średnią w Legnicy i Górowie Kłowieckim (gdzie oprócz programu obowiązującego w polskich liceach realizowanego w języku polskim, prowadzony jest dodatkowo język ukraiński). Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zajmuje się w ograniczonym zakresie krzewieniem i popularyzacją kultury i sztuki ukraińskiej, zazwyczaj tylko we własnym środowisku. Wychodzeniu na zewnątrz kół UTSK ze swymi osiągnięciami nie sprzyja utrzymująca się atmosfera niezyczliwości i niechęci ludności polskiej oraz podjęta przez ekipę Gierka 20 II 1976 roku na III Plenum KC uchwała "O pogłębianiu patriotycznej jedności narodu, o umacnianiu państwa i rozwoju demokracji socjalistycznej, opartej o zasadę »jednorodnej etnicznie państwowości polskiej«".

Programowe głoszenie wyższości społeczeństwa jednolitego nad mieszanym i to jeszcze w 70-tych latach wieku XX w państwie, które stało się już i tak dawno krajem z marzeń endeków o niemal jednolitym etnicznie, narodowościowo i religijnie społeczeństwie (wszystkie mniejszości narodowe stanowią dziś około 2%), doprowadziło do tego, że w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej - spadkobierczymi dziedzictwa cywilizacyjnego i kulturowego I i II Rzeczypospolitej - bezkarnie, w biały dzień, za cichą zgodą władz konserwatorskich i milczącem przyzwoleniem opinii publicznej zdeptano wiele bezcennych "przeszłości ołtarzy" wznoszonych od czasów Jagiellonów przez twórców różnych narodów i narodowości, którzy umieli być w zjednoczeniu, ale nie w ujednoczeniu. Współzycie takie, możliwe do przywrócenia jedynie w nikłym zakresie, służyłoby otwieraniu się na wszystkie, obce, ale oryginalne, wartościowe i godne poznania. Wzajemne poznawanie się i wzbogacanie Polaków i Ukraińców prowadziłoby do przekłamania istniejących wciąż uprzedzeń, rozwiązania sytuacji konfliktowych i stworzenia trwałych podstaw dobrosąsiedzkich, nie destrukcyjnych a twórczych stosunków pomiędzy obu narodami, co zapobiegałoby zamykaniu się w sobie, konserwowaniu odwiecznych pretensji, nieufności i wrogości wobec obcych, a często i swoich, tylko nieco innych, a przecież tego samego zazwyczaj pragnących.

Niezauważanie potrzeby oraz możliwości takich poznawczo-ubogających spotkań Polaków z Ukraińcami prowadzi do tego, że wciąż bezpowrotnie giną ostatnie już wartości, które wzbogacaniu temu mogłyby służyć oraz znikają miejsca, na jakich takie spotkania mogłyby się odbywać. Gasną kolejne ogniska chrześcijańskiego życia duchowego w coraz bardziej niszczących cerkwiach (opuszczonych wskutek przesiedlenia wiernych), które stanowiły tę jedyną, zmaturalizowaną, bezcenną wartość, wyzwały nowe nadzieje oraz kołły na najskrytsze pragnienia ich budowniczych. Umierają kwitnące jak w puszczach Szawcenki wiśniowe sady, zaszczerpane przez ukraińskich "hreczkosiejów". Wysychają krynice wykopane niegdyś przez poposażających konie Kozaków. W ogrodach przy wypalonych domach wyrastają gęste trawy, a łąki pokryły się kępami olszyn. Wyniosły się wróble - nieodłączni towarzysze osiedli ludzkich. Zniszczenie i wyludnienie Bieszczad doprowadziło do ponownego zdziczenia ziemi³⁸ z takim trudem zagospodarowanej przed wiekami przez Rusinów, którzy jako obywatele tego samego państwa - I Rzeczypospolitej - podchodzili górami ze swymi stadami na wysokość Krakowa, podczas gdy królowie nadawali szlachcie polskiej urodzajne ziemie pod Kijowem.

Dziś Bieszczady znów stały się atrakcyjnym terenem dla wyślijwych i turystów. Jak można się dowiedzieć z rozdziału pt. "Obiekty kultu narodowego" zamieszczonego w książce poświęconej turystyce tego regionu: "W programie prawie wszystkich wycieczek autokarowych po Bieszczadach jest pomnik (odsłonięty w roku 1962) upamiętniający śmierć generała Karola Świerczewskiego - Waltera, znajdujący się w Jabłonkach k. Baligródu. Znany wielu turystom obelisk, poświęcony funkcjonariuszom MO poległym w walce z bandami, znajduje się na wzgórzu Kamionka w centrum w Cisnej³⁹. Oprócz programów i tras dla autokarowych wycieczek istnieje jednak coś innego niż przez szybę autokaru, o czym świadczą wrażenia opowiedziane przez Urszulę Janicką-Krzywde:

Idę przez włoski olchą zarosniętą,
ślądami ścieżek, opłotków cmentarzem,

za progiem cerkwi w zielsko zapadniętych
ocieram ikon zapłakane twarze,
A na mogiłach o przegniłych krzyżach
barwinku giętkie zaplatam gażanki
i w zarośniętych dziką różą chyzach
wieszam pajęczyn srebrzyste koronki,
Na miedzach siadam, gdzie cierpkie tarniny,
wędruję polem, gdzie powój się skrada
przez zarośnięte trawą koleiny
dróg, co się kończą przy umarłych sadach⁴⁰.

Czy można dziś ufać, iż "bezdomny Chrystus z kerkowskiej kapliczki", "modlący się cicho co wieczora w Ogroju Sadów opuszczonych" znów zamieszka wśród białych lilii w odbudowanych, często dziś niedostępnych Ukraincom cerkwiach? Czy nie zgaśnie światło ewangelii przyniesionych tam przed wiekami, naprowadzające na drogę zbawienia kolejne pokolenia synów i córek tej ziemi? Czy będą oni mogli wrócić do swych rodzinnych stron, gdzie po sześciu pracowitych dniach nad ponownym zagospodarowywaniem kamienistych zboczy gór, zebrawszy się przed ikonostasami w swych cerkwiach będą mogli zanosić jak najgorętsze, błagalne i dziękczynne modlitwy, do Hospoda naszo, Isusa Chrysta i Preswjataji Bohorodyci, kreśląc na piersi, inaczej niż łacinnicy, z prawa na lewoi trzykrotnie ten sam znak zwycięstwa nad śmiercią przez cierpienie i śmierć, wypowiadając "imie Otcia i Syna i Światoho Ducha"?

Żyjącym w Polsce Ukraincom, jako odwiecznym obywatelom tego samego państwa, należą się te same co i Polakom prawa do pełnej wolności oddawania czci Bogu w obrządku swoich rodziców w cerkwiach o wystroju wewnątrz odpowiadających wymogom liturgii bizantyjsko-słowiańskiej. Winni mieć warunki sprzyjające swobodnemu używaniu i rozwojowi ojczystego języka oraz pielęgnowaniu wartości i zdobyczy cywilizacyjnych oraz kulturalnych tradycji własnego narodu.

Obecnie w Polsce sprawa ukraińska nie jest jak niegdyś w II Rzeczypospolitej dużym, dotyczącym kilkumilionowej rzeszy ludzkiej, problemem społecznym czy politycznym. Jest ona dziś problemem przede wszystkim moralnym, który dotyka coraz więcej sumień polskich, świadomych tego, że ta niewielka (około 500 tys.) ilość rozproszonych po całej Polsce Ukrainców ma coraz większe trudności z zachowaniem tożsamości narodowej i uniesieniem swej odrębności wśród wciąż na ogół niezbyt przychylnych jej społeczności polskiej.

Stworzenie zaś Ukraincom możliwości wszechstronnej edukacji narodowej, poznawania własnych korzeni pozwoliłoby im odzyskać podmiotowość narodową i kulturalną, a to z kolei sprzyjałoby poznawaniu kultury ukraińskiej przez współobywateli Polaków. Odbiorca polski miałby wówczas mniejsze trudności z odczytywaniem wielu naturalnie wtopionych w polski kontekst cywilizacyjny śladów kultury ukraińskiej, które dla powojennych pokoleń Polaków stają się coraz mniej czytelne, by wskazać chociażby na szereg niezrozumiałych realiów i wyrazów w twórczości pisarzy należących do "poetyckiej szkoły ukraińskiej" z Juliuszem Słowackim i Sewerynem Goszczyńskim na czele, czy na niezrozumienie, dlaczego dla wielu romantyków polskich ucieleśnieniem wolności stali się w pierwszym rzędzie Kozacy ukraińscy.

Tak więc dowartościowujący się, a zarazem mający szansę ukazania się takimi, jakimi naprawdę są, Ukraińcy w Polsce stali by się przewodnikami po przyrodobionych ukraińskimi akcentami polaciach kultury polskiej, a także ambasadorami kultury swego narodu, liczącego dziś około 50 mln ludności, a żyjącego w swej zasadniczej masie w bezpośrednim sąsiedztwie z Polakami.

Takie, prawdziwie ludzkie ułożenie stosunków z sąsiadami jest potrzebne, korzystne i możliwe. Takie więc mogłoby być i - jak wierzę - będzie to najbliższe jutro Polaków i Ukraińców.

Z MYŚLI O PRZYSZŁOŚCI

Dialog polsko-ukraiński nie jest łatwy, ale jest nadzieja, że te rozpoczyna-

jące się wspólne, brudne rozmowy Polaków i Ukraińców nie zostaną przerwane, lecz będą prowadzone po partnersku i okażą się konstruktywne, doprowadzą do stworzenia trwałych podstaw dobrosąsiedzkiego współżycia służącego wzajemnemu poznawaniu się i twórczemu ubogacaniu. Będzie to możliwe, gdy zbledną "czerwone noce" Wołynia i "runy w Bieszczadach", wciąż jeszcze przesłaniające całokształt odwiecznych polsko-ukraińskich stosunków, które rozwijały się raz gorzej, raz lepiej, a niekiedy wybuchały z okrucieństwem możliwym tylko w wojnach domowych, znaczących krwią, jak w pierwszej rodzinie biblijnej.

By dialog polsko-ukraiński mógł być partnerski, szczery i twórczy, muszą być spełnione warunki wstępne. Przede wszystkim z Ukrainą jako takiego winno być zdjęte piętno "Hajdamaki-rizuna"⁴¹, "banderowca-bandyty", wciąż głęboko tkwiące w potocznej świadomości w Polsce, a wyraz "ukraiński", "Ukraińiec" powinien się pojawiać nie tylko w kontekście negatywnym, ale i neutralnym oraz pozytywnym w odniesieniu do kultury, piśmiennictwa, muzyki i malarstwa ukraińskiego zarówno w podręcznikach szkolnych, encyklopediach, jak i w środkach masowej informacji, gazetach, czasopiśmiennictwie, radiu i telewizji.

"Jednak o atmosferze psychospołecznej, w jakiej żyją w Polsce Ukraińcy - jak słusznie zauważyli młodzi katolicy z Lublina - decyduje nie polityka władz, lecz postawa polskiego społeczeństwa i Polskiego Kościoła". Postawa zaś społeczeństwa polskiego oraz postawa oddziaływającego na to społeczeństwo Kościoła znacznie się zmieniać na lepsze, jeżeli w ośrodkach kształcących katechetów i księży wprowadzony zostanie przedmiot, a przynajmniej cykl wykładów czy lekcji, podczas których słuchacze poinformowani zostaną o istnieniu, charakterze i treściach zawartych w liturgii, modlitwach i obrzędach religijnych bizantyjsko-słowiańskiej wersji chrześcijaństwa. Wręcz idealną byłaby sytuacja, gdyby rozumiejący istotę liturgii obrządku bizantyjsko-słowiańskiego wierni i duchowieństwo Kościoła rzymskokatolickiego choć raz w życiu wzięli udział w takim nabożeństwie. Wówczas nie byłoby zapewne takich sytuacji, że studentka w rozmowie o Ukraińcach w Polsce pyta: "Czy Ukraińcy umieją się żegnać?", zaś parafianka wyznania rzymskokatolickiego modląca się w tym samym Domu Bożym co i jej sąsiadka wyznania grekokatolickiego, zobaczywszy procesję wiernych grekokatolików komentuje: "Zobaczcie, zobaczcie iek Matka Boska jest podobna do naszej".

Jak widać pozostają wciąż aktualne odpowiedzi udzielane przed pięćdziesięciu laty przez wybitnych znawców kwestii ukraińskiej Stanisława Łosia i Mariana Dziedzickiego, iż gdy chodzi o problem polsko-ukraiński "nie ma recepty na natychmiastowe uzdrowienie sytuacji. Nie ma jej między innymi z tego powodu, że my nic o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy".

A wystarczyłoby, gdyby w kościołach różnych miast Polski, podobnie jak w krakowskim klasztorze OO. Dominikanów w ramach corocznych tygodni ekumenicznych odprawiane były dla wiernych obrządku łacińskiego msze grekokatolickie w wersji ukraińskiej (to paradokso, że potrzebny jest tydzień ekumeniczny, by katolicy przyszl do katolików). Takie "ekumeniczne" spotkania mogą się odbywać w Krakowie, gdzie czasami zaspokajają zwykłą ludzką ciekawość, natomiast nie odbywają się w kościołach na ziemiach odzyskanych i cerkwiach w południowo-wschodnich regionach kraju, w których od lat modlą się oddzielnie i w różnych godzinach grekokatolicy i łacinnicy. Podobna praktyczna lekcja "ekumenizmu" przydałaby się niejednej wspólnoty. Wspólny udział Polaków i Ukraińców w nabożeństwie odprawianym przez grekokatolików stałby się tym pierwszym krokiem w kierunku poznania i wartościowego zbliżania się, a wtedy nowym użytkownikiem cerkwi nie przeszkadzałoby wartościowe ikonostas, które stanowią rozbudowaną formę balustrady, barierki oddzielającej kiedyś prezbiterium od nawy świątyni, a który to ikonostas stał się dziś łącznikiem ludzi z Bogiem.

Przy odrobinie dobrej woli, wiedzy, wyobraźni i umiejętności przebaczenia oraz budowania, a nie burzenia, na tym, co dziś dzieli może powstać to, co będzie łączyć, zbliżać i jednoczyć. Rozpoczynającemu się w Polsce procesowi autentycznego poznawania się i zbliżania Polaków i Ukraińców nadał jedną z konkretnych form ks. Leon Kantorski 3 czerwca 1984 roku w Kościele św. Krzysztofa w warszawskiej Podkowie Leśnej podczas uroczystej mszy św. odprawionej w obrządku wschodnim (grekokatolickiej wersji ukraińskiej) w intencji pojednania polsko-ukraińskiego, którą sprawował w koncelebrze i wygłosił homilię w języku polskim o. Jozafat Ro-

manek - prowincjał OO. Bazylianów z Warszawy. Wspólny udział Polaków i Ukraińców w tej eucharystii stanie się - jak wierzę - zaczynem prawdziwie chrześcijańskie-go pojednania między obu narodami, które jednak nie będzie mogło wzrastać, umacniać się i upowszechniać bez poznania postaw, pragnień i przemyśleń najwybitniejszych twórców kultury, piśmiennictwa i myśli ukraińskiej, by wskazać chociażby: w wieku II Metropolitę Ikariona; w XII - Kyrykę Turowskiego i autora "Słowa o wołyńskiego"; w XIII - Serapiona Włodzimierskiego i autorów "Latopisu Halicko-biaka"; w XIV - autora "Słowa Adama do Łazarza w piekle" i Hryhorijsa Gamunii w Brześciu, Rusinów Kyrykę Terleckiego i Iwana (Ipatija) Pocięja; w XVII - Mełentija Smotryckiego, Iwana Wyszeńskiego, Jozafata Kuncewicza czy Piotra Mohyżkę; w XVIII - Iwana Wełyczkowskiego i Hryhorijsa Skworodę; w XIX - Tarasa Szewczenkę, Mykołę Kostomarowa, Pantelejmona Kulisza, a następnie Iwana Frankę, Mykołę Drahomanową, Łasię Ukrainkę i cytowanego już Ołeksandra Dowżenkę; a spośród współczesnych nam - Ołesia Honczara czy Linę Kostenko.

Gdy zaczną sięgać Polacy po dzieła tych i wielu innych twórców kultury i myśli ukraińskiej, gdy jeszcze raz wezmą do ręki "Hajdamaków" Szewczenki, i jak prosił o to poeta "na głos pomyślą przeczytawszy" ten poemat, zastanawiając się nad tym kto kogo, a przede wszystkim gdzie i za co gnębił, prześladował, rujnował i zabijał, wtedy być może właściwie zrozumiana zostanie idea zawarta przez poetę w "Przedmowie" - zamieszczonej na końcu tego utworu - w której czytamy m. in.:

"Chwała Bogu, że minęło - aż nadto, gdy wspomnieć, żeśmy jednej matki dzieci, że wszycyśmy Słowianie. Serce boli, a opowiadać trzeba: niechaj wiedzą synowie i wnuki, że ojcowie ich mylili się, niechaj bratają się znowu ze swoimi wrogami. Niechaj żytem-pszenicą, jak złotem pokryta, nierozdzielna pozostanie na wieki od morza i do morza - słowiańska ziemia" (Przekład: W.M.).

Natomiast w swym pośłaniu poetyckim "Do Polaków", Szewczenko prosił druhów Łachów, by podali rękę Kozakowi, gdyż wierzył, iż "razem w imię Chrystusowe od-budujemy raj nasz cichy", a naśladując Ozajaszę Rozdział XIV wołał głośno:

"Prawda wróci
Natchnie, przywoła i ocuci
Nie stare, nie struchlałe słowo,
Zhańbione, ale - czyste, nowe,
I wiarą w sercach się zapali,
I okradziony lud ocali
Od łaski carskiej..."

(tłum. Jerzy Jędrzejewicz)

Włodzimierz Mokrzy

PRZYPISY:

- 1.M.Zdziechowski, Pierwiastek zachowawczy w idei ukraińskiej, "Przegląd Współczesny" 1937, nr 3 i 4, cyt. za M.Zdziechowski, Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne, Wilno 1939, s.154.
- 2.M.Zdziechowski, Widmo przyszłości..., op. cit., s.195.
- 3.J.Wrona, Turystyka w regionie bieszczadzkim, Wydawnictwo PAN, "Nauka dla wszystkich", Wrocław 1983, s.11-12.
- 4.O.Dowżenko, Twory w piaty tomach, Kijów 1966, t.V.
- 5.J.Brzoza, Ziemia, (wyd.III, nakład 10300 egz.), Katowice 1981, s.255.
- 6.Patrz: A.Dowżenko, Zaczarowana Desna i inne opowieści filmowe, przełożył z ukraińskiego Stanisław Edward Bury, LSW, Warszawa 1976.
- 7.K.M.Wiśniewska, Zagadnienia narodowościowe w powstających państwach narodowych.

- Niektóre aspekty, W: Problemy historii Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku. Zbiór Studiów, red. wydawnictwa B.Sasowa, Wrocław 1982, s.141.
- 8.Z.Niedziela, Słowiańskie zainteresowania pisarzy lwowskich w latach 1830-1848, Kraków 1966, s.76.
- 9.W.Feldman, Na posterunku, Lwów 1902.
- 10.H.Batowski, Rozpad Austro-Węgier 1914-1918 (Sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne), wyd.II, Kraków 1982, s.291.
- 11.M.Papierzyńska-Turek, Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926, Kraków 1979, s.282.
- 12.For. W.Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, Londyn 1967, t.2, s.621.
- 13.A.Szcześniak, W.Z.Szota, Droga do nikąd. Działalność organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce, Wydawnictwo MON, Warszawa 1973, s.16.
- 14.Tamże, s.17.
- 15.Tamże, s.19.
- 16.For. Kościół w II Rzeczypospolitej. Praca zbiorowa pod red. Z.Zielińskiego, S.Wilka, Lublin 1980, s.228 i 235.
- 17.For: "Chrześcijaństwo w świecie" 1982, nr 108, s.50-89.
- 18.J.Radziejowski, Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (1919-1926). Wzłose problemy ideologiczne, Kraków 1926, s.268.
- 19.A.Szcześniak, W.Z.Szota, Droga do nikąd... , s.21.
- 20.Np. dyrektor Harvardzkiego Instytutu Badań Ukrainoznawczych prof. O.Pricak zapytany o wzory, na jakich kształcił się ukraiński ruch nacjonalistyczny - OUN, odpowiedział w jednym z udzielonych wywiadów, iż "nikt z OUN-owców nie znał żadnego dzieła Hitlera czy Mussoliniego. Wszyscy studiowali wspomnienia Piłsudskiego i uczyli się na doświadczeniach polskich rewolucjonistów. Walcząc przeciwko Polsce używali narzędzia polskiego", "zeszyty Historyczne" 1983, nr 65, s.17-18.
- 21.R.Torzecki, Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia (1939-1944), W: "Dzieje Najnowsze" 1981, nr 1-2.
- 22.A.Szcześniak, W.Z.Szota, Droga do nikąd..., s.16.
- 23.Tamże.
- 24.Tamże, s.164.
- 25.Tamże, s.163.
- 26.R.Torzecki, Kwestia ukraińska w polityce III Rzeczy 1933-1945, Warszawa 1972, s.294-295.
- 27.A.Szcześniak, W.Z.Szota, Droga do nikąd..., s.16.
- 28.Tamże, s.170.
- 29.Tamże, s.171.
- 30.R.Torzecki, Kwestia ukraińska..., s.11.
- 31.M.Papierzyńska-Turek, Sprawa ukraińska..., s.7.
- 32.Działalność H.Józewskiego miała służyć umocnieniu państwowości polskiej na Wołyniu (gdzie ludność ukraińska stanowiła około 80%) poprzez pozyskanie Ukrain-

ów jako lojalnych obywateli (asymilacja państwowa) drogą uznania i respektowania ich odrębności obyczajowo-kulturowych. Józewski pozyskiwał do współpracy działaczy byłej ukraińskiej Republiki Ludowej, kierując nadzieje Ukraińców ku wolnej Ukrainie za Zbruczem. Deklarował, że nie widzi kolizji między "konceptcją niepodległej Ukrainy, a przynależnością po wsze czasy polskiego Wołynia do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej". Program Józewskiego był najbardziej śmiałą spośród realizowanych koncepcji polityki narodowościowej, gdyż polegał na uznaniu istnienia narodu ukraińskiego, umożliwianiu Ukraińcom rozwijania rodzimej kultury, szkolnictwa, ukraińskiej cerkwi. Por. A. Chojnowski, Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939, Wrocław 1979, s. 97, 178, 233.

33. M. Zdziechowski, W sprawie rozwoju idei polskiej na Kresach, "Tydzień Polski", Warszawa 1923, nr 10-12, cyt. za: M. Zdziechowski, Widmo przyszłości..., s. 1-4.

34. Tematyka ukraińska pojawia się między innymi w takich pracach M. Zdziechowskiego, jak: Polska po roku 1863, "Przegląd Współczesny" 1932, nr 117-118; Pierwiastek zachowawczy w idei ukraińskiej, "Przegląd Współczesny" 1937, nr 3-4; Ukraina a Rosja. Trylogia Bohdana Łepkiego, "Słowo" (wileńskie) 1938, nr 111, 118, 132, 139.

35. Por. M. Zdziechowski, Polska po roku 1863...

36. Por. R. Torzecki, Kontakty polsko-ukraińskie...

37. Są miejscowości, jak np. wieś Ostre-Bardo w b. powiecie bartoszyckim, w których można spotkać kobiety, dzieci i mężczyzn dźwigających całymi godzinami, każdego dnia już bez mała 40 lat, pełne wiadra wody, pożywienia dla bydła i trzody oraz mleka do i z oddalonych od mieszkań (czasem 300-400 metrów) obór czy studni. Pracują na glebach na ogół klasy IV, a mimo to, jak wynika z obliczeń mieszkańca wsi Andrzeja Dembickiego, sprzedają oni sektorowi państwowemu produktów rolnych na 60 tys. zł z 1 ha. Średnia wydajność z 1 ha (4 zboż) wynosi 35 q, lnu - 45 q, ziemniaków - 400 q. Wieś tę, podobnie jak sąsiadujące z nią Stopki czy Trosiny, zamieszkują w znacznej większości Ukraińcy. Enklawy takie, po 20-30 rodzin, powstały dlatego, że nikt z Polaków z powodu dużych odległości od miasta, braku dróg czy rozbitych zabudowań, nie chciał się osiedlać. Zaludniono je więc "elementem z akcji W".

38. W wyniku przesiedlenia Ukraińców "do końca 1947 r. tylko w trzech byłych powiatach południowo-wschodniej Polski - sanockim, leskim, ustrzyckim, opuszczona została 276 wsi i ponad 27 tys. gospodarstw... Pomimo, że proces zasiedlania Bieszczad, zapoczątkowany już pod koniec lat czterdziestych, dał w efekcie powstanie ponad 6 tys. gospodarstw, to jednak w dalszym ciągu istnieje tu (na dale 21 tys. nie zagospodarowanych zagród - Wł.M.) szereg miejscowości posiadających jedynie nazwę na mapie, a całkowicie pozabawionych stałego osadnictwa", J. Wrona, Turystyka w regionie bieszczadzkiem..., s. 12.

39. Tamże, s. 24.

40. U. Janicka-Krzywdą, Góry 511, (Oddział Akademicki PTTK), Kraków 1983, s. 20:

41. "Rewolucja hajdamacka", "koliszczyzna", której wybuch i klęska przypadają na kilka miesięcy 1768 roku, stanowiąca podstawę tematyczną "Zamku Kaniowskiego" S. Goszczyńskiego, to zdaniem M. Janion również problem filozoficzny. "Koliszczyzna" - osiemnastowieczny antyfeudalny ruch chłopstwa - była rewolucją skazaną na zagładę. Niezależnie od tego, jak wiele bohaterstwa, wysiłku, walki i wiary w zwycięstwo włożyli w nią chłopci, kryła w sobie zarodek klęski, gdyż była ruchem przedczesnym, ruchem, który zrodził się w warunkach nie zwyciężonej jeszcze wówczas szlachty i potęgi feudalizmu. "Koliszczyzna" pozostała żywiołowym buntem zrozpaczonych chłopów; jej sukces w ówczesnych warunkach historycznych był niemożliwy... tragizm przedczesnej rewolucji... tragizm - to konieczność przedczesnego zniszczenia wartości. Taką wartością jest właśnie rewolucyjne dążenie do wolności i sprawiedliwości, które pchnęło do walki również ukraińskich chłopów w r. 1768". Patrz: M. Janion, Wstęp, W: S. Goszczyński, Zamek Kaniowski, Warszawa 1958, s. 9

METROPOLITA A. SZEPTYCKI

Roman Aleksander Maria hr. Szeptycki (jako bazylian przyjął imię Andrzej) arcybiskup-metropolita lwowski i halicki obrządku greckokatolickiego, doktor prawa, filozofii i teologii. Urodził się 29 lipca 1865 roku w Przybiczach, w Galicji Wschodniej, zmarł 1 listopada 1944 roku we Lwowie. Pochodził z zamożnej rodziny galicyjskiej, która wydała w latach 1710-1779 trzech lwowskich biskupów greckokatolickich; dwóch spośród nich było tytularnymi metropolitami Kijowa. Ojciec jego był ziemianinem, obrządku rzymskokatolickiego, matka Zofia - córka poety i dramaturga Aleksandra Fredry. Rodzony brat Stanisław był generałem polskim, drugi, Kazimierz, został ihumenem (przeorem) studytów. Z pozostałych przy życiu braci (dwóch bowiem zmarło w dzieciństwie), Aleksander Maria Dominik ziemianin i katolik obrządku rzymskiego samordowany został przez Gestapo w Zamościu w roku 1940, zaś Leona Marię, również należącego do Kościoła rzymskokatolickiego, właściciela majątku rodzowego Przybice, rozstrzelano pod koniec września 1939 roku. Rodzina metropolity Szeptyckiego była więc rodziną polsko-ukraińską i fakt opęci jej części na stronę narodowości przodków nie może być uznany za zdradę, jak to widzą niektórzy endecy (wśród nich Jędrzej Giertych¹):

Metropolita Szeptycki od wczesnej młodości wykazywał cechy powołania kapłańskiego. Kiedy odbywał służbę wojskową w armii austriackiej, prawie nigdy nie opuszczał nabożeństw kosztem własnego zdrowia. Wówczas też przeszedł ciężką skarlatynę z powikłaniami (zapalenie stawów), co dało początek przewlekłemu reumatyzmowi (gośćcowi), który w dalszych latach przykuł go do fotela i zniszczył jego organizm. Choroba wykluczyła czynną służbę wojskową, ale należy wątpić, czy to ona wpłynęła na obranie drogi kapłaństwa. Są to raczej insynuacje przeciwników. Idea wyznaniowego zjednoczenia narodu jego przodków owładnęła nim już w młodości, a później sięgnął po myśl głębszą - misji uniijnej na Wschodzie. Wypada również wątpić, czy został on do tej misji namówiony przez przedstawicieli Kościoła, brak na to niezbędnych dowodów; Szeptycki nie należał do ludzi, którym potrzebna była kariera. Był zamożny i wybitnie inteligentny. Usiłował zrealizować jedną z misji Kościoła. Fascynacja Ukrainą, ojczyzną przodków, chęć wyznaniowego jej zjednoczenia pobudziła głęboki patriotyzm i oddanie się sprawie, i ta czynnik, a nie kariera, pchnęły go na służbę narodu. Droga, jaką obrał, wiedza przez odnowę i rozszerzenie unii, co nie leżało w interesie prawosławia i Rosji:

Szeptycki był wybitnie zdolny, przyswoił sobie ogromną wiedzę w dziedzinie prawa, filozofii, a także historii. Jego błyskawiczna kariera stała się dla wielu historyków czy politologów, zwłaszcza tych, którym odnowa ukraińskiej Cerkwi unickiej była solą w oku, źródłem insynuacji i podejrzeń, i stąd tak wiele ich w historiografii. Przysnąć trzeba, że przeciwnikom metropolity sprzyjały niedostatecznie wyjaśnione kwestie drogi jego wykształcenia i niezwykle szybkiej kariery duchownej. Maturę zdał w Krakowskim Gimnazjum św. Anny w roku 1883 i w tymże roku wstąpił do wojska. Będąc jeszcze w wojsku rozpoczął studia na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, po roku przeniósł się na Wydział Prawny Uniwersytetu Wroclawskiego. Tam też uczęszczał na Wydział Teologiczny i Filozoficzny. W rok później wrócił na UW, gdzie 19 maja 1888 roku uzyskał stopień doktorski. W latach 1889 i 1890 odbywał dalsze studia prawne i filozoficzne w Monachium i we Wiedniu. Lata 80-te to lata ważnych wydarzeń w jego życiu. Wiosną 1886 roku przebywał w Rzymie; po powrocie stamtąd zdecydował się zostać duchownym i wstąpić do zakonu bazylianów, a tym samym przejść na obrządek greckokatolicki. Jak twierdzą biografowie, był to szok dla rodziców; ojciec zaakceptował jednak po namyśle zamiary syna. W roku 1887 Szeptycki udał się na Ukrainę. W Kijowie zetknął się ze środowiskiem inteligencji narodowo-ukraińskiej, duże wrażenie wywarli na nim Wołodymyr B. Antonowycz, Polak z pochodzenia, profesor historii Uniwersytetu Kijowskiego (także archeolog i etnograf), oraz młody M. Hruszewskij, obaj znani działacze ukraińscy.

Po powrocie do kraju, Szeptycki rozpoczął nowicjat u ojców bazylianów (1 VII 1888 r.). Pierwsze śluby zakonne złożył 13 sierpnia 1889 roku. W latach 1890-1891 kontynuował wraz z innymi bazylianami studia teologiczne w Krakowie pod opieką jezuitów. Po złożeniu uroczystych ślubów zakonnych 22 sierpnia 1892 roku w klasz-

torze bazylianów w Krystynopolu, ks. dr Julian Peżesz, biskup przemyski obrządku greckokatolickiego udzielił mu święceń kapłańskich. W roku 1896 (w wieku 31 lat) został inhumenem (prezem) klasztoru bazylianów we Lwowie, a w roku 1898 profesorem teologii moralnej i dogmatycznej w klasztorze w Krystynopolu. W wieku 34 lat powołany został na greckokatolicką stolicę biskupią w Stanisławowie (wyświęcono go na biskupa we Lwowie 17 września 1899 roku). W tym też czasie dokonał zmian organizacyjnych zmierzających do odnowy Cerkwi greckokatolickiej. Odwiedził parafie od Bukowiny po Zakarpacie. Wybudował nowe seminarium duchowne w Stanisławowie i przekazał katedrze swoją cenną bibliotekę. Po śmierci metropolity Juliana powołany został przez Watykan (Leona XIII) na stanowisko metropolity halickiego i lwowskiego; zatwierdzony przez cesarza 31 października 1900, objął urząd arcybiskupa lwowskiego 17 stycznia 1901, przez dalsze blisko cztery lata pozostając również administratorem eparchii (diecezji) stanisławowskiej. Już w pierwszych latach administrowania metropolią (1906-1907) Szeptycki rozbudował seminarium w Stanisławowie i Przemyślu. Zdolnych duchownych wysyłał na studia do Rzymu, Wiednia, Innsbrucka i Fryburga. Przeszkodą w jego działalności zmierzającej do odnowy i szerzenia unii stała się I Wojna Światowa. Prawosławie, narzucone w okupowanej Galicji Wschodniej przez cara i jego urzędników, nie przyjęło się, choć rusofilskie społeczeństwo, głównie wiejskie, z sympatią odniosło się do Rosjan. W latach 1914-1915 powstało ponad 200 parafii prawosławnych. Było to dzieło głównie biskupa chełmskiego Eulogiusza, a po części i gubernatora Galicji i Bukowiny, hr. Bobrińskiego. Ich też dziełem była deportacja metropolity do Rosji; z zesłania mógł powrócić dopiero po rewolucji lutowej. Podobny los spotkał wielu innych duchownych greckokatolickich. Jeszcze w rosyjskiej niewoli Szeptycki wyświęcił potajemnie rektora seminarium lwowskiego dr Józefa Bociana na biskupa Wołynia; nowy biskup działalność swą rozpoczął w 1917r., a już po 1919 r. musiał jej zaprzestać i wskutek nakazu władz polskich powrócić do Lwowa, gdzie zmarł w 1926 roku. Jego akcję misyjną kontynuował ks. bp Czarnecki.

Metropolita rozpoczął wcześniej działalność polityczną, choć dopiero w 1901 roku został posłem do sejmiku galicyjskiego (do 1914 r.), a od 1903 do 1914 r. był członkiem Izby Panów we Wiedniu. Od tego czasu wszystkie ważniejsze wydarzenia polityczne świata ukraińskiego w Galicji Wschodniej były z nim konsultowane, był też w nie często czynnie zaangażowany. Działał we Lwowie od 1917 r., od 1919 r. przebywał w areszcie domowym w swej rezydencji. Po układzie ryskim, latem 1921 r. Szeptycki wyjechał do Rzymu złożyć raport papieżowi Benedyktowi XV i szukać poparcia dla sprawy niepodległości swego narodu oraz uzyskać nowe wytyczne w sprawie dalszej działalności Cerkwi. Były i inne cele podróży metropolity - interwencja u przedstawicieli Ententy na rzecz Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i nie włączania Galicji Wschodniej do Polski oraz szukanie pomocy finansowo-materiałowej dla odbudowy ziem zachodnio-ukraińskich ze zniszczeń wojennych. Odwiedził on kolejno Rzym, Paryż, Belgię, Holandię, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ośrodki ukraińskie w Brazylii i Argentynie. Były to też wizyty pasportowe, ale wszędzie szukał poparcia dla sprawy ukraińskiej. Wizyty te nie dały pożądanego rezultatów politycznych. Przed wyjazdem z Rzymu i po powrocie do niego Szeptycki wygłaszał prelekcje na temat idei i możliwości misyjnych unii. Polskie MSZ i wywiad interesowały się żywo jego podróżami i wizytami. Zatrzymany po powrocie na granicy polsko-czeskiej (26.09.1923), został skierowany na krótki okres do Poznania, później powrócił do Lwowa, gdzie zajął się sprawami organizacyjnymi Cerkwi ukraińskiej; żywo interesował się Kongresami Velehradzkimi (ze względów zdrowotnych wzięł udział po wojnie tylko w piątym kongresie w 1927 r.). W sprawach politycznych zachowywał w społeczeństwie stanowisko ponadpartyjne; choć zbliżył się do ukraińskiego ruchu organicznego (UNDO), to sam przygotowywał stopniowe odrodzenie ruchu chadeckiego w różnych jego formach organizacyjnych. Wydaje się, że usiłował hamować rozwój ekstremalnego ruchu nacjonalistycznego, a przynajmniej nań oddziaływać. Nie zgadzał się w zasadzie na przynależność księży do OUN (Organizacji Ukraińskich Nacionalistów), ale też nie zabraniał im współpracy z tą organizacją. Bywało, że publicznie występował przeciwko terrorowi, zwłaszcza w jego krwawej formie, szczególnie wtedy, kiedy terror ten uderzał w działacza ruchu narodowego. W 1930 roku protestował przeciwko akcji pacyfikacyjnej. Z jego inicjatywy 1.01.1931 r. powstał Ukraiński Katolicki Sojusz (UKS), który nie był partią w ścisłym tego słowa znaczeniu; nie wysuwał skonkretyzowanego programu politycznego, choć zachował formy organizacyjne partii politycznej, współdziałał z tymi stronnictwami ukraińskimi, które działały w oparciu o zasady chrześcijańskie. Organem prasowym UKS-u był tygodnik "Meta" we Lwowie. Przybudówką jego było stowarzyszenie "Orłów" Katolickiej Akcji Ukraińskiej Młodzieży, w którym czołową rolę odgrywał A. Melnyk po zwolnieniu go z więzienia, kiedy

na zewnątrz musiał być politycznie neutralny. Organizacje te przeprowadzały różne akcje o charakterze chrześcijańsko-narodowym.

Z ważniejszych wystąpień Szeptyckiego z lat trzydziestych odnotować trzeba następujące: protest w sprawie burzenia świątyn prawosławnych w latach 1937-1939, wystąpienia w obronie niezależności Ukrainy Zakarpackiej, a po układzie Ribbentrop-Mołotow apel o neutralność w sprawie konfliktu polsko-niemieckiego, co oznaczało sprzeciw wobec organizowania powstania antypolskiego.

W wyjątkowo trudnych i złożonych warunkach działań Szeptycki w czasie II Wojny Światowej. Już 17 września 1939 r. w obliczu wydarzeń, korzystając ze swych ogólnych upoważnień, powołał (tajnie) egzarchów dla prowadzenia akcji unijnej na terenie ZSRR powiadamiając Watykan o tych posunięciach ex post; biskupa M. Czarnieckiego przewidziano do akcji misyjnej dla Wołynia, Polesia, Chełmszczyzny i Podlasia, o. Kazimierza Szeptyckiego dla Rosji i Syberii, o. Josyfa Slipego dla Ukrainy Naddnieprzańskiej, a we wrześniu 1940 r. o. A. Nemancewycza dla Białorusi. W czasie okupacji polityka III Rzeszy na Wschodzie uniemożliwiła akcję unijną. Aresztowano i zastrzelono egzarchę Nemancewycza oraz wielu duchownych niższego stopnia. W grudniu 1939 roku metropolita wysłuchił na biskupa i mianował na swego następcę o. Josyfa Slipego.

W latach 1939-1941 powołał on radę kościelną, kładł też nacisk na pracę synodów kościelnych (m.in. w grudniu 1939 r., w maju 1940 r.), wydał ostry zakazopuszczania placówek kościelnych, żądał czynnego akcentowania i wypełniania przykazania wiary i Kościoła.

Znana jest powszechnie proklamacja metropolity z 1 VII 1941 roku witająca Wehrmacht, lecz stosunkowo szybko zorientował się on, że popełnił błąd. Już w grudniu 1941 r. potępił systemy władzy niezgodne z zasadami chrześcijańskimi. Podkreślił rolę unii w życiu narodów leżących między Wschodem a Zachodem, a szczególnie w życiu Ukrainy. Ukazał wyraźnie niebezpieczeństwo, jakie groziło jego narodowi, jeśli sprzeniewierzy się tym zasadom. Było to wyraźne odwrócenie się od Hitlerizmu, ale dystansował się też od komunizmu, reprezentowanego przez Moskwę. Uczynił to m.in. w liście pasterskim "Do duchowieństwa". Słowa te trafiły na synod duchowieństwa greckokatolickiego w lutym 1942 roku, a udostępnione zostały szerszemu, lecz również ograniczonemu kręgowi duchowieństwa dopiero w maju 1942 r. W marcu 1942 r. wydał list pasterski przeciwko uczestniczącym w mordach (w łonie własnego narodu) na Żydach oraz wobec innych ludzi. W sierpniu 1942 roku metropolita w liście do papieża donosił o bestialstwach hitlerowskich na Wschodzie i wówczas przyznał się do straszliwej pomyłki w ocenie polityki III Rzeszy. Był on jednym z pierwszych poważnych informatorów papieża Piusa XII o tym, co działo się na Wschodzie. Podobne informacje przekazał Stolicy Apostolskiej kardynał Wiednia, Innitzer oraz o. Piro Scavizzi, członek zakonu Maltańskiego, który jeździł na Wschód z pociągami sanitarnymi. Już wówczas ks. Metropolita zwrócił też uwagę na ujemne, destrukcyjne oddziaływanie morderstw i grabieży na sprawców tych wydarzeń. Działalność Metropolity w sprawie obrony Żydów przed sągiądą nie ograniczyła się do stwierdzeń. W lutym 1942 r. wystąpił z protestem w tej sprawie do Himmlera. Protest dotyczył także wciągania ukraińskiej policji pomocniczej oraz innych jednostek do akcji zagłady Żydów.

W listopadzie 1942 r. ogłosił list pasterski "Nie zabijaj". W liście tym przeciwstawił się wszelkim mordom, w tym także mordom politycznym. Wskazywał na demoralizującą rolę pobłażania mordom politycznym. Groził ekskomuniką, żądał od swego społeczeństwa separowania się od tych, którzy mordowali, żądał ich potępienia. Spotkało się to z pozytywną oceną polskiego podziemia londyńskiego. Metropolita zwracał się w różnych sprawach narodowych do Auswärtiges Amt i Hitlera (m.in. w sprawie ponownego podziału Ukrainy, dokonanego na rozkaz Hitlera i w sprawie brutalności postępowania na Wschodzie). Wystąpienia te, które do Hitlera nie dochodziły, powodowały niechęć do niego dygnitarzy hitlerowskich. Nie aresztowano go głównie dlatego, że był zbyt popularny; mogłoby to też przeszkodzić hitlerowcom w wykorzystaniu nacjonalistów ukraińskich jako przeciwwagi wobec Polaków w GG. Znane są fakty ukrywania w zabudowaniach św. Jura bądź po klasztorach Żydów, polecał też ukrywanie prześladowanych, w tym dzieci żydowskich.

Nadal pozostaje otwarty problem - dlaczego metropolita nie znalazł należyte-

nie osobiste rekolekcji - urzeczywistniał to, co głosił w swoich wypowiedziach i pismach. Był arystokratą nie tylko z rodu i majątku, ale też z ducha i czynu, mimo ciężkiej choroby.

Wewnętrzna jedność wiary i czynu były siłą motoryczną jego świeckiej działalności. Życie dla Kościoła wiązało zawsze z życiem dla narodu. Duża część jego listów pasterskich poświęcona jest zdrowiu i życiu moralnemu jego społeczeństwa. Unia, obok języka i kultury, przez odrębność obrządku greckokatolickiego, miała stać się również (i właściwie stała się) czynnikiem odróżniającym Ukraińców od ich zachodnich i wschodnich sąsiadów. Podkreślali to też przedstawiciele świata inteligencji ukraińskiej, którzy zgadzali się z tezą wyznaczenia unii i Zachodniej Ukrainie roli łącznika ze światem i kulturą Zachodu, niekoniecznie czerpanej tylko z Rzymu. Metropolita nie był odosobniony w tych sądach, ale z racji swej pozycji podkreślał znaczenie unii dla jego narodu. To było źródło jego patriotyzmu i służby społecznej, którą traktował jako walkę o realizację ideałów chrześcijańskich w ukraińskiej myśli społeczno-politycznej. Swą służbę społeczną wypełnił, wnosząc wkład w rozwój gospodarki rolnej i spóldzielczej (najczęściej za pośrednictwem Ziemińskiego Banku Hipotecznego we Lwowie), przez mecenat nad oświatą średnią (szczególnie zawodową), mecenat nad studiami wyższymi Ukraińców (np. przez osobistą interwencję u władz czeskich uratował Akademię Gospodarczą w Podebradach u progu kryzysu w dobie powikłań politycznych okresu polokarneńskiego) oraz różnymi towarzystwami kulturalno-oświatowo-naukowymi. Szczególnie cenny był jego mecenat w dziedzinie sztuki i rozwoju kultury masowej (przy założeniu Muzeum Ukraińskiego, odbudowie, renowacji zabytków sakralnych, rozbudowie ich magazynów, pomnażaniu zasobów sztuki, subsydiowaniu artystów plastyków, zespołów, chórów kościelnych i świeckich i innych towarzystw czy zespołów, redakcji czasopism kulturalnych, przez popieranie sztuki ludowej, zwłaszcza hułulskiej).

Tą postawą Metropolita zasłużył w pełni na autorytet, jaki miał wśród ludności ukraińskiej, choć i przeciwników nigdy mu nie brakowało. Ci ostatni rekreowali się najczęściej z szeregów polskich i rosyjskich nacjonalistów różnych odmian, czasami i z szeregów duchowieństwa i oczywiście spośród przeciwników ideowych mających mu za złe walkę z ateizmem.

Czy w tak złożonej i nieraz tragicznej sytuacji, w jakiej wypadło mu podejmować niezwykle trudne decyzje, mógł nie popełniać błędów?

Wyświetlenie wielu okoliczności jego życia i dziejów Kościoła, którym kierował, wymaga jeszcze licznych badań, realizowanych przez ludzi kompetentnych, bezstronnych i mających dostęp do źródeł.

Ryszard Torzecki

PRZYPISY:

1. Źródłem do poznania genealogii rodziny Szeptyckich jest wydany 12 lutego 1889 roku we Lwowie przez Wydział Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim dokument, zatytułowany "Drzewo Rodowe Szeptyckich z Szeptyc i Uherzec - herbu własnego. Ułożone według akt ziemskich i grodzkich, oraz metryk stanowych, znajdujących się przy wydziale krajowym we Lwowie, metryki koronnej w Warszawie i dokumentów autentycznych 1882 r."

Rodzina Szeptyckich wywodzi się z bojarów halickich. Nadania otrzymane przez nich w 1284 roku od księcia halickiego Iwa Danilowicza zostały później potwierdzone przez Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Augusta.

W roku 1681 biskup Barlaam Bazyli Szeptycki, należący do II linii rodu, tzw. "na Uhercach", przystąpił do Unii. W następnych latach w obu liniach rodziny Szeptyckich byli przedstawiciele obydwu obrządków katolickich; i tak w linii II Hieronim Antoni (1700-1773) był biskupem płockim obrządku rzymskokatolickiego, zaś Atanazy Antoni (1677-1746) biskupem lwowskim, halickim, kamienieckim i tytularnym arcybiskupem metropolitą kijowskim i całej Rusi obrządku greckokatolickiego, w

go posłuchu wśród szerszych kręgów społeczeństwa ukraińskiego? Działo podziemie nacjonalistyczne, wychowane po I Wojnie Światowej w duchu walki; proces jego reorientacji postepów bardzo powoli i nie zamierzało się ono walki wyrzec, a to również wskutek nierealistycznej oceny uwarunkowań międzynarodowych. Trafie skutecznie do serc i zapalonych umysłów było bardzo trudno, dotyczyło to nawet wielu duchownych. Pochodzili oni z włościństwa, stanowili podporę ruchu narodowego, a niierzadko nacjonalizmu, wyrosłego na krzywdzie społecznej i narodowej Ukraińców. Wierzyli, że jeśli Ukraińcy posiadać będą siłę zbrojną, to III Rzesza wcześniej czy później przychyli się do ich postulatów, wierzyli we wspólnotę interesów, w zaniechanie drapieżnej polityki wobec Ukrainy.

Te m.in. przyczyny doprowadziły do faktów akceptacji udziału duchownych jako kapelanów przy różnych jednostkach współpracujących lub będących na usługach Wehrmachtu (mowa o batalionach "Nachtigall", "Roland" czy dywizji SS "Galizien"). Współpracowano też z UCK czy UDK, to znaczy z organizacją na czele której stał W. Kubijowycz. On to właśnie i kapitan dywizji SS "Galizien" J. Pobihuszczij podali wiadomość, którą zamieściła także niemiecka gazeta w języku ukraińskim "Lwowski Wisti" (9.07.1943 r.), jakoby Metropolita był w 1942 i 1943 r. zwolennikiem tworzenia jednostek ukraińskich (a zwłaszcza dywizji) przy wojsku niemieckim. Świadczy też o tym miał udział wyższego duchowieństwa trzech diecezji dystryktu galicyjskiego w uroczystościach kolaboracyjnych niemiecko-ukraińskich. Wyraża się więc obraz sprzeczności i niskonsekwencji w postępowaniu prawie wszystkich zwierzchników (biskupów) obrządku greckokatolickiego. Jest pytanie, jak głęboko sięgała ta kolaboracja? Szepetycki odszedł duchowo od koncepcji kolaboracji, ale dlaczego nie wyzwolił się z niej zupełnie? Czy podtrzymał koncepcję utworzenia dywizji SS "Galizien" (jak o tym piszą kolaboranci)? Wydaje się to wątpliwe. Sąd ten wynika ze znanych dokumentów podziemia polskiego a pośrednio i z wymowy listu do Papieża. Sprawa wymaga dalszych badań, ujawnienia nowych dokumentów.

Metropolita był krytyczny wobec polityki polskiej na byłych Kresach Wschodnich, ale przeciwstawił się bratobójczym walkom całym swym autorytetem. Był też jednym z najważniejszych inspiatorów rozmów ukraińsko-polskich w latach 1942-1944. Znałe są ponadto jego dramatyczne wystąpienia z sierpnia 1943 r. opublikowane w "Prawdzie", organie Frontu Odrodzenia Polski, z początku 1944 r. (m.in. "Mir o Hospodii"), kiedy to wzywał do zaprzestania walk w imię zachowania etyki i miłości chrześcijańskiej, cywilizacji, interesu i poczucia godności narodowej Ukraińców.

Jego wysiłki konsolidacyjne we własnym społeczeństwie były powszechnie znane Ukraińcom. W obozie nacjonalistycznym próbowali pojechać melnykowców z banderowcami. W czasie wojny nie zaniechał idei pozyskania prawosławnych dla katolicyzmu, ale od 1942 r. w pierwszym rzędzie dążył do sui generis "fruga Dei" między prawosławnymi a katolikami. Lecz mimo niewątpliwego autorytetu, Metropolita nie znalazł pożądanego posłuchu we własnym narodzie. Przed śmiercią wzywał UPA do zaprzestania walk. Niepowodzenia te i okrutna polityka hitlerowców wpłynęły ujemnie na wyczerpany chorobą gośćcową organizm Szepetyckiego: Zmarł 1 XI 1944 r. W uroczystościach pogrzebu wzięli udział przedstawiciele wszystkich wyznań Galicji oraz władz radzieckich USRR.

Do tego zwięzłego biogramu może warto jeszcze dodać, że naczelnym celem jego życia - co stwierdzają biografowie - była odnowa Kościoła obrządku greckokatolickiego, a później rozszerzenie unii. Od początku XX wieku mamy tego liczne przykłady. Pisar i wygłaszał liczne listy duszpasterskie, w których akcentował nie tylko rolę unii czy Kościoła w życiu jednostek, grup, społeczeństw i własnego narodu, ale kładł duży nacisk na podstawy etyczne życia chrześcijańskiego, na sprawy socjalne, na sprawy kultury, na konieczność podnoszenia poziomu wiedzy religijnej i świeckiej (a w tym narodowej) wiernych i duchownych.

Swoją działalnością duchownego - przez udział w różnych kongresach (eucharystycznym, uniijnym itp.), organizowanie uroczystości kościelnych (przy zadaniu również o ich ramy narodowe), restrykcję zakonu studentów, zakładanie seminarium duchownych, utworzenie tzw. akademii duchownej we Lwowie w 1928/1929 r., ustanowienie stanu organizacyjnego i finansowego metropolii, przez udział w konferencjach biskupów w Rzymie, synody wyższego duchowieństwa unickiego, przez prowadze-

wście są. Wiem od pewnego świadka, że np. jeden z szefów okręgu ma pasję konfiskowania i wrzucania do rzeki wszystkiego, co może znaleźć w koszach chłopów sążających do miasta. A robi to w czasach prawdziwego głodu, który sroży się w wielu wsiach na przedmoku. Nic mu nie można zrobić, bo - jak się mówi - na wysokie protekcie.

Nacoczny, wiarygodny świadek opowiadał mi, że osobiście widział, jak młody oficer SS przybiegi z daleka, by nie stracić okazji spoliczkowania czkownika konającego, zresztą nieznanego, zabitego przez policję za to, że chciał zrobić coś, co się jej nie podobało.

Nie mogę mnożyć podobnych przypadków, są bowiem niezliczone.

To po prostu tak, jak gdyby jakaś banda szaleńców albo wściekłych wilków rzuciła się na ten nieszczęsny naród. I to nie tylko chłopci i prości ludzie są narażeni na policzki i razy. Niższy urzędnik, jeśli jest Niemcem, ma uposażenie dwa lub trzy razy wyższe od wysokiego urzędnika nie-Niemca i pozwala sobie policzkować np. prokurenta.

Policjanci biją gumowymi pałkami ludzi na dworcach kolejowych, a nawet na ulicach. Zdarza się, że psy policyjne spuszcza się na ludzi. Psy te mają czasami kagańce, ale są przypadki, kiedy ich nie mają.

Pomimo kilkakrotnie powtarzanych prośb, aby uporządkować sprawę małych, wiejskich gospodarstw parafijalnych (:.), nie uzyskaliśmy niczego, a uposażenie kleru ogranicza się prawie wyłącznie do datków ubogich ludzi. Z wielką wdzięcznością muszę tu wspomnieć o pomocy, której nam udzielają katolicy niemieccy, za pośrednictwem stowarzyszenia powołanego dla pomocy Niemcom poza granicami Reichu: "Duchowienstwo ukraińskie otrzymuje, co prawda, od Rządu coś, co się nazywa "eine freiwillige Unterstützung" - 50 Rm miesięcznie - ale jest to raczej polityczne działanie na pokaz, niż prawdziwa pomoc. A w dodatku spodziewamy się, że będziemy musieli od tego płacić 25% podatku. Jeszcze nie stosuje się do nas antykatolickich praw Reichu. Pozwala się księżom uczyć dzieci katechizmu w szkołach. Władze nie mieszają się jeszcze zbyt często do kazań i do administracji parafii. Mają zamiar zawieranie małżeństw poddać regulaminowi, jednak nie w sensie antykanonicznym. Władze starają się szykanować duchowienstwo, tak jak i wszystkich obywateli, poprzez przepisy dotyczące paszportów i zezwoleń oraz przez wszelkie, jakie tylko można sobie wyobrazić, przepisy ograniczające wolność obywatelską. Ale pozwala się np. na otwarcie seminarium. Nasze seminarium i nasza akademія teologiczna działają prawie normalnie. Jednak, jak miecz Damoklesa, wisi nieustannie nad naszymi głowami groźba prawdziwego prześladowania. Pozwala mi się na drukowanie co miesiąc oficjalnego organu diecezjalnego, a więc też listów pasterskich i instrukcji. Konfiskuje się je z najbliższych powodów. Mogłem jednak wydać sześć dość pełnych numerów, po około 32 strony każdy. Mogłem zwołać synod diecezjalny, który z dużymi przerwami trwa prawie cały rok i daje mi sposobność stałego kontaktu z duchowienstwem diecezji. Klasztory reorganizują się stopniowo. Wszystko to jest jednak bardzo niedostateczną przeciwwagą wobec nieopisanego demoralizacji, jakiej ulegają ludzie prości i szabi. Uczą się oni złodziejstwa i zbrodni ludobójstwa; tracą poczucie sprawiedliwości i człowieczeństwa. W listach pasterskich, oczywiście konfiskowanych, protestowałem przeciw ludobójstwu; zdołano je jednak cztery czy pięć razy odczytać zgromadzonemu duchowienstwu. Ogłosiłem, że zabójstwo człowieka podlega ekskomunice, zastrzeżonej dla Ordynariusza. Protestowałem także listem do Himmlera i starałem się ostrzegać młodych przed zapisywaniem się do milicji, gdzie mogą ulec zgorzeniu.

Wszystko to jednak jest absolutnie niczym w porównaniu z rosnącą falą brzdów moralnych, zalewającą cały kraj.

Przewidujemy wszyscy, że system terroru będzie wzrastał i zwróci się z dużą większym nasileniem przeciw chrześcijanom ukraińskim i polskim. Oprawcy przyzwyczajeni do mordowania Żydów, tysiący ludzi niewinnych, przyzwyczajeni są do widoku krwi i spragnieni są krwi.

Zważywszy, że już teraz Niemcom wszystko wolno, trzeba przewidywać, że ich

wściekłość będzie nie do powstrzymania i że żadna siła nie zdoła im narzucić jakiegokolwiek dyscypliny. Przewidujemy więc, że cały kraj będzie zatopiony w potokach niewinnej krwi, chyba, że jakiś nadzwyczajny przypadek zahamuje bieg rzeczy:

Jedyną pociechą, jaką można mieć w tych straszliwych czasach jest, że nic się nam nie może przydarzyć bez woli Ojca naszego Niebieskiego. Myślę, że wśród mordowanych Żydów jest wiele dusz, które nawracają się do Boga, gdyż od wieków nigdy tak jak teraz nie stali w obliczu prawdopodobieństwa gwałtownej śmierci, nieraz przez całe miesiące, zanim stała się ona rzeczywistością. Los chrześcijan, których setki tysięcy umierało lub umiera bez sakramentów, jest także w rękę Boga. Jakaż to boleść widzieć tych biednych dysydatów, którzy tamkąd z głodu lub są mordowani w obozach koncentracyjnych i nie móc nic dla nich zrobić. Bowiem w istocie to, co można dla nich zrobić, jest niczym. Z reguły nie zezwala się na obsługę szpitali jeńców wojennych ani obozów koncentracyjnych, w których codziennie umierają setki - w ciągu kilku miesięcy ogromna większość wszystkich jeńców. Posiadam statystyki i spisy przygnębiające i przerażające. Nie zezwala się naszym księżom na posługiwanie naszym wiernym, bardzo licznym w wielkiej Ukrainie. Sprawa zjednoczenia Kościołów budzi ich obawę. Jakiegokolwiek porozumienie wzniesie strach, bowiem jeżeli jakiś system posługuje się szeroko i z przebiegłością zasadą "Divide...", to z pewnością ten system, którego my jesteśmy ofiarami. Nie dodaję tutaj krytyki systemu, który Wasza Świątobliwość zna o wiele lepiej niż my wszyscy. Tego systemu kłamstw, oszustw, niesprawiedliwości, grabieży, będącego karykaturą wszelkich pojęć o cywilizacji i ładzie. Ten system egotyzmu doprowadzonego aż do absurdu, zupełnie zwariowanego szowinizmu narodowego, nienawiści do wszystkiego, co uczciwe i piękne jest czymś tak niezwykłym, że chyba pierwszym wrażeniem, jakie się odnosi na widok tego potwora jest oszupienie. Do czego system ten doprowadził nieszczęsny naród niemiecki? Tylko do zwyrodnienia, jakiego historia jeszcze nie znała. Oby Bóg dał, by upadając nie pociągnęli za sobą tych części Kościoła katolickiego, które nie mogą nie odczuć represyj tego plekiśnego oddziaływania.

Jeżeli prześladowania przybierze formę mordowania za sprawę religii, będzie to może zbawieniem dla tych krajów. Istnieje olbrzymia potrzeba dobrowolnej ofiary krwi jako ekspiacji za krew wylaną przez zbrodnię. Wasza Świątobliwość odmówił mi trzy lata temu łaski błogosławieństwa apostołskiego, przez które - na mocy swojej misji apostołskiej - wyznaczyłby mnie i przeznaczył na śmierć dla zbawienia mojej diecezji. (...) Jednak te trzy lata nauczyły mnie, iż nie jestem godny takiej śmierci. Zrozumiałem też, że ofiara mego życia miałaby prawdopodobnie mniejszą wartość przed Bogiem niż modlitwa odmówiona przez dziecko. Dziś proszę tylko o błogosławieństwo specjalne dla moich modlitw i moich wyrzeczeń. Ogromna część tych wyrzeczeń przeznaczona jest dla Kościoła katolickiego w całości, mała część pozostaje dla mojej diecezji i mojego ludu; jednakże te wyrzeczenia będą owocne tylko przez błogosławieństwo Waszej Świątobliwości i przez łaskę Boga, którą to błogosławieństwo nam wyjedna.

Dlatego, korząc się u stóp Waszej Świątobliwości, proszę o łaskawe udzielenie błogosławieństwa apostołskiego mojemu biednemu ludowi, biednemu duchowieństwu mojej biednej diecezji i mojej nicości.

Lwów, 29-31 sierpnia
1942

Waszej Świątobliwości - Najpokorniejszy sługa w Panu Naszym

+ Andrzej
arcybiskup lwowski

Przetłumaczyli z jęz. francuskiego
Jan Kazimierz Szeptycki, Anna Szeptycka

List ks. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego do Ojca Świętego Piusa XII ukazał się

w tomie III Actes et Documents du Saint-Siège relatifs à la seconde guerre mondiale, noszącym tytuł Le Saint-Siège et la situation religieuse en Pologne et dans les pays baltes 1939-1945, wydanym przez Libreria Editrice Vaticana w roku 1967, na s. 625-629. Publikujemy go z niewielkimi skrótami, zaznaczonymi trzema kropkami w nawiasie okrągłym.

Andrzej Szeptycki

z Łaski Bożej i Błogosławieństwa Świętej Rzymskiej Stolicy
Apostolackiej

Metropolita Arcybiskup Halicki i Lwowski

Biskup Kamieniecki

DUCHOWIEŃSTWU I WIERNYM POKÓJ PAŃSKI

I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

„NIE ZABIJAJ”

Kościół Chrystusowy nieustannie przypomina wiernym o ich chrześcijańskich obowiązkach. Szczególne zaś miejsce wśród nich zajmuje konieczność przestrzegania Przykazań Bożych. Bývają jednak chwile, kiedy społeczeństwo bardziej niż kiedykolwiek wymaga nasilonego i uroczystego przypomnienia o powinnościach wiernych. Jesteśmy głęboko przekonani, że właśnie teraz nadeszły takie czasy - czasy, w których ludzie zapominają o Prawie Bożym, w których grzeszy się jawnie i publicznie, w których grzech mnoży się nie napotykanie na dostateczny sprzeciw ze strony chrześcijan. Takie podeptanie świętości Prawa Bożego, odmawianie Bogu Najwyższemu należnej Mu czci, polegającej przede wszystkim na posłuszeństwie wobec Jego przenaświetlonej woli, jest wielkim nieszczęściem i wielkim niebezpieczeństwem dla ludzi.

Dostrzegając wśród wiernych powierzonych nam przez Boga diecezji, przejawy takiego odstępstwa od Prawa Bożego, w trosce o wieczne i doczesne dobro drogiego nam narodu, nie przestajemy szukać skutecznych środków, aby przypomnieć narodowi o jego obowiązkach wobec Boga. W tym to właśnie celu przedłożyliśmy zwołanemu przez nas Archidiecezjalnemu Synodowi, jako przedmiot narad i postanowień, cały szereg dekretów o Prawie Bożym. Archidiecezjalny Synod z 1941 r. debatował nad trzema pierwszymi Przykazaniami Bożymi oraz nad niektórymi kwestiami dotyczącymi czwartego Przykazania Bożego. Synod Archidiecezjalny z 1942 r. kontynuując pracę rozpoczętą w 1941 r. w sześciu uroczystych sesjach, które dotychczas się odbyły, uchwalił cały szereg zasad odnoszących się do czwartego Przykazania Bożego. Początkowo prace Synodu postępowały wolniej niż życzylibyśmy sobie tego. Od początku bowiem zamierzeniem naszym było przywiązanie szczególnej uwagi postanowieniom Synodalnym do kwestii zachowania piątego przykazania. Oczekując chwili, w której według logicznego porządku rzeczy przystąpimy do omówienia piątego przykazania, już od roku kilkakrotnie w kilku oredziach zwracaliśmy uwagę Przewielebnego Duchowieństwa i drogiego nam narodu na przeogromną wagę zachowywania świętego prawa miłości bliźniego i na ostateczne, społeczne i ogólnonarodowe niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą przekroczenie piątego przykazania: "nie zabijaj!" W czasie sesji przygotowawczych Synodu Archidiecezjalnego w dniach 26 XI i 3 XII tego roku były odczytane nasze dekrety w tej kwestii. Obie sesje przygotowawcze obradowały nad zasadami, jakie mogłyby i powinny kłaść nacisk na przestrzeżenie tegoż przykazania. Wspomniane dwie sesje przygotowawcze Synodu postanowiły przedłożyć do zatwierdzenia w czasie uroczystej sesji, która ma się odbyć 10 XII tego roku, część zasad zawartych w naszych dekretach. Jednakże reguły te

nie wyczerpują dostatecznie tego arcyważnego problemu. Dlatego, aby tym samym spełnić wobec Boga Najwyższego nasz wielki obowiązek duszpasterza i głosiciela Ewangelii, postanowiliśmy skierować do Przewielbionego Duchowieństwa i chrześcijan naszych diecezji to uroczyste orędzie. Wobec nieba i ziemi pragniemy przestrzec naszych wiernych przed złem, które w ostatnich czasach w przerażający sposób szerzy się między nimi, natomiast skalanych grzechem zabójstwa przywołać do pokuty.

Przed wszystkim przedstawimy w kilku słowach znaczenie, świętość i wielkość Prawa Bożego, które nakazuje miłować bliźniego jak samego siebie. Temu świetlanemu obrazowi z nieba, tj. Miłości Bożej przeciwstawiamy podły uczynek zabójstwa. Stanowi to proste i najbardziej skrajne zestawienie tego niebieskiego i najświętszego obowiązku człowieka, poprzez który może sobie zapewnić szczęście doczesne i zbawienia wieczne w niebie. Najpierw, Drodzy Bracia, musimy wam przypomnieć, że miłość bliźniego stanowi istotę chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo - to nauka miłości, chrześcijańska pobożność - to życie w miłości bliźniego. Cała nauka Jezusa Chrystusa zawiera się w jednym zdaniu: "Umilowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy kto miłuje, narodził się z Boga, kto nie miłuje nie zna Boga, bo Bóg jest miłością" (1 J 4, 7-8). Chrystus tak nas grzeszników umiłował, że oddał za nas swoje życie, że karmi nas przenajświętszą Eucharystią, Tajemnicą Ciała i Krwi swojej; tak nas umiłował, że pragnie abysmy mieli udział w Jego Królestwie Wiecznym. "Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa" (Rz 13, 10). "Przed wszystkim miście wytrwaj miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów" (1 P 4, 8). Bez miłości wiara pozbawiona jest zasług, jest martwa. Bez miłości człowiek jest niczym, gdyby nawet: "mówił językami ludzi i aniołów, a miłości by nie miał, stałby się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęczyący. Gdyby też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę i wszelką (możliwą) wiarę, tak iżby góry przenosił, a miłości by nie miał, byłby niczym. I gdyby rozdał na jałmużnę całą majątność swoją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości by nie miał, nic by nie uzyskał" (1 Kor 13, 1-3). Prawdziwa miłość obejmuje wszystkich bliźnich. Godzi się wprawdzie swoich bliskich bardziej, a dalszych i obcych mniej miłować, miłość chrześcijańska powinna jednak obejmować wszystkich bliźnich. W Starym Testamencie jest powiedziane: "miłuj swego bliźniego, a nienawidź wroga". Chrystus natomiast powiada: "Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was przesładują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wchodzi nad złymi i nad dobrymi i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mt 5, 44-45). Tej to najświętszej, obejmującej wszystkich, chrześcijańskiej miłości bliźniego dla Boga, w sposób najhaniebniejszy wyrzeka się i nienaczy ją w sobie ten, kto dopuszcza się wykroczenia przeciwko piątemu Przykazaniu Bożemu: "nie zabijaj". Zabójca wyklucza siebie z tej wspólnoty Bożej, z tej rodziny, jaką według planów Bożych ma być ludzkość; Przez ciężki grzech przeciwko wspólnotcie ludzkiej, zabójca oddala się od niej i ściąga na siebie wielką karę Bożą w wieczności oraz straszne Boże przekleństwo już na tym świecie. Tak jak w kałęgach Objawienia Bożego, na samym niemal wstępie swej nauki zawarł Bóg nie stworzoną ręką ludzką pomnik grozy, przestrogi i odstrasającego przykładu z uczynków Kaina i piętna jego przeklęcia, tak samo, w prawie kału spokojnego, które jest także prawem ludzkiego szczęścia i dobrobytu, postawił Najwyższy nie stworzoną ręką ludzką pomnik swej woli wobec ludu ustanawiając ten zakaz: "nie zabijaj". Oznacza to, że osnową wszelkiego porządku społecznego, poza przyjęciem i poszanowaniem autorytetu, ma być nienaruszalna świętość życia ludzkiego. Sam Bóg Najwyższy strzeże tej świętości i do każdego, który tę świętość narusza mówi: "Cóż uczyniłeś? Głos krwi brata twego woła do Mnie z ziemi. Dzisiaj przeklęty jesteś naziemi, która z twej przyczyny otworzyła usta, aby płć krew twego brata. Gdy będziesz orał ziemię, nie wyda ona owoców; będziesz wygnanem i tułaczem na ziemi!" Ten wyrok Nauki Bożej gromem przekleństwa spada na każdego, kto deptając świętość Prawa Bożego przelewa niewinną krew i sam siebie wyobcowuje ze społeczeństwa ludzkiego lekceważąc to, co w tym społeczeństwie stanowi najwyższą ludzką świętość - życie ludzkie.

Piętne przekleństwo, którym naznaczony jest morderca, stanowi tylko zewnętrzny znak tego, co przez grzech ciężki spada na nieszczęsną duszę. W ciemnej duszy mordercy spełnia się to, co ze szczególnym naciskiem podkreślone jest w psalmie. Jego wina przekracza wytrzymałość psychiczną, jest ciężarem ponad jego

sily. Rana jego duszy cuchnie i gnije w żyjącym i chodzącym jeszcze po świecie trupie: "W błogosławieństwie nie miał upodobania; niech od niego odstąpi! Niech się odzieje przekleństwem jak szata; niech ono przelknie jak woda do jego wnętrza i jak oliwa wejdzie do jego kości! Niech mu będzie jak odzienie, które go okrywa i pas, którym stale się opina" (Ps 109, 17-19). "Dni jego będą policzone, a kto inny zabierza jego majątek. Dzieci jego będą sierotami a żona jego wdową. Dzieci jego będą wędrowały zebrząc i prosząc tych, którzy go zrujnowali. Obcy rozgrabi jego pracę i nikt nie okaże miłosierdzia dla niego i jego sierot". Ten tragiczny obraz przekleństwa, w jakie popadł zabójca, przedstawiają psalmy Dawidowe. Taki jest los zabójcy na tym świecie, a w wieczności obcowanie z szatanem i jego aniołami (Mt 25, 41).

ZABÓJSTWO POLITYCZNE

W dziwny sposób okłamują siebie i innych ci, którzy uważają, że zabójstwo polityczne nie jest grzechem. Jakoby polityka miała zwalniać człowieka od obowiązku przestrzegania Prawa Bożego i usprawiedliwiać nieuczynne czy przeczne z naturą ludzką. Tak nie jest. Chrześcijanin zobowiązany jest do przestrzegania Prawa Bożego nie tylko w prywatnym, ale także w życiu politycznym i społecznym. Człowiek, który przelewa niewinną krew swojego wroga, przeciwnika politycznego, jest takim samym zabójcą, jak ten, który czyni to w celu rabunkowym. Tak same zasługują on na karę Bożą i klątwę Kościoła:

Chrześcijanin i nie tylko chrześcijanin, ale każdy człowiek zobowiązany jest z natury ludzkiej do miłości bliźniego. Nie tylko chrześcijan, lecz wszystkich ludzi będzie Bóg Najwyższy Jezus Chrystus, Sędzia sprawiedliwy sędzić według uczynków. Szczególnie zaś według uczynków miłosierdzia i miłości bliźniego tak, jak to znajdujemy w przypowieści o Sądzie Ostatcznym (Mt 15). Zabójca nie tylko nie miał miłosierdzia dla ubogiego, cierpiącego i uwięzionego, lecz odbierając życie bliźniemu wyrządził mu największą ze wszystkich krzywd i to może w chwili, w której tenże bliźni nie był przygotowany na śmierć, tracąc tym samym wszelką nadzieję na życie wieczne! Uczynkiem tym skrzywdził zabójca dzieci zabitego, żonę, starych rodziców, którzy bez pomocy zabitego są być może skazani na głód i nudę. Nie tylko zabił on bliźniego, ale pozbawił swoją duszę życia wiecznego. Pozbawił ją Baski Bożej i wprowadził w przepaść, z której - być może - nie będzie już żadnego wyjścia, przekleństwem bowiem niewinnej krwi, być może, wywoła w swej duszy demony pożądania, które w cierpieniach i bólach bliźniego każą mu szukać własnej przyjemności. Obraz przelanej krwi wzbudza w duszy ludzkiej pożyteczną myśl o miłości i miłosierdziu, które szuka zaspokojenia w cierpieniu i śmierci zadawanej swoim ofiarom. Żąda krwi może się stać niczym niepożądaną namiętnością, dla której najwyższą rozkoszą będzie męczenie i zabijanie ludzi! Morderca, który dochodzi do takiej żądzy krwi, który z sadystycznym upodobaniem upaja się widokiem cierpienia, mąk i śmierci bliźniego, staje się, oczywiście, w dużym stopniu niebezpieczny dla otoczenia, w którym żyje. Niecny czyn staje się dla niego niezbędnym, codziennym pokarmem, bez którego cierpi i męczy się, jak gdyby dręczyma go jakaś choroba pragnienia i głodu, które musi zaspokoić. Nieszczęśliwi są ludzie skazani na obcowanie z takim złoczyńcą! W takiej społeczności będą ginęły dzieci, będą miały miejsce przestępstwa, sprawców których trudno będzie odnaleźć! Potrzebne więc będą ogromne wysiłki władzy strzegącej dobra społeczeństwa, aby zdemaskować i ukarać takiego zdegenerowanego osobnika, w którym nie zostało już prawie nic z ludzkiej natury.

Zabójstwo jest grzechem powtarzającym się w naszej diecezji. Ordynariat Metropolitalny pismem z dnia 27.03.1942 r. ustanowił karę klątwy kościelnej na zabójców, którą to klątwę tylko tenże Ordynariat może obłożyć. Chociaż klątwa nie polega na tym, aby wierni unikali tego chrześcijanina, który obciążony jest karą kościelną, niemniej duszpasterze powinni pouczać naród o istocie klątwy i jej następstwach tak, aby cała społeczność wraz z jej duszpasterzami pracowała nad upokorzeniem się i poprawą tych nieszczęśliwych ludzi, którzy poprzez swoje złe uczynki narazili się na klątwę! Poprzez całe postępowanie: wielokrotnie powtarzane napominania, unikanie kontaktów, stanowcze unikanie związków rodzinnych z nimi niech społeczność da do zrozumienia zabójcom, że uważa ich za zarazę i niebezpieczeństwo dla wsi. Gdy nikt we wsi nie przywita złoczyńcy, nikt nie wpuszcza go do domu, nikt z nim nie porozmawia, gdy żadna rodzina nie zgodzi się na spowinowacenie z nim i nawet w cerkwi chrześcijanie będą odsuwali się od niego,

gdy na drodze ludzie będą unikać spotkania z nim, gdy nikt mu niczego nie sprzeda i niczego od niego nie kupi - wówczas może się on nawrócić i rozpocząć życie w skruszezi pracy nad poprawą. Spowiednicy powinni dołożyć wszelkich starań, aby skruszonych doprowadzić do "godnych owoców skruchy". Gdyby bowiem uzyskali oni prawo uwolnienia się od tej separacji, to niech pamiętają, że pokuta za zabicie człowieka powinna być adekwatna do stopnia zła tegoż postętku. Jeżeli bowiem zły czyn powtarza się kilkakrotnie, a w duszy złoczyńcy zaczyna się budzić sadystyczne upodobania do tego wystętku, gdy przewinienia te są publicznie znane, to niech odbywa on nie tylko ciężkie pokuty, ale także pokuty połączone z sennętrznym zadośćuczynieniem wobec opinii narodu. (!!!)

+ + +

Wzywając Przewielebne Duchowieństwo do wzmożonego i zdecydowanego głoszenia miłości bliźniego oraz energicznego zwalczania wszelkich przekroczeń wobec piątego przykazania; specjalne wezwanie kieruję do pobożnych chrześcijan, do klasztorów i zgromadzeń zakonnych, do bractw i moje przede wszystkim do niewinnych dzieci w szkołach, z błagalną prośbą o modlitwę w intencji pokoju między naszymi Ukraińcami. Modlimy się o pokój dla całej ludzkości, bowiem to okropne nieszczęście, jakim jest dla ludzkości obecna wojna pokazuje nam każdego dnia, jak ludziom potrzebny jest pokój. Skoro się więc modlimy o pokój dla ludzkości, to ileż gorliwiej powinniśmy się modlić w intencji pokoju wśród naszego narodu, o pokój wewnętrzny, o zaprzestanie nienawiści, rozłamów, wrogości i, ze łzami w oczach to mówię, przelewu krwi. Gdy bowiem naród ginie z głodu i suszy, należy zanosić przed ołtarz Najwyższego modlitwy błagalne o deszcz niezbędny dla zdrowia, życia i urodzaju. Świat ginie z braku miłości, ginie z powodu ludzkiej nienawiści! Błagajmy więc Najwyższego o obfite deszcze Jego świętej Łaski z nieba!

Na zakończenie zwracam się do was wszystkich - Drodzy Bracia, wierni i wzywam was usilnie do zachowania jak największego spokoju. Czasy wojenne niosą ze sobą wiele cierpień i pokus. Idzie tylko o to, aby z Łaską Bożą trwać przy Prawie Bożym i mieć bezgraniczną nadzieję w Najwyższym, wierzyć, że Jego Najświętsza Łaska wszystkie cierpienia zesłane na nas obróci na nasze dobro. Doświadczania przyjmujemy z rąk Bożych, nic nie dzieje się bez woli Ojca Niebieskiego. Bóg, dobry Ojciec, zmiłuje się nad nami, przebaczy nasze grzechy i da doczekać błogosławieństwa czasu pokoju. Nie pozwólcie więc umilkowani poprzez pokusy do grzechu zwrócić się z drogi Prawa Bożego. Nie słuchajcie ludzi proponujących wszelkiego rodzaju bezprawie. Są między nimi i tacy, którzy namawiają do odstępowania od wiarę ojców. Nie zapominajcie, że takie przestępstwo jest grzechem bardzo ciężkim do odpokutowania. Trwajcie mocno w wierze, miejcie nadzieję, kochajcie naszego Ojca Niebieskiego i naszego najdroższego Zbawiciela, miłujcie bliźnich jak dzieci Boże - dla Boga. Chrześcijańską miłością ogarnijcie bliźnich, a Najwyższy niech strzeże wasze rodziny i wasze dzieci.

Łaska wam i pokój Boga naszego i Pana Jezusa Chrystusa.

Lwów, 21 listopada (1942) w dzień Ofiarowania Matki Bożej.

+ Andrzej, Metropolita.

z ukraińskiego tłumaczył
Miroslaw Świącicki

Tłumaczenie Listu Pastorskiego Metropolity Szeptyckiego, którego obzerne fragmenty publikujemy powyżej, dokonane zostało w oparciu o tekst zamieszczony w tomie "Pyśma - posłannia Mytropolita Andreja Szeptyckiego, CzSWW, z czasów niemieckiej okupacji. Druha czastyna", Yorkton, Sask. 1969, Bibliotheca Logos Vol. XXX, na s.222-231.

LIST PASTERSKI METROPOLITY SZEPTYCKIEGO DO DUCHOWIEŃSTWA

I WIERNYCH

Zwracam się do Was Wielebni Ojcowie i Drodzy Bracia w okolicznościach bardzo poważnych.

Wojna, która trwa już blisko cztery lata, zbliża się do końca. Może już bliska jest ta chwila, kiedy rozstrzygnie się na długie może lata los naszego Kościoła i naszego narodu. Odczuwam potrzebę porozumienia się z Wami wszystkimi, z tobą Drogi Narodzie Ukraiński, Ojcowie, przeczytajcie podczas najbliższej niedzieli ten mój list pasterski we wszystkich macierzystych cerkwiach naszej Metropolii: i w tych, w których duchowny pracuje stale, i w tych, do których tylko dojeżdża proboszcz sąsiedni.

Zwracając się do całego narodu, mam na myśli przede wszystkim starszych i poważniejszych ludzi każdej gminy. Z nimi to w pierwszym rzędzie chcę się porozumieć. Nie znaczy to, ażebym lekceważył myśli i dążenia młodzieży. Ona jest przeciw kwiatem, przyszłością naszego narodu, ona przecież dla sprawy narodowej ponosiła i ponosi ciężkie ofiary i chciałyby te ofiary jeszcze powiększać. Dla niejednego z młodych ideałem jest oddać życie za Ojczyznę. Ale wy, starsi w gromadzie, jesteście tego świadomi, że młodzież w obecnych czasach chce za nadto rzadzić i przewodzić, usuwając nawet starszych od wszelkiego czasu. Często nawet po prostu żądają, ażeby wszyscy podporządkowali się im. Żądania takie nie tylko że są niesprawiedliwe, ale po prostu mogą stać się niebezpieczne dla społeczeństwa i dla całego narodu. W młodzieży musimy cenić gorące uczucie, jakie wnosi ona w każdą swoją robotę. Ale nigdy nie będzie dosyć, ażeby jej przypominać, że w kierowaniu sprawami ogółu, czy to w gminie, czy w całym narodzie doświadczenie i stary rozum ma co najmniej tyle znaczenia co gorący temperament i uczuciowa wola. Biorąc się do decydowania spraw ogółu bez dostatecznego doświadczenia i bez dobrej woli zasięgnięcia rady starszych, młodzież naraża nas wszystkich na poważne niebezpieczeństwa.

Pomiędzy młodzieżą znajdują się też starsi, którzy nią kierują; ale mieliśmy aż nadto dużo dowodów na to, że między tymi kierownikami młodych zbyt często i zbyt łatwo znajdują się i agenci naszych wrogów, którzy po prostu prowokują młodzież do czynów bezprawnych, do kroków nierozważnych, które tymczasem szczą się na całej gromadzie.

Byliśmy świadkami nawet strasznych morderstw dokonanych przez młodych ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze zglubnymi skutkami dla narodu. Widzieliśmy nieraz ludzi, którzy przekazywali naszej młodzieży nakazy naszych narodowych przewodników i rozkazywali dla dobra sprawy kogoś zabić. Było dużo takich wypadków, że sami przewodnicy młodzieży głośno i publicznie stwierdzali, że agenci, którzy nakazywali zabójstwa byli prowokatorami i służyli naszym wrogom. Niestety, takie wypadki wytworzyły wśród młodzieży fałszywe przeświadczenie, że można kogoś pozbawić życia.

Kilka już razy przestrzegałem wszystkich wiernych przed strasznymi następstwami nieprzestrzegania V Prawa Bożego, które zabrania mordowania ludzi. Nieraz już przestrzegałem przed tymi wszystkimi namiętnościami, które otwierają człowiekowi drogę do tego przestępstwa ścigającego na duszę przekleństwo Niebios, na ciałko nakładającego piętno niewinnie przelanej krwi, to piętno, którego nie zna żadna pokuta. Przestrzegałem przed złością, przed narodową nienawiścią, przed partyjnymi kłótniami, przed dążeniem do ponsty na wrogach.

Dziś muszę jeszcze raz wrócić do tej przestrogi. Zmienię to tylko chyba, że przestrozę pod adresem młodych skieruję na wasze ręce.

Jesteście ich ojcami - w ważnych chwilach naszej historii strzeżcie waszych synów przed przestępstwem, jakie mogłoby na całą wieś ściągnąć wielkie nieszczę-

ście.

W czasach, kiedy ludzie przestają rozumieć święte i szczytne ideały chrześcijaństwa, Kościół święty wysoko dźwierz sztandar obrony życia i mienia ludzkiego. Kościół nigdy nie przestaje głosić nauki Praw Bożych, nie przestaje przestrzegać przed przestępstwami, grozić karą Bożą, jak i wskazywać narodom drogę wiernego spełnienia woli Bożej jako jedyną drogę do osiągnięcia lepszej przyszłości. Tak postępuje duchowieństwo nasze w czasach obecnych. Posłuszni naszym wskazówkom już nieraz powtarzali wam Ojcowie Duchowni na kę o prawdzie Bożej, która strzeże bliźniego i jego mienie.

Dziś Drodzy Moi zwracam się do Was starszych po gromadach, przemawiam do gospodarzy i gospodyn, do ojców rodzin chrześcijańskich i przypominam, że mają oni razem z Kościołem stać na straży ładu społecznego, życia i mienia bliźniego. Są oni członkami Kościoła, ich zatem obowiązkiem jest współpraca z Kościołem w spełnieniu nałożonych im przez Boga obowiązków. Wtedy, kiedy jeszcze we wszystkich krajach Europy panowała ciemność, Kościół święty niustanną pracą nad sumieniem ludzkim wywarzał powoli kulturę i cywilizację i stworzył postawy, na jakich oparły się państwa średniowiecza.

W tej pracy cywilizacyjnej pomagała duchowieństwu warstwa ludzi starszych, doświadczonych i wiernych prawom Boskim. Oni pomagali Kościołowi w pracy nad ludźmi, walczyli razem z nim z ciemnością samowoli i samolubstwa i powoli kładli podwaliny pod rozwój zasad chrześcijańskich w życiu prywatnym i społecznym.

Zdaje się, że czasy obecne w jakich żyjemy, wymagają od Kościoła takiej samej pracy nad społecznymi ludźmi. Przyszłość naszego narodu w dużej mierze zależy od sposobu, w jaki Kościół to swoje zadanie wobec naszego narodu wykona.

A pierwszą i najważniejszą zasadą chrześcijańskiej kultury jest poszanowanie Prawa Bożego, które strzeże życia i mienia bliźniego, a w każdym zamieszkach ta zasada jest najbardziej narażona na podeptanie. W naszych czasach - tak samo jak w tej dobie, kiedy to Waregowie zaczęli pracować na Rusi nad stworzeniem początków chrześcijańskiego państwa - my musimy zabezpieczyć i obronić te dwie podstawy wszelkiej kultury chrześcijańskiej.

Dlatego dziś, Drodzy Bracia, zwracam się do Was starszych w gromadzie i w imieniu Chrystusa Zbawiciela oddaję Wam opiekę i straż nad życiem ludzkim i nad mieniem tych, którym mogłaby grozić śmierć albo utrata całego majątku. Życia i mienia bliźniego strzeżcie w imię cywilizacji chrześcijańskiej i w imię tego chrześcijańskiego ładu społecznego, jaki chcielibyśmy kiedyś widzieć w naszym niepodległym, powszechnym państwie ukraińskim. Bądźcie przekonani, że wszystko, co zrobicie w kierunku tak pojętej miłości bliźniego, przyniesie błogosławieństwo Boże waszej rodzinie i waszej wiosce. Jesteśmy przekonani, że jeżeli w każdej gromadzie naszego kraju wszyscy starsi obywatele wezmą do serca nasze wezwanie i w chwilach zamieszek i anarchii przyczynią się do utrzymania chrześcijańskiej wierności Prawu Bożemu, jaka musi być początkiem każdego początku, stanowisko Wasze ściągnie na cały naród błogosławieństwo Boże.

A teraz oto słowa moje do Ciebie Droga Młodzieży, do Was Drodzy, którzy macie tyle dobrej i szczerzej woli, a jednocześnie tak trudne położenie, do Was, których zaufanie i wiarę ludzie tak często nadużywają. Nie dajcie się sprowokować do żadnych czynów bezprawnych. Przecież to w interesie naszych wrogów: namówić naszych ludzi do nierozważnych kroków, które będą mogły ściągnąć, a nawet muszą ściągnąć wielkie szkody na nasz naród. Nie dajcie miłości ludziom, którzy wyatępić przeciwko Prawu Bożemu przedstawiają Wam jako konieczność. Pamiętajcie, że nie do dobrego dla swego narodu nie osiągniecie przez działalność przeciwną Prawu Bożemu.

We wszystkich ważnych sprawach radźcie się ojców, radźcie się duchowieństwu. Oni przecież życzą Wam tylko dobra i kochają Ojczyznę nie mniej od Was. Zachowujcie wszędzie ład społeczny i dbajcie o ten ład tak, jakbyście sami za niego odpowiadali. (...)

Strzeżcie się ludzi, którzy Was namawiają do jakichkolwiek czynów bezprawnych. Strzeżcie się nakazów, jakie rzekomo pochodzą od prowodyrów partii nacjonalistycznych, a mogą być zwykłą prowokacją naszych wrogów:

To moje wezwanie kieruję nie tylko do Was, mężczyzn, ale także do kobiet. Waszym zadaniem, kobiety chrześcijańskie, matki rodzin, jest uszczepić synów Waszych od każdego nierozważnego kroku, a przede wszystkim od każdego kroku, którym łamaliby oni Prawo Boże. Jeżeli komus wypadła być stróżem porządku chrześcijańskiego, to na pewno matka-chrześcijańska nie ustąpi pierwszeństwa mężczyznom: one to na pewno zechcą być pierwszymi w wypełnianiu takiego świętego, a w naszych czasach tak ważnego obowiązku. Stojąc na straży Bożego porządku w gromadzie, Wy matki chrześcijańskie będziecie ratować sumienia Waszych synów od upadku i nie dacie im zbrukać sumienia niewinnie przelaną krwią; uszczepicie ich przed nieszczęściem i pośrednio przyczynicie się do jasnego rozwoju naszego życia narodowego. Wy, kobiety chrześcijańskie, które garniecie się do Sakramentu Komunii Św. częściej niż mężczyźni, macie do spełnienia wielki obowiązek wobec mężów swoich i dzieci, wobec całego narodu.

Gdzie istnieje dobrze zorganizowane bractwo cerkiewne, niech tam na pierwszym zebraniu po przeczytaniu tego listu pasterskiego wszystkie sprawy, o których w tym liście piszę, zostaną wzięte pod obrady. Niech przede wszystkim stwierdzą, czy istnieje w tym kierunku jakieś niebezpieczeństwo w wiosce, czy grozi komu śmierć. Wtedy niech się zastanowią, co można zrobić, żeby komus w danym wypadku uratować życie; niech wreszcie wszyscy przystąpią do Komunii Świętej z zamiarem prowadzenia takiej ważnej pracy społecznej.

W codziennych modlitwach błagam Wszechmogącego, ażeby Wam wszystkim dał Swe błogosławieństwo dla spełnienia Waszych chrześcijańskich obowiązków, dla zachowania Prawa Bożego, chrześcijańskiej miłości bliźniego i tej mądrej rozważliwości, która nawet wśród najtrudniejszych warunków pozwala na wytrwałe zdążanie do celu przeznaczonego przez Wszechmogącego Boga każdemu narodowi.

Błogosławieństwo Boże naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga Ojca i Świętego Ducha niechaj będzie z Wami wszystkimi.

(-) Andrzej

Metropolita

Powyższy List Pasterski Metropolity Szeptyckiego, datowany 10 sierpnia 1943 roku, a ogłoszony w cztery dni później, przedrukowujemy (z niewielkim skrótem) w anonimowym przekładzie, zamieszczonym w podziemnym piśmie "Prawda" - będącym organem Frontu Odrodzenia Polski - w numerze sierpniowo-wrześniowym z 1943 r., s. 22-24. Poprzedzony on został krótkim wstępem redakcyjnym, który poniżej przytaczamy:

"Metropolita Szeptycki odszedł od społeczeństwa polskiego w wieku dojrzałym i w tym drugim okresie swojej działalności nie okazywał nigdy sympatii do Polski. Tym bardziej znamieny jest wydany przez niego list pasterski w sprawie rzezi Polaków na terenie greckokatolickiej Metropolii Lwowskiej. List ten, zaznaczyć należy, ogłoszony został 14 VIII 43, a więc bezpośrednio po rozprzestrzenieniu się rzezi Polaków na teren Metropolii.

Głos Metropolity jest tym charakterystyczniejszy, że nie ogranicza się tylko do potępienia mordów i bezprawia, ale wzywa Ukraińców do obrony życia i mienia ludności zagrożonej aktami terroru. Ze względu na doniosłość treści podajemy tekst listu w całości i w najwierniejszym tłumaczeniu*.

UKRAIŃCY I POWSTANIE WARSZAWSKIE

"Kapelan powstańczy służył nie tylko żołnierzom polskim. Wypadało mu także nieść pomoc duchową w chwili śmierci żołnierzom węgierskim, niemieckim czy ukraińskim. I oni mieli także prawo do posługi kapłańskiej i braterskiej. Nie została im ona też nigdy odmówiona" - te słowa napisał biograf kardynała Wyszyńskiego w 1982 roku. Od chwili, której dotyczyły miało 38 lat. Przez cały ten okres trwał spór: czy Ukraińcy tłumili powstanie warszawskie, dopuszczając się przy tym szczególnie bestialskich czynów, czy też ich w tym czasie w Warszawie w ogóle nie było? Odpowiedzi padały z różnych stron - różne. Większość z nich cechowała stronniczość. Tymczasem wysiłki historyków zmierzają do odtworzenia prawdy historycznej². Dziś w zasadzie można mówić, że jest ona znana. Przyszła więc pora na jej szersze upowszechnienie, także poza wąskimi kręgami fachowców. Jest ona nieco inna niż to, co przyjęło się mniemać na ten temat, a czego ilustracją może być powyższy cytat. Zresztą, podobne sądy spotykane są bardzo często. Warto się przy okazji zastanowić: dlaczego?

Przyjrzyjmy się na początek faktom. Są one następujące:

W tragiczne dni sierpnia 1944 roku ludność Warszawy doznała straszliwych cierpień. Wojska likwidujące powstanie bezlitośnie i okrutnie rozprawiały się także z ludnością cywilną. Chwile grozy i nieludzkie wprost katusze głęboko zapadły w pamięć ofiar. Prześladowcy nosili niemieckie mundury, jednak wiadano, że nie zawsze byli narodowości niemieckiej. Według niemieckiego historyka Hansa von Kranhalsa³, Warszawa była w tym czasie miejscem stacjonowania kilku, różnorodnych formacji wojskowych współpracujących z Niemcami. Inne ściągnięto tam w chwili wybuchu powstania. Były to oddziały węgierskie (korpus gen. Vitez Vattay'a), azerbejdżańskie (pułk piechoty SS-Bergman), wschodnio-muzułmańskie (Turkmeni, Tatarzy nadwołżańscy), kozackie i rosyjskie (RONA, ROA)⁴, gruzińskie (o żołnierzach z opaskami na rękawach z napisem "Georgien" - pisze Bartelski)⁵, ukraińskie oraz najmroźniejszej maści volksdeutsche i deserterzy w oddziałach tzw. Hiwis (Hilswillige), oraz w dywizji SS-Dirlwanger. Kranhals podaje, że w całej grupie wojsk przeznaczonych do tłumienia powstania pod dowództwem gen. von dem Bacha było około 6100 "obcokrajowców".

Stanowiące nieduży procent tej liczby oddziały ukraińskie składały się po pierwsze z dwóch kompanii policyjnych, liczących według różnych szacunków 80-150 ludzi. Stacjonowały one w okolicy Alei Szucha i w gmachu Wyższej Szkoły Nauk Politycznych na ulicy Wawelskiej. Jest także faktem, że Ukraińcy byli w straży Pawiaka. Również nieliczne grupki, czy wręcz jednostki, mogły znaleźć się we wspomnianych oddziałach Hiwis oraz w zgrupowaniu Reinefartha. Zadaniem podoficerów i oficerów ukraińskich ze szkoły SS w Poznaniu oddanych do pomocy Reinefarthowi było służyć w charakterze tłumaczy. Z powodu braku jakichkolwiek bliższych danych nie można nic powiedzieć o ich postawie wobec ludności polskiej. Kranhals z kolei uniewinnia Hiwis, twierdząc, że nie brali udziału w zbrodniach. W końcowej fazie powstania, na przedmieściach Warszawy od strony Czerniakowa zostały użyte do walki (głównie z desantem I Armii Wojska Polskiego) dwie sotnie tzw. Legionu Samoobrony pod dowództwem płk. Diaczenki. Ich liczebność wynosiła około 400 ludzi. Tereny, na których poruszały się oddziały Diaczenki dawno już były spacyfikowane przez brygadę Kamińskiego (RONA). Po pięciu tygodniach zostały one wycofane pod Kraków⁶.

Przeanalizujmy teraz akt oskarżenia. Został on zapisany głównie w pamięci mieszkańców Warszawy i tylko znikoma jego część, utrwalona tuż po zakończeniu wojny w zeznaniach świadków zeznających w procesach przeciw zbrodniarzom hitlerowskim, została opublikowana.

Świadkowie są jednomyślni. Przeciwnie co czwarta strona wydanego przez Szy-

mona Datnera zbioru stenogramów zeznań zawiera opis dokonywanych przez Ukraińców przestępstw - mordów, rabunków, gwałtów⁷. To samo czytamy i w innych wydawnictwach o podobnym charakterze⁸ oraz w wielu pamiętnikach i relacjach pojawiających się po dzień dzisiejszy. Przykładowo wymienimy choćby wspomnienia siostry Stanisławy Miszał w listopadowo-grudniowym numerze "Więzi" z 1983 roku i szczególnie wstrząsający list Henryka Szymańskiego do "Przekroju" (nr 1900 z 1981 roku) opowiadający o rzezi w Operze na placu Teatralnym. Zapewne wiele tego rodzaju świadectw można by jeszcze wygrzebać ze zbiorów Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie i innych archiwów. Na pewno nie ma takiego Polaka, który by nie zetknął się z tymi faktami. Uczy się o nich w szkołach, przywołuje w rodzinnych wspomnieniach. Dotyczą ich książki i artykuły wydawane w dużych nakładach i szeroko rozpowszechniane. Nie ma więc potrzeby jeszcze raz przytaczać tych drastycznych opisów: W tym momencie interesujący jest tylko jeden ich element - sposób identyfikacji oprawców.

Znamienne tu będzie zdanie zaczerpnięte z zeznań Jana Putkowskiego: "Byli to Ukraińcy, sądząc z mowy i zachowania się - mnie zabrali zegarek"⁹. Dokładniejsza lektura zeznań pozwala ustalić cechy owego zachowania: szczególnie odrażające zbrodnie, wyuzdane gwałty i bezlitosne, okrutne mordy, rabunek wszelkich kosztownych przedmiotów, a już nade wszystko właśnie zegarków. Najtrafniejszym będzie tu chyba słowo "dzikość". Określa ono najlepiej zachowanie się "Ukraińców": Ta "dzikość" służyła do ich rozpoznawania.

Drugą wskazówką był język. Nieuprawnione byłoby przypuszczenie, że warszawscy znali język ukraiński. To zapewne wschodnio-słowiański akcent i brzmienie zasłyszanych rozmów naprowadziło ich na taki domysł, poparty znikomą wiedzą na temat, jakim językiem mówią Ukraińcy: "Widziałem także, że kręcili się tam żołnierze w mundurach niemieckich, mówiący po rosyjsku, którzy dokonali znów grabieży przyprawionej ludności. Mnie jeden z Ukraińców zabrał długie buty, oddając w zamian swoje, zbyt małe na wojną nogę"¹⁰. Jak pisze Kranhals, nawet Azerbejdżan posługujących się językiem rosyjskim mieszkańcy stolicy uważali za Ukraińców.

Czasem układowi identyfikację ubiór - futrzane czapki, czasem rasy twarzą, choć po nich raczej rozpoznawano "Azjatów" i "Kaźmuków". Niekiedy świadkowie dokładniej precyzowali formację wojskową wrogów, po niej odgadując ich narodowość: Wspomniany Henryk Szymański pisze: "Muszę też sprostować, że to nie Niemcy strzelali w Operze, ale ukraińscy zdrajcy ojczyzny - własowcy. Niemcy szli na pierwszej linii, własowcy grasowali na tyłach". W innych relacjach znajdujemy użyczenie Ukraińców z brygadą Kamińskiego (RONA).

Pogląd, że mordowali Ukraińcy nie ograniczał się do ludności cywilnej. Podobne sady krążyły wśród powstańców. Ich ślad znajdujemy w dokumentach o proveniencji akowskiej. Na przykład odezwa zredagowana w celu szerzenia dywersji w oddziałach niemieckich, przez współpracującego z AK i AL kapitana Czerwonej Armii Konstantina Kaługina była skierowana do "Ukraińców i Azjatów - ochotników niemieckiej armii"¹¹. Na rozkaz dowództwa powstania odezwa była rozrzucana na tych fragmentach linii bojowej, na których, jak sądzono, walczyły oddziały SS-
RONA:

A jak było w rzeczywistości? Dokładna analiza zeznań dokonana przez Wasylą Werynę oraz ustalenia Kranhalsa na temat dyslokacji jednostek niemieckich pozwalają ustalić rzeczywistych winowajców. Większość relacji dotyczy Śródmieścia, Woli i Ochoty: Działy tam oddziały Dirlewangera, własowcy z ROA i żołnierze Kamińskiego z RONA. Grupa Dirlewangera ściągnięta do Warszawy rozkazem Himmlera 5 VIII z Etku składała się w 50% z Niemców-kryminalistów, 5% niekaranych oficerów narodowości niemieckiej i w 45% z volksdeutscheów i dezertersów z innych armii. Kadre oficerską utworzonej w 1942 roku ROA stanowili Niemcy, a żołnierze byli werbowani pod presją spośród jeńców radzieckich. Nazwa "własowcy" wywodziła się od nazwiska dowódcy - Andrieja A. Własowa, generała radzieckiego, który zdecydował się na kolaborację z Niemcami. RONA była natomiast tworem pułkownika Mieczysława Kamińskiego, także renegata z Armii Czerwonej, o dosyć skomplikowanym pochodzeniu. Urodził się w Poznaniu z matki Niemki i ojca Polaka, ale z polskością mało miał wspólnego: W jego ambitnych planach leżało stworzenie z Rosji państwa faszystowskiego, w którym rządzić miała Rosyjska Narodowo-Socjalistyczna Partia z nim jako führerem na czele. Odpowiedzialność za krzywdy, jakich doświadczyła

ludność Warszawy ciąży w wielkiej mierze właśnie na nim, To o nim von dem Bach powie: "Brygada Kamińskiego w ogóle nie miała wartości bojowej.(...) O ile atakowano, nie decydowały o tym taktyczne względy, lecz egoistyczne, osobiste względy rabunkowe. Zdobyte składy wódek było dla brygady ważniejsze niż zajęcie jakiegokolwiek panującej nad ulicą pozycji. Każde natarcie natychmiast zatrzymywało się przez to, że oddziały po zajęciu obiektu rozpraszają się na luźne bandy plądrujące"¹². Inny niemiecki oficer w rozmowie z pułkownikiem "Zyndramem" wyraził się eufemistycznie, że wskutek udziału RONA i ROA w starciach "doszło do wielu pożałowania godnych wypadków, które nie powinny zaistnieć wśród walki kulturalnych narodów"¹³. Nieprzestrzeganie "taktycznych względów" i "niekulturalne" sposoby walki zdecydowały w końcu, że Niemcy aresztowali Kamińskiego, wywieźli go z Warszawy i rozstrzelali. Jego oddziały wcielono potem do ROA.

W żadnej z tych formacji nie stwierdzono masowego udziału Ukraińców. Jeżeli byli - trzeba to nazwać wyjątkiem. Błędna więc była identyfikacja własowców z Ukraińcami, co czynił Szymański i inni. Błędny był także podobny zabieg w stosunku do ronowców. I choć Ukraińcy byli w Warszawie w sierpniu 1944 roku, nie należy ich obarczać winą za zbrodnie wówczas tam dokonane.

Dopiero w tym świetle możemy wyjaśnić wspomniany na wstępie powstańczy epizod z biografii kardynała Wyszyńskiego. Przypomnijmy: pełnił on wówczas funkcję kapelana AK w Łaskach (rejon Puszczy Kampinoskiej). Oddziały polskie na tych obszarach były zwalczane przez zgrupowanie wojsk niemieckich, wzmocnione od 18 sierpnia przez 12 węgierską dywizję honwedów, a od 27 sierpnia przez pułk SS-RONA, który, jak to już wiemy, został wycofany z terenu samej Warszawy (tuż przedtem walczył na terenie południowego Czerniakowa i Sadyby)¹⁴. Ronowcy jeszcze nie wiedzieli o śmierci swego dowódcy. Mniej więcej w tym samym czasie Węgrów zastąpili własowcy. Na obrzeżach Puszczy pojawili się oni już wcześniej - około 3 sierpnia dozorowali południowe wyjścia w kierunku Włoch i Błonia¹⁵. Wynika z tego, że to nie żołnierzom ukraińskim niósł pociechę duchową ksiądz Wyszyński. Relacjonujący te fakty świadekowie (sam Prymas?) ulegli po prostu obiegowej opinii.

Podobnych błędów w najrozmaitszych zahaczających o ten czas i miejsce publikacjach znalazłoby się więcej. Można to zrozumieć, choć czasem bardzo irytuje np. niedoinformowanie dziennikarza, piszącego: "(...) istotnie, wielu spośród członków szczególnie brygady Kamińskiego było, czy też nazywało siebie Ukraińcami"¹⁶. Gorzej jednak, gdy niefrasobliwe potraktowanie sprawy spotykamy w pracach naukowych dotyczących bezpośrednio powstania warszawskiego. Jak wytknąć fakt, że w dziele firmowanym przez nazwiska tej miary co Czesław Madajczyk i Władysław Bartoszewski pojawiło się zdanie: "W tym wypadku autor tej relacji mówi o żołnierzach z brygady szturmowej SS Kamińskiego, złożonej w głównie z nacjonalistów ukraińskich"¹⁷.

A przecież te słowa mają swoją konsekwencję, o której powinni pamiętać ich autorzy. W stosunku do innych narodów, których reprezentanci wspierali von dem Bacha, udało nam się zachować rozsądny punkt widzenia. Nie obciążamy udziałem w tłumieniu powstania konta narodowego Azerbejdżan czy Rosjan. Zbiorowa odpowiedzialność za rozlaną krew zrealizowała się tylko w stosunku do Ukraińców, z tą małą różnicą, że akurat w tym wypadku sumienie ich zostało obciążone nie ich winą.

Gdzie tkwią korzenie tego błędu? Dlaczego świadkowie, zeznając w dobrej wierze, rozniżali się z prawdą? Nie były to indywidualne pomyłki - mylili się niemal wszyscy, zjawisko miało charakter społeczny. Zapewne przyczyn jego było wiele. Prawdopodobnie jedną z podstawowych był nasz negatywny stereotyp Ukraińca, jaki kształtował się przez wieki trudnego sąsiedztwa. Stereotyp ten uwyrażnia się w XIX wieku - w okresie odrodzenia narodowego Ukraińców w Galicji wschodniej i na Ukrainie Naddnieprzańskiej. Lęk i nieufność stają się dominującymi cechami stosunku Polaków do Ukraińców¹⁸. Pogłębiają się one wskutek kolejnych wydarzeń historycznych: walk z Ukrainą w 1919 roku, a potem wskutek fatalnej i tragicznej nieraz polityki wobec mniejszości ukraińskiej w okresie międzywojennym z pacyfikacjami wsi na Wołyniu, z aresztowaniem ukraińskich działaczy 1 września 1939 r. włącznie. Społeczeństwo polskie świadome było wrogoci narastającej po stronie ukraińskiej. Z początkiem wojny następuje uwiarygodnienie się negatyw-

nego stereotypu i jego dalsza rozbudowa. Budulcem są tragiczne fakty: postawa Ukraińców wobec wkraczających wojsk hitlerowskich, ich kolaboracja z okupantem (policja, dywizja SS-Hałyczyna), a wreszcie rzeź ludności polskiej w Galicji i na Wołyniu, liczne ulotki podziemne, informujące społeczeństwo polskie o sytuacji na Wołyniu, wskazują, że polskie wyobrażenia o Ukraińcach jako narodzi się z niewyjątkowo zaostrzeniu¹⁹. Potem przysły informacje o wydarzeniach na Lubieszczyźnie. W pamięci społecznej był więc utrwalał stereotyp człowieka złego i okrutnego - Ukraińca, stało się to, co tłumaczy trafnie Ryszard Torzecki w recenzji z książki Weryha:

"Ofiara lub kandydat na ofiarę, gdy jest napastowany, maltretowany, kiedy patrzy śmierci w oczy, nie ma czasu ani ochoty na analizowanie narodowości kata. Wystarczył ubiór kozacki lub zwykła czapka, a czasem nieznaną mowa, aby utożsamić sobie napastnika z Ukraińcem".

Dziś, gdy już możemy dokonać refleksji nad tym zagadnieniem, należy pomyśleć i o postawach i o następstwach osądów czynionych kiedyś pod wpływem wielkich emocji i napięć. Ważna jest zarówno prawda o powstaniu warszawskim - symbolu pewnych narodowych wartości, jak i dobro stosunków polsko-ukraińskich, tak bardzo skomplikowanych, że każde niepotrzebne obciążenie trzeba z nich jak najszybciej usuwać.

Andrzej Zięba

PRZYPISY:

1. A. Micewski, Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu, Paryż 1982, t.1, s.28.
2. Do tej pory pisali o tym najczęściej Ukraińcy: B. Lewickij, Ortyński, L. Szankowski, a szczególnie Wasyl Weryha, Dorohami druhoji switowoji winy. Legendy pro uczast' Ukrainciw w warszawskom powstanni 1944 r. ta pro ukrajinsku dywiziju "hałyczyna", Toronto 1980. Stosunek polskiej historiografii naświetla recenzja z książki Weryha pióra Ryszarda Torzeckiego zamieszczona w "Dziejach Najnowszych" (1981, nr 4).
3. Der Warschauer Aufstand 1944, Frankfurt a. Mein 1962.
4. Przymiotniki "kozacki" i "rosyjski" mogą być mylące. Ruch kozacki związany był z ideą niezależnego państwa Kozaków nad Donem, Terekami i Kubaniem. Po zwycięstwie bolszewików w Rosji, ruch ten działał na emigracji - także w Polsce, która popierała różne antyradzieckie ruchy nacjonalistyczne w ramach tzw. promoteizmu. Niemcy w latach II wojny światowej inspirowali wojskowe przedsięwzięcia organizacji kozackich. Powstał korpus pod dowództwem atamana Tymofija Domanowa. Za Ukraińców bynajmniej się nie uważali. Kozakami nazywano także wlasowców z ROA oraz niektóre oddziały ukraińskie (Buniaczynki), zresztą współpracujące nie z nacjonalistami ukraińskimi, lecz właśnie z Własowem - zwolennikiem odbudowania Rosji w przedrewolucyjnych granicach. Właśnie takie, przedrewolucyjne, obejmujące terytorium całej Rosji carskiej znaczenie posiada także słowo "rosyjski". Chodzi tu o tzw. Rosyjską Wyzwoleńczą Armię (ROA) i Rosyjską Wyzwoleńczą Armię Indow (RONA).
5. L.M. Bartelski, Powstanie warszawskie, Warszawa 1965, s.81.
6. Legion Samoobrony został założony w 1943 r. na Wołyniu przez członków OUN z grupy Melnyka. Po ewakuacji pod Kraków nastąpiło wnet zwolnienie ze służby żołnierzy i rozstrzelanie jego organizatorów. Jak pisze B. Lewickij, powodem tego była odmowa walki z polskim podziemiem, w myśl zasady, że celem Legionu jest wyzwalanie walka z ZSRR.
7. Zbrodnia okupanta hitlerowskiego na ludności cywilnej w czasie powstania warszawskiego w 1944 roku (w dokumentach). Wybór i opracowanie Szymon Datner, Warszawa 1970.

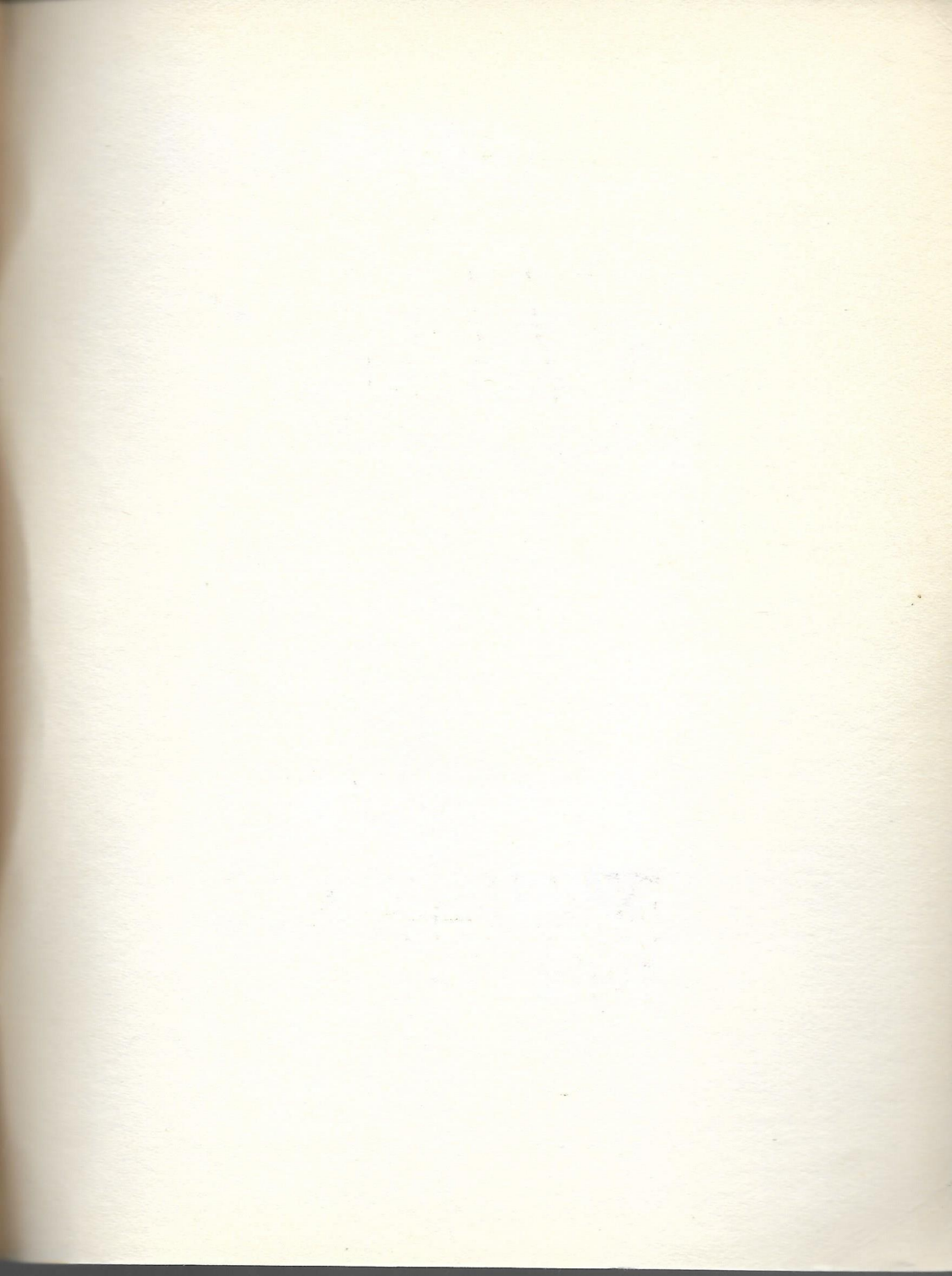
8. Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r. Zeznania. Zdjęcia. Opracował Edward Serwański i Irena Trawińska, Poznań 1946; Ludność cywilna w powstaniu warszawskim, t.1-3, pod redakcją Czesława Madajezyka, Warszawa 1974.
9. Zbrodnia okupanta..., s.233.
10. Tamże, s.194.
11. A. Przygoński, Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r., Warszawa 1980, t.1, s.396-397.
12. Dzieje Najnowsze, t.1, 1947.
13. Ludność cywilna..., s.502.
14. A. Przygoński, op. cit., t.2, s.200, 292.
15. J. Kirchmayer, Powstanie warszawskie, Warszawa 1970, s.241.
16. J. Lovell, Polska, jakiej nie znamy, Kraków 1970, s.70.
17. Ludność cywilna..., s.230.
18. Świadectwem narastającej obsesji antyukraińskiej niech będą cytaty: "Dość spojrzeć na pierwszego lepszego popa, na te ciemne włosy i oczy, na ukośne spojrzenie, krwawymi odbłyśki zdradzające w wnętrzach kłapiącą nieubłagalną nienawiść. Na ostrokątne brody zakrzywiające się ku nosom, na zielono-zółtą skórę o rzadkich, czarnymi kropkami odznaczonych porach, skłonną do przyszczy i wągrów, by się przekonać, że to jest wakutek ciągłego incuchtu całkiem wynarodowiony ludźk, sam w sobie i tylko dla siebie żyjący, nie tylko pojęciami, ale i ciałem różniący się od wszystkiego, co go otacza (...)" (Ludwik Jabłonowski, Pamiętniki, Kraków 1963, s.94-95); "(Małoroślanie) zdolności wcale nie pozbawieni, rodzinom możnych i dawnych zyczojów, i nawyknień cywilizowanej społeczności zgoła byli obcy, a w stosunkach koleżeńskich, oprócz nieznośnego grubiaństwa, skrytością i chytrością odstręczali (...)" najpiękniejsze oświadczenia zawsze wydawały mi się nieszczerymi w ich ustach" (Tadeusz Bobrowski, Pamiętniki mojego życia, Warszawa 1978, t.1, s.210.)
19. A oto kilka najmocniejszych przykładów: "Ludność ukraińska pijana krwią morduje nadal ludność polską, dla samej rozkoszy mordowania (...) jakiś straszny, potworny szal ogarnął tę zwyrodniałą społeczność ukraińską, która swoją historię pisze krwią i pożogą, której jedyną ambicją jest zastąpienie w świecie jako społeczność katów i zbrodniarzy". Postępuje ona tak "dla zadowolenia własnych niszczycielskich i morderczych instynktów", aby dać "upust" "zakorzenionym w tym szczepie instynktom hajdamackim". Cyt. za: W. Weryha, op. cit., s.211-212.

W wydawnictwie "Respublica" dotychczas ukazały się książki:

- Stefan Kisielewski, Na czym polega socjalizm? Spostrzeżenia z Warszawy, 1986
- Czesław Leopold, Krzysztof Iechicki, Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956, 1986
- Michael Charlton, O źródłach zimnej wojny, 1987
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom I. Część I i II, 1987
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 1-2, 3 z 1987 roku, 1987
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 4, 5, 6 z 1987 roku, 1988
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 7-8, 9 z 1987 roku, 1988

RESPUBLICA

1988



CENA 270

REPUBBLICA

Stampa e distribuzione: Edizioni del Mulino - Via S. Francesco 1 - 40138 Bologna

1988